

## Cathie Linz ZBYT SEKSOWNY NA MĘŻA

### PROLOG

- Czy to będzie bardzo trudne? - Betty Goodie zadała pytanie swoim dwóm siostram.
- Odpowiedzialność jest naprawdę ogromna - oznajmiła poważnym tonem Muriel.
- Nie wiem, czy ten kapelusz pasuje do sukni. - Hattie wstrząsnęła piórami na szerokim rondzie, a potem poprawiła swoje misternie ułożone srebrne loki. - Może powinnam włożyć tę liliową? Myślicie, że ten odcień błękitu jest odpowiedni na chrzciny?
- Posłuchaj - zaczęła surowo Betty - skupmy się na tym, co mamy do zrobienia, dobrze?
- Jesteście pewne, że nikt nas tu nie widzi? - Hattie, zawsze znajdująca jakiś powód do zmartwień, wychyliła się przez poręcz kościelnego chóru.
- Oczywiście, że nikt nas nie widzi - ofuknęła ją Betty. - Jesteśmy dobrymi wrózkami, do stu petunii! Niewidzialność należy do naszych obowiązków.
- I opieka nad wszystkimi trojaczkami, które przyjdą na świat w naszej okolicy - dodała Muriel. - Och, spójrzcie... jak strasznie płaczą te biedne maleństwa Knightów.
- Co za wrzask! - Betty, zatykając sobie uszy dłońmi, o mało nie ukłuła się w oko czarodziejską różdżką. - Zróbmy, co do nas należy, i wynośmy się stąd.
- Tylko nie szarżuj - ostrzegła Muriel. - Musimy zrobić to dobrze, bo inaczej... wiesz, co nas czeka!
- Bo inaczej wylądujemy na zielonej trawce. - Betty zgromiła Muriel wzrokiem. - Wiem. Koniecznie chcesz mnie zdenerwować, prawda?
- Wszystkie się denerwujemy, bo to nasz pierwszy dzień pracy - wtrąciła Hattie, wygładzając błękitną suknię. - Nasze poprzedniczki miały święte prawo przejść na emeryturę po dwustu pięćdziesięciu latach harówki... ale, o rany, to latanie jest takie trudne... - jęknęła i uderzyła w wiszącego na ścianie tuż ponad głowami zgromadzonych w kościele ludzi, pozłacanego anioła. Wymachując skrzydłami, zdołała podtrzymać rzeźbę, umocowała ją na miejscu i zerknęła przez ramię w dół. - Naprawdę mam nadzieję, że ci panowie nie patrzą teraz na mnie, to byłoby okropne!
- Mówiłam ci przecież, że oni nas nie widzą! - Żeby to udowodnić, Betty zanurkowała, trzykrotnie okrążyła głowę pastora i wystrzeliła z powrotem w górę, obdarzając Muriel pełnym satysfakcji uśmiechem.
- No i po co się popisujesz! - prychnęła Muriel.
- Sztynniaczka! Przystań się czepiać i zacznijmy wreszcie to przedstawienie. - Jako najstarsza z trojaczek Betty przywykła wydawać rozkazy, a jeszcze bardziej lubiła je egzekwować.
- Pociągając ręką za lewe ucho, skoncentrowała się na zmaterializowaniu czarodziejskiego pyłu na drugiej dłoni. Z widowiskowym błyskiem pojawił się na niej szklany słoik. Kiedy bez najmniejszego trudu odkręciła pokrywkę, wyglądała jak tryumfatorka.
- Trzymasz swój czarodziejski pył w słoiku po galaretkach owocowej? - z niedowierzaniem spytała Muriel.
- Jakże to ma znaczenie! - Głos Hattie drżał z podniecenia. - Nadeszła pora, żeby zabłysnąć!
- Ale dla Betty nadeszła pora na kichnięcie. Iskrzący czarodziejski pył osiadł na jednym z niemowląt owiniętym w niebieski kocyk.
- No i zobacz, co zrobiłaś! - żałośnie jęknęła Hattie. - Obsypałaś pyłem moją suknię!
- Co tam suknia - szepnęła zalęknionym głosem Muriel. - Pomyśl o chłopcu. Wiesz, że ten pył ma potężną moc. Decyduje o cechach charakteru, wpływa na całą przyszłość dzieci. Tyle razy nam tłumaczono, jak ważne jest rozdzielanie go we właściwych proporcjach!
- No i co się stało! - Betty wzruszyła ramionami. - Wyszło na to, że mały Jason Knight dostał trochę więcej srebra i purpury, niż mu się należało... A pamiętacie może, za jakie cechy odpowiada srebro i purpura?
- Zdrowy rozsądek i seksapil - podpowiedziała Muriel.
- No i dobrze.
- Lekceważący ton Betty wyprowadził Muriel z równowagi.
- Jak w ogóle możemy myśleć o wykonaniu tego zadania, jeśli nie radzisz sobie z tak prostą rzeczą, jak wysypanie odpowiedniej ilości czarodziejskiego pyłu? Zdaje się, że nie podchodzisz do zadania zbyt poważnie. - Nastroszone na czubku głowy, krótkie siwe włosy Muriel nadawały jej ptasi wygląd. Sięgnęła do jednej z niezliczonych kieszeni swojej kamizelki, takiej, jakiej używają fotografowie, i wyjęła z niej pudełko z przegródkami. - W przeciwieństwie do ciebie, ja przechowuję narzędzia pracy we właściwy sposób. Muszę tylko otworzyć wieczko i... - Przerwała, nie mogąc sobie poradzić z opornym zawiasem.
- Mówiłaś coś? - Betty uśmiechnęła się drwiąco.
- Muszę tylko otworzyć to przekłete pudełko... No, nareszcie! - krzyknęła tryumfalnie, gdy wieczko poddało się. Oskoczyło z takim impetem, że niemal cała zawartość pojemnika - złoty i

szmaragdowozielony pył - wyfrunęła na zewnątrz.

- Pięknie - zakpiła Betty. - Prosto na Ryana, niemowlę numer dwa, z tymi potężnymi płucami. Posłuchaj tylko, jak ten dzieciak się wydiera. Ciekawe, czego dostał za dużo.

- Muriel zafundowała mu ośli upór i uderzeniową dawkę poczucia humoru. - Hattie kręciła z niedowierzaniem głową. - Jak można sknocić coś tak prostego! Zaraz wam pokażę, jak to się robi.

- Świetnie, mądralo - odparowała Muriel: - Przestań gadać i zabieraj się do dzieła.

- Po pierwsze trzeba mieć styl. - Hattie z wdziękiem machnęła swoją czarodziejską różdżką, która jak zawsze pasowała kolorem do sukni.

Drugim machnięciem wyczarowała w powietrzu aksamitną poduszkę ze złotymi frędzlami. Jej wierzch udrapowany był przezroczystym, przetykanym żyłkami złotych i purpurowych nitek szyfonem, z którego wylaniał się pozłacany mały statek.

- No, chyba nieźle. - Odwróciła wzrok od swojego dzieła, żeby obrzucić siostry władcym spojrzeniem.

Wystarczyła chwila nieuwagi, żeby balansująca w powietrzu poduszka przechyliła się gwałtownie... a wraz z nią statek z czarodziejskim pyłem.

Hattie w rozpaczliwym odruchu próbowała go chwycić, ale jedyne, co jej się udało, to mistrzowskie salto w powietrzu, jakiego nie powstydziliby się żadna akrobatka. Rąbek zwiewnej sukni zaczepił się o kapelusz, który zasłonił wróćce jedno oko. Drugim bezradnie patrzyła, jak o wiele za duża porcja granatowego i ognistoczerwonego pyłu opada na najmłodszą z trojaczek, Anastazję.

- Och, co za absurd! - krzyknęła, kiedy w końcu udało jej się poprawić kapelusz, suknię i odzyskać równowagę. Spojrzała w dół na zanoszące się płaczem niemowlę. -A wiecie, że te dwa kolory łączą się w piękny odcień śliwki... Ciekawe, jak ta dziewczynka poradzi sobie z nadmiarem inteligencji i witalności?

Stało się. Zbite z tropu trzy dobre wróżki mogły tylko przyglądać się zamieszaniu, które niechcący wywołały.

Biedni rodzice patrzyli z przerażeniem, jak Anastazja, płacząc i wymachując rączkami, bije po nosie pochylonego nad nią nieszczęsnego pastora. Kiedy zamilkła na chwilę, oparty na ramieniu ojca maleńki Ryan uśmiechnął się do siebie, jakby na myśl o dobrym żarcie. Jason, którego trzymała wycieńczona matka, wyglądał na coraz bardziej niezadowolonego z sytuacji i w końcu zawtórował wrzaskiem siostrze.

- Powiem wam tylko jedno - westchnęła ciężko Betty, pociągając nerwowo za kosmyk swojej śnieżnobiałej grzywki. - Zdaje się, że będziemy miały z tą trójką pełne ręce roboty. Jeżeli wcześniej nie ogłuchniemy!

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Trzydzieści trzy lata później, 1998*

- Ty szczęściarzu! Jadam tu bardzo często i zwykle czekam z dziesięć minut, zanim jakaś kelnerka mnie zauważy. Teraz wiszą nad nami cztery, jakby nie miały innych klientów.

- Może gdybyś zaczął im dawać większe napiwki, doczekałbyś się lepszej obsługi - odpowiedział zimno Jason Knight, upominając wzrokiem swojego kolegę prawnika, Gordona Metcheffa, żeby natychmiast zamilkł. Bezskutecznie.

Gordon tylko wyglądał jak cherubinek, ale miał serce rekina.

- Napiwki nie mają tu nic do rzeczy - odparł, unosząc wysoko brwi. - Chodzi raczej o twój tytuł Najbardziej Seksownego Kawalera w Chicago.

- Powtórz to głośniej. W drugim końcu sali mogli cię nie dosłyszeć.

- Jeszcze jedną kawę? - Wyzywająca brunetka pochyliła się nad Jasonem, żeby zademonstrować mu odsłonięty głęboko dekolt. Przysiągłby, że odkąd ostatnim razem zatrzymała się przy ich stoliku, rozpięła następny guzik bluzki.

Zapisała wtedy swoje imię i numer telefonu na serwetce, którą podała mu razem z kanapką.

- Nie, dziękuję. Niczego nam nie brakuje. - Przeszył kelnerkę wymownie lodowatym spojrzeniem, w nadziei że ostudzi to jej zapędy raz na zawsze.

- Miło mi to słyszeć. Lubię, kiedy moi klienci są zadowoleni. A kto jak kto, ale pan powinien być zawsze zadowolony - odpowiedziała z zuchwałym uśmiechem. - Gdyby panowie czegoś potrzebowali, wystarczy gwizdnąć.

- Tylko, cholera, jak? - stęknął Gordon. - Wyszły mi usta.

- Bo siedzisz z wywalonym jęzorem. - Jason coraz niecierpliwiej przebiegał palcami po blacie stołu. - Może byśmy przeszli do interesów? O ile pamiętam, umówiliśmy się na wspólny lunch, żeby pogadać o sprawie Fiarellego.

Gordon pracował w biurze obrońców z urzędu, a Jason był prokuratorem, spotykali się więc w sądzie jako

przeciwnicy.

- Później. Teraz pozwól mi się pogrzać w świetle tego jupitera, który mierzy w ciebie z sąsiedniego stolika. - Gordon zerknął na kobiety, które co chwila na nich spoglądały.

- Mówisz o jednym jupiterze? - skrzywił się z niesmakiem, kiedy dwie kobiety przy innym stoliku zaczęły chichotać i pokazywać go palcami.

- Człowieku! - Gordon ani myślał mu współczuć. - Gdyby mnie się to przydarzyło, trąbiłbym o tym na całe miasto. Przecież to fantastyczny sposób poznawania pańienek. Ciebie to naprawdę nie rusza?

Przyznaję, że na początku trochę mnie... bawiło, ale teraz przeszkadza mi w pracy. Na moim biurku lądują stosy dziwnych listów ociekających perfumami. Wczoraj w jednej kopercie znalazłem damską bieliznę! Możesz w to uwierzyć? Dama przysłała mi ją razem ze zdjęciem, na którym ją prezentuje.

- Czy to był koronkowy trójkąt na dwóch sznureczkach? - wychrypiął Gordon, przełykając kanapkę z rostbefem. - No, powiedz mi, co ci zależy!

- Mogę dolać trochę wody z lodem? - zapytała niskim głosem inna kelnerka, tym razem blondynka, sięgając po dzbanek.

- Nie - odpowiedział obcesowo Jason, widząc, że dziewczyna, trzepocząc rękami, zamiast patrzeć, co robi, zdążyła wysypać na jego kolana kilka kostek lodu. Na szczęście w dzbanku nie było już prawie wody. - Nie chcemy ani lodu, ani wody.

Nadąsana kelnerka odwróciła się na pięcie i odeszła.

- Wróćmy do tej fotografii - zaproponował Gordon. - Najwyraźniej cię denerwuje. Ale mogę cię przecież od niej uwolnić. Masz ją przy sobie? Bieliznę też mi oddaj, tak będzie lepiej.

- Nie ma się z czego śmiać. - Jason rzeczywiście nie wyglądał na rozbawionego. - Zdajesz sobie sprawę, jak się ze mnie nabijają w biurze? Pewnie, że jak każdy facet lubię, kiedy kobiety zwracają na mnie uwagę, ale co za dużo, to niezdrowo.

- No, nie wiem. - Gordon sposepniał. - Do mnie kobiety nie ustawiają się w kolejce.

- I ciesz się. Niedawno w siłowni pańienki czekały, żeby ćwiczyć koło mnie na sąsiednim rowerze, chociaż wszystkie inne były wolne. Żenujące. Coraz bardziej mam ochotę zabić swoją siostrę za ten numer.

- Co ma do tego twoja siostra?

- To ona wysłała moje zdjęcie do „Chicagoan Magazine”.

- I puścili je bez twojej zgody?

- Niezupełnie. Okazało się, że wydawca jest kumplem z college’u naszego prokuratora okręgowego.

- A że ty jesteś wschodzącą gwiazdą w jego biurze, wolałeś się nie narażać i dla świętego spokoju zgodziłeś się przyjąć tytuł Najbardziej Seksownego Kawalera w Chicago?

- Trafiłeś w sedno.

- Posłuchaj więc, przyjacielu...

- Chcesz mi dać dobrą radę?

- Właśnie. Siedź spokojnie i ciesz się, że pańienki zwracają na ciebie uwagę. Kiedyś to się skończy. A każdą, która ci się nie spodoba, kieruj do mnie.

- Hej, obudź się! - szepnęła Heather Grayson do Nity Weisskopf, swojej przyjaciółki i producentki radiowej. - Zebranie się kończy.

W towarzystwie innych spóźnialskich siedziały w najdalszym kącie zatłoczonej świetlicy, która służyła teraz za salę konferencyjną. Większość personelu WMAX zajmowała miejsca przy długim stole zestawionym z kilku mniejszych, słuchając wystąpienia szefa.

- Jestem całkiem przytomna - odpowiedziała szeptem Nita.

- Daj spokój, zaczęłaś chrapać, Nita była tlenioną blondynką dobiegającą pięćdziesiątki, (przynajmniej tak mówiła), o śniadej cerze i bardzo wyrazistym, twardym charakterem, a jednocześnie wielkim wdziękiem, tryskająca energią i pewna siebie, należała do kobiet, o których się mówi, że mają swój styl. Każdego była w stanie wyprowadzić w pole, ale nie Heather. Choćby dlatego przylgnęły do siebie od pierwszego spotkania.

- A więc wniosek jest taki, że wyrzucanie pieniędzy przez okno naprawdę może się opłacać - ciągnął monotonnym głosem dyrektor stacji. Tom Wiley - co udowodniła nasza ostatnia promocja pod hasłem „Rzućcie forsy”. Przyznam się, że miałem pewne wątpliwości, kiedy nasza poranna ekipa wyrzucała przez okno dziesięciodolarowe banknoty, idąc o zakład, że Cubs stracił w zeszłym roku dobrą passę. Ale okazało się, że za jedyne pięćset dolarów Radiu WMAX udało się dostać na anteny wszystkich najważniejszych stacji telewizyjnych w Chicago, nie mówiąc o pierwszych stronach gazet. To prawda, że policja miała trochę pracy, bo musiała panować nad tłumem, ale nasi fani byli zachwyceni. Dobra robota. Na koniec naszego spotkania chciałbym pogratulować komuś szczególnie gorąco.

Heather starała się udawać, że słucha, ale monotony głos Toma uśpiłby nawet nadpobudliwe dziecko.

Poza tym wiedziała, co będzie dalej. Cała chwała spadnie, jak zwykle, na samozwańczego „doktora sportologii”, sprawozdawcę sportowego Buda Riley'a. Dyrektor nie będzie szczędził komplementów, Bud trochę ponudzi, a potem zebranie się skończy.

- Jest wśród nas osoba, którą chciałbym wyróżnić, ktoś wyjątkowo cenny dla naszej stacji, ktoś, kto, jak sądzę, nadal będzie poprawiał nasze notowania, zresztą i tak już wspinał się, ktoś, kto ma wrodzony talent i potrafi go w pełni wykorzystać...

Bud przeżył się, strosząc pióra jak kogut, co przy jego prawie całkowitej łysinie musiało być trudnym zadaniem.

- Nie wątpię, że wszyscy przyłączycie się do braw dla... Bud poderwał się na równe nogi.

- Heather Grayson - dokończył Tom. - Gospodyni naszego najgorętszego popołudniowego programu „Miłość w opałach”, który zacieśnia więzy między ludźmi, a nie burzy ich.

Bud opadł bezwładnie na krzesło, nie wierząc własnym uszom, a Heather omal ze swojego nie spadła, z tego samego powodu. Coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy. Zawsze przed końcem zebrania raczono Buda, i tylko Buda, hojną porcją pochlebstw. To był stały punkt programu, rzecz pewna, nie wymagająca żadnych wyjaśnień.

- Wstań, Heather - powiedział Tom, a w tej samej chwili Nita dała jej przyjacielskiego kuksańca w zębra.

Heather podniosła się, machinalnie obciągając swój workowaty sweter. Zapomniawszy, że jest wtorek, dzień zebrań, ubrała się jak do codziennej pracy i dlatego usiadła w samym kącie.

- Powiedz coś - ponaglała ją szeptem Nita.

- Nie wiem, co mam powiedzieć.

- Jasne - syknął Bud. - Zapominanie języka w gębie to u gwiazdy radiowej świetna cecha.

- Najlepszy repertuar oszczędzam do programu - odparowała Heather, patrząc na błyszczącą jak lustro łusą czaszkę Buda. Wzdrygnęła się na myśl, że kiedykolwiek mogłaby się znaleźć w bliskim kontakcie z jego głową albo jakkolwiek inną częścią jego ciała.

- Cóż, trzymaj tak dalej, Heather - oświadczył Tom. - To wszystko, moi drodzy. Do następnego spotkania.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Bud swoim krwiożerczym wzrokiem przyprawiłby Heather o zawał serca. Nigdy nie był zbyt sympatyczny, ale po ostatnim rozwodzie stał się bardziej nieznoszny niż zwykle.

Heather starała się być wyrozumiała. Ostatecznie nie było mu łatwo pogodzić się z tym, że jego piękna młoda żona zostawiła go dla swojego trenera. Ale Bud odrzucał wszelkie odruchy współczucia i sympatii. Przez prawie cztery lata pracy Heather w WMAX reagował wrogo na jej przyjazne gesty, aż w końcu przestała próbować. Nie lubiła przypinać ludziom etykiet, ale przydomek „redakcyjny satrapa” pasował do niego jak ulał.

Ostatnią jego ofiarą była Cindy, nowa sekretarka. „I ty to nazywasz listem?”, krzyczał, wymachując jej kartką przed nosem. „Nie mam zamiaru wysłać takiego śmiecia swoim fanom!”

Kiedy zapłakana Cindy wypadła z pokoju, Heather stanęła w jej obronie.

- Czy zamiast wrzeszczeć, nie mógłbyś jej po ludzku zwrócić uwagi? Dziewczyna pracuje tu od tygodnia.

- Pilnuj swoich spraw! - warknął i zniknął w gabinecie.

Buda doprowadzało do szału, że Heather nie dała mu się zastraszyć. Ale dorastając jako brzydkie kaczątko wśród samych łabędzi, nauczyła się wyjątkowego stosunku do życia w ogóle, a do zagrożeń i przeciwności losu w szczególności. Żadne drzwi nie stały przed nią otworem, z każdymi musiała się zmagać. Mimo to z powodzeniem, a nawet z zamiłowaniem, przekraczała wszelkie progi, co z czasem stało się jej życiowym atutem.

Heather ciężko zapracowała na to, żeby być tym, kim była dzisiaj - dziennikarką prowadzącą własny talk show. Włożyła w ten program serce i duszę. Wymyśliła dla niego tytuł i opracowała kształt - telefoniczny talk show na żywo, w którym dowcipnie, z przymrużeniem oka, udzielała sercowych porad.

Poczucie humoru towarzyszyło Heather przez całe życie. To ono pomogło jej w ostatnim spięciu z Budem, człowiekiem, który lubił się chełpić, że uczęszczał do Szkoły Wrażliwości Howarda Sterna.

- Wiesz, co ci powiem? - Charakterystycznym chrapliwym warknięciem wyrwał ją z zamyślenia. - Uważam, że jesteś żalonna.

Heather uśmiechnęła się do niego, co było najpewniejszym sposobem, żeby go sprowokować.

- Co za zbieg okoliczności. Właśnie pomyślałam sobie to samo o tobie.

- Co ty w ogóle możesz wiedzieć o związkach między kobietami a mężczyznami? - ciągnął Bud. - To kpina. Robisz to na wariackich papierach, bez żadnego przygotowania.

- A czym jest według ciebie mój dyplom z psychologii i komunikacji społecznej? - spytała powoli, czując, że puszczają jej nerwy. Przekląty Bud ze swoim sarkazmem!

- Zawracanie głowy. Nie jesteś terapeutką. A już na pewno nie możesz się odwoływać do doświadczeń z własnego życia, bo wszyscy wiemy, że po prostu nie masz żadnego prywatnego życia.

Trafił w jej czuły punkt. Rzeczywiście, nie miała mężczyzny i od miesiąca z nikim się nie umówiła. Ale w przeszłości było inaczej. Tylko nic z tego nie wychodziło.

Heather zawsze miała skłonność do typków o artystycznych zapędach, takich, którzy wymagali poświęcania im wiele uwagi. Był Patrick, irlandzki poeta, i Neil, poważny dramaturg. Doceniali jej opiekę, otuchę, której im dodawała, łóżko, ale w końcu jeden i drugi odszedł w siną dal z kimś innym. Może to była jej wina. Może wybierała niewłaściwych facetów, którzy ani myśleli o stabilizacji? Bolała ją świadomość, że kobiety, z którymi odchodzili, były ładniejsze, szczuplejsze i bardziej seksowne od niej. Pod każdym względem przypominały jej piękną siostrę Erikę.

Erica mieszkała teraz w Arizonie i Heather rzadko ją widywała. W zeszłym roku przeprowadzili się do niej rodzice.

Wszyscy członkowie rodziny Heather często powtarzali, jak bardzo są dumni z jej sukcesu zawodowego w radiu, ale już w następnym zdaniu radzili, by „zrobiła coś ze swoim wyglądem”, jak gdyby ona sama ponosiła winę za to, że nie jest równie piękna jak oni.

- Mam swoje życie. Bud, i bardzo dobrze wiem, o czym mówię do mikrofonu. - Heather była wściekła, że zabrzmiało to, jakby się tłumaczyła.

- Spróbuj to udowodnić - zażądał w obecności ludzi, którzy nie wyszli jeszcze z sali. - Jeżeli jesteś takim ekspertem od miłości, to na pewno zdobędziesz każdego faceta, jakiego tylko zechcesz. Musisz mieć jakieś sposoby.

Pogardliwy ton Buda sugerował, że Heather ze swoją urodą bez specjalnych sztuczek nie ma szansy na zdobycie nikogo. Co prawda sama uważała, że bez makijażu jest co najwyżej przeciętna. Doskonale знаła wszystkie swoje wady: jej uda były za grube, twarz zbyt kwadratowa, włosom brakowało koloru.

Miała jednak głęboki, zapadający w pamięć głos i silną osobowość - cechy, którym zawdzięczała karierę radiową. Ileż to razy słyszała, że jej wygląd nie pasuje do głosu? Zbyt wiele razy.

- O co chodzi. Bud? - postanowiła przejść do ataku. - Nic się dzisiaj nie dzieje w sporcie? Nie masz w planie żadnego meczu?

- Nie rozmawiamy teraz o mnie, kochanie, tylko o tobie. Bo gadanie gadaniem, ale pora przejść do czynów, jeśli się dobrze rozumiemy. - Chwycił ze stołu egzemplarz „Chicagoan Magazine” i pokazał palcem tytuł wiodącego artykułu: „Najbardziej Seksowny Kawaler w Chicago”. - Proszę bardzo, spróbuj zdobyć tego faceta. - Bud zaczął czytać podpis pod zdjęciem: „Twardy orzech do zgryzienia. Seksowny pan prokurator ma dni wypełnione doprowadzaniem kryminalistów przed oblicze sprawiedliwości. Tylko inteligentna kobieta będzie w stanie odciągnąć tego poważnego prawnika, orła w swoim fachu, od spraw zawodowych”. Ty jesteś inteligentną kobietą, prawda? - spytał ze złośliwym uśmiechem. - Lubisz to powtarzać. A więc pokaż, co potrafisz, i zdobądź Jasona Knighta. Idę o zakład, że ci się to nie uda.

Heather czuła na sobie wyczekujące spojrzenia kolegów. Wyraźnie liczyli na dalszą część widowiska. Dobrze, będą je mieli.

Grając na zwłokę, dopiła resztki zaprawionej kofeiną wody i z wprawą wrzuciła puszkę do niebieskiego pojemnika.

- Zdobyć, co za męskie słowo! Chcesz, żebym go zaciągnęła do ołtarza? No dalej, Bud, jeśli już rzucasz mi wyzwanie, postaraj się być dokładniejszy.

- Świetnie, będę dokładniejszy. Masz go gdzieś wyciągnąć, pokazać się z nim w jakiejś znanej knajpie, na przykład „U Andrego”, gdzie wszyscy moglibyśmy was zobaczyć.

- Tylko to? Kolacja? To znaczy, że nie muszę go nawet pocałować?

- To on musi pocałować ciebie. I nie w restauracji, tylko w jakimś mniej romantycznym miejscu.

- Może na meczu Cubsów? - zaproponował jeden z techników.

- Albo na diabelskim młynie na molo - rzucił ktoś inny.

- Diabelski młyn... Tak, to mi się podoba. Żeby udowodnić, że je ci z ręki, namówisz go na coś, czego nigdy dotąd nie robił. Coś, co zupełnie nie pasuje do poważnego... jak oni go nazwali?

- Poważny prawnik, orzeł w swoim fachu - odpowiedziała Heather. - A może jazda na rolkach?

- Dobrze. Myślisz, że sobie z tym poradzisz? A więc kolacja „U Andrego”, rolki, a potem diabelski młyn.

- Wszystko w jeden wieczór?

- Bez przesady, lubię fair play, możesz rozłożyć to na raty.

- Co za ulga. A skąd będziecie wiedzieli, że wszystko mi się udało?

- Nita i ja będziemy cię obserwować.

- Nie jestem podglądaczką - zaprotestowała Nita, zbliżając się do Buda z miną, jakby go chciała uderzyć.

- Obiło mi się o uszy to i owo. - Bud zrobił krok do przodu, wyraźnie ją prowokując.

Czując wiszącą w powietrzu awanturę, Heather stanęła między nimi.

- Jeśli to ma być naprawdę ciekawe, ustalmy stawkę: jeżeli wygram. Bud przez cały najbliższy rok będzie

dla nas wszystkich miły.

- Nie ma sprawy - zgodził się bez wahania. - Jestem spokojny, że nie wygrasz. Zakład stoi.
- Po raz pierwszy Heather wyglądała na zbitą stropu.
- Hej, nie znacie się na żartach? Nikt jej już jednak nie słuchał. W sali wybuchła dzika wrzawa, a Nita natychmiast zaczęła notować zakłady.
- Dwadzieścia na Buda!
- Pięć na Heather!
- No to koniec - mruknęła do siebie Heather. - Znowu się wpakowałaś w niezłą kabałę.
- Mówiłam wam, że ona zgodzi się na ten zakład - powiedziała zadowolona Betty, lądując na lodówce w kącie świetlicy.
- Aż mi się wierzyć nie chce, że oni jedzą takie świństwa. - Nastroszone kępki siwych włosów Muriel były w większym nieładzie niż zwykle z powodu jej gwałtownego łopotu skrzydłami. - Poziom sodu jest tu tak wysoki, że można by otworzyć kopalnię soli!
- Właściwie wcale nie powiedziała, że się zgadza. - Hattie nerwowo poprawiła koronkową woalkę wiśniowego kapelusza, doskonale pasującego do jej kostiumu od Chanel.
- Wszystko jedno. - Betty wzruszyła ramionami. - Wiedziałam, że nie da się upokorzyć Budowi.
- Skąd wiesz, czy spodoba się Jasonowi? - spytała zatroskana Hattie. - Nie ma tak olśniewającej urody jak kobiety, z którymi spotykał się do tej pory. Jesteś pewna, że właśnie ona jest przeznaczoną dla niego połówką?
- Oczywiście. Sprawdzaliśmy to trzykrotnie.
- Wszystko sprawdzamy trzy razy - wtrąciła się Muriel.
- Mów za siebie, mądralo. Jason na pewno polubi Heather - upierała się Betty. - Jeśli uda jej się do niego zbliżyć. Wiesz, że on nas nigdy nie słucha.
- Nadmiar zdrowego rozsądku - westchnęła Muriel. - Wszystkie wiemy, czyja to wina.
- Przestańmy tracić czas - powiedziała stanowczo Hanie - i bierzmy się do roboty.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jeszcze tego samego dnia, kiedy wszyscy wrócili do pracy, Heather zaczęła dostawać mnóstwo pomocnych wskazówek od koleżanek. Pierwsze rady pojawiły się na ekranie jej komputera.

- Feromony. Najbardziej podniecająca rzecz w perfumach.
- Buty na wysokich obcasach.
- Ubierz się seksownie jak na miłosną randkę - głosiła następna notka, ale zaraz pod nią ktoś kwestionował tę radę.
- Seks zbyt szybko ostudzi jego zapał!!!
- Następnej rady udzieliła jej osobiście Linda Chin, odpowiedzialna za specjalne promocje w rodzaju ostatniej akcji „Rzuć mi swoje pieniądze”.
- Włóż cud-biustonosz - podsunęła. - Efekt murowany.
- Nie daj się wpuścić w kanał i nie zrób z siebie lalki - powiedziała w toalecie Bev Steward, dyrektor generalny działu sprzedaży. - To poniżające. Zamiast myśleć o wyglądzie, posłuż się inteligencją. Po prostu nic nie zmieniaj.
- Wspaniała rada! Heather tak długo czuła się podniesiona na duchu, dopóki nie dowiedziała się, że Bev postawiła pięćdziesiąt dolarów na Buda.
- Chodź, zaszalejemy - zdecydowała Nita, kiedy razem wychodziły z pracy. - Mam przy sobie pięćset dolców postawionych na ten zakład.
- To jakaś bzdura! Kompletnie nieporozumienie - jęknęła Heather.
- Za późno na odwrót. Poza tym mamy szansę przytrzeć nosa Budowi. Gra jest warta świeczki. Słyszałaś, jak ten cham nazywa twoją audycję? „Show zahukanej panienki, w którym baby nokautują mężczyzn”.
- Słyszałam. Dokąd mnie ciągniesz?
- Do Omara.
- Co to jest? Jakieś przedszkole przygotowujące do życia w haremie?
- Omar naprawdę nazywa się Al i rzeczywiście potrafi dokonać cudów.
- Wybacz, że jestem dzisiaj trochę przewrażliwiona, ale mam dość wysłuchiwanie, jakich to cudów potrzebuję, żeby Jason Knight zechciał łaskawie zawiesić na mnie oko. Zresztą nie jestem całkowicie bezradna. Nawet ty, ze swoim nałogowym przywiązaniem do czerni, musisz przyznać, że mam niezły gust. Może dzisiaj tego nie widać, ale kiedy się przyłożę... Czasami. Kiedy mam dobry dzień.

- Pamiętajsz, co powiedział ten facet, który dziś dzwonił? „Mężczyzn nie pociągają kobiety z dobrym smakiem, chcą kobiet, które dobrze smakują”. A wiesz, dlaczego uwielbiam czarny kolor? Bo nie wymaga główkowania. W mojej szafie wszystko do siebie pasuje.

- Dobrze, że nie masz kota. Możesz mi wierzyć na słowo, że w mojej szafie nic nie jest czarne zbyt długo. Mój kot ma długą, puszystą sierść.

- Tak czy i inaczej musimy zrobić coś z twoim wyglądem, żebyś na takich przystojniaków jak Knight działała jak magnes.

- Równie dobrze mogłabyś sobie życzyć, żebym wygrała główną nagrodę w Wielkiego Lotka.

- A gdzie się podziało twoje pozytywne nastawienie?

- Ktoś mi je zwędził.

- Więc pomogę odnaleźć ci zgubę, głowa do góry. - Za rogiem Michigan Avenue, przy Water Tower Place, Nita pociągnęła Heather za rękę. - Chodź, jesteśmy prawie na miejscu.

Wciągnęła koleżankę do wąskiej kamienicy i wepchnęła do starej windy, którą zainstalowano pewnie tuż po wielkim pożarze Chicago. Na czwartym piętrze drzwi otworzyły się, ukazując bogate wnętrze recepcji, z perskimi dywanami na pomarańczowej wykładzinie. Recepcjonistka miała w każdym uchu po trzy kolczyki i mały złoty gwoździć. Przez jej zielonkawą, połyskującą w jarzeniowym świetle bluzkę prześwitywał czarny biustonosz.

- Mam złe przeczucia - mruknęła pod nosem Heather.

- Nie gadaj bzdur - szepnęła Nita, zanim zwróciła się do recepcjonistki. - Powiedz Omarowi, że może stanąć przed swoim największym wyzwaniem.

- Beznadziejnym wyzwaniem - dodała pośpiesznie Heather.

- Zawsze jest nadzieja - oznajmił dramatycznym tonem mężczyzna w luźnych czarnych jedwabnych spodniach i identycznej koszuli, który pojawił się w drzwiach salonu. - Chodźcie! - Aktorskim gestem zaprosił obie panie do środka. - Usiądź. - Wskazał fotel przed lustrem i ledwie Heather usiadła, owinał ją jak mumię ochronną peleryną. - Jesteś jak czyste płótno - powiedział, patrząc w lustro. - Dosłownie nic. Ale ja je wypełnię. Jak Picasso.

- Wolę subtelne portrety Mary Cassatt od koszmarów Picassa - pozwoliła sobie na szczerość Heather.

- Nonsens. Subtelność wyszła z mody. Teraz liczy się styl dramatyczny.

- Więc co o tym myślisz, Omar? - Nita krążyła wkoło jak zdenerwowana matka na pokazie piękności.

- Nie mogę uwierzyć, że robisz coś takiego. - Heather miała przerażenie w oczach. - Twoje feministki wyrzuciłyby cię za to z klubu.

- Tu chodzi o pieniądze, a nie o feminizm.

- Trzeba ściąć włosy - stwierdził Omar. - Gdzieś dotąd - pokazał linię nad czubkiem ucha. - Zrobić jakiś ostry kolor. Może pomarańczową hennę. I podnieść je całkiem do góry. Musisz wyglądać jak miejska agresywna kobieta. Pójdę się przygotować.

- Co ty robisz? - zapytała Nita, widząc, że Heather w panice stara się uwolnić z krępującej ją peleryny.

- Wynoszę się stąd!

- O, nie! Czy wiesz, jakich znajomości musiałam użyć, żeby Omar przyjął cię tak szybko?

- Zdejmij ze mnie natychmiast ten kaftan bezpieczeństwa!

- Uspokój się! Omar wie, co robi. To najmodniejszy salon w Chicago. Kobiety zabijają się, żeby usiąść w tym fotelu.

- A ja popełniłabym morderstwo, żeby tylko się stąd wydostać!

W tej samej chwili przeszła obok nich jakaś kobieta, wydająca z siebie okrzyki zachwytu.

- Naprawdę wyglądam teraz o wiele lepiej! Wykonaliście genialną robotę, niesamowite! - mówiła, rozchylając pomalowane czarną pomadką wargi. Z okrągłymi brązowymi cieniami wokół oczu wyglądała jak postać z filmowego horroru. Włosy miała krótko przycięte, z wystającymi nieregularnie pomarańczowymi i fioletowymi kępkami.

- Już mnie tu nie ma. - Heather ściągnęła przez głowę pelerynę i zerwała się z fotela, jakby to było krzesło elektryczne. Wybrała schody jako szybszą drogę ucieczki, więc Nita nie zdołała jej złapać.

- I to się nazywa wdzięczność! - krzyknęła bezradnie, wychylając się przez poręcz klatki schodowej.

Jason czuł się w sądzie jak w domu. Świadomość, że tam jest, zawsze silnie na niego działała. Było to miejsce, do którego należał, gdzie mógł precyzyjnie myśleć.

W sądzie obowiązywały zasady, reguły, procedury. Uwielbiał to poczucie porządku, tak odmienne od chaosu jego lat dziecięcych. Tutaj czuł, że nad wszystkim panuje.

Czekając na końcowe wystąpienia, Jason zerknął przypadkiem na kobietę siedzącą w pierwszym rzędzie galerii dla publiczności. Wpatrywała się w niego jak urzeczona i nagle zamruwała.

W pierwszej chwili pomyślał, że ta kobieta ma kłopoty ze szklami kontaktowymi, co wzbudziło w nim

odruch współczucia. Właśnie z tego powodu wolał nosić okulary. Ale i dlatego, że wyglądał w nich bardziej „intelektualnie”, w każdym razie mniej się rzucała w oczy jego męska uroda. Przynajmniej tak mu powiedziała Sandra, sądowa stenografka.

Sprawiła mu tym przyjemność, bo chciał wyglądać jak intelektualista. Wolałby, żeby go uznano za najlepszego prokuratora w Chicago, a nie najbardziej seksownego mężczyznę. Chciał być traktowany poważnie, jeśli miał osiągnąć wszystko to, co zaplanował.

Jason podzielił swoje życie na pięcioletnie okresy, z których każdy miał określony cel. Małżeństwo w wieku około trzydziestu pięciu lat, najlepiej z kobietą tej samej profesji, która będzie rozumiała, ile czasu zabiera mu praca. A potem trójka dzieci i piękny dom w Winnetka, Około czterdziestki zacznie ubiegać się o ważne stanowisko polityczne.

Dotychczas wszystko szło jak po sznurku, a przyszłość zawodowa malowała się w różowych kolorach. Chyba że ten cyrk z Najseksowniejszym Kawalerem pokrzyżuje mu plany. Oczywiście prokurator okręgowy uważał całą tę historię za bardzo zabawną, ale Jason chciałby mieć pewność, że szef docenia jego pracę.

Kiedy rozpoczął końcowe wystąpienie, był całkowicie skupiony na tym, co mówi, aż do momentu gdy stanął naprzeciwko kobiety, która mrużyła dziwnie oczy.

Pokazała mu palcem swoje zamknięte powieki, na których świeciły odblaskowe litery, wystarczająco duże, żeby mógł przeczytać „Chcę cię”. A gdy chwilę później pochyliła głowę, zauważył, że na krótko ostrzyżonych włosach wygolili jego imię.

- Jakiś problem, panie prokuratorze? - zapytał sędziego Rhinelandera, gdy Jason nagle zamilkł, w samym środku elokwentnego przemówienia.

- Nie, Wysoki Sądzie.

Po prostu kolejny zwykły dzień najbardziej molestowanego kawalera w Chicago.

Heather przez całą drogę nie mogła pozbyć się upiornej wizji fryzury, którą wymyśliła dla niej Nita. Dopiero kiedy zamknęła za sobą drzwi mieszkania i postawiła na podłodze torbę z zakupami, mogła się odprężyć.

W domu zawsze odzyskiwała dobry humor. Całe lata oszczędzała, żeby mieć takie mieszkanie, ale wszystkie wyrzeczenia na pewno się opłaciły. Mieszkać tutaj, na północnym brzegu rzeki, było jej wielkim marzeniem od zawsze. I spełniło się. Uwielbiała swój dom i zamieniła go w prywatne królestwo, w którym chroniła się przed całym światem.

Sama urządziła wnętrze, decydując o każdym szczególe i kierując się tylko własnym gustem. Całość sprawiała wrażenie ciepłego, przyjaznego bałaganu. Większość przedmiotów w salonie, choćby białoczerwona tkanina wisząca na ścianie, była jedyna w swoim rodzaju i miała swoją własną historię.

Tyłna ściana w salonie była niemal całkowicie przeszklona i odsłaniała senny pejzaż nad rzeką. Uwielbiała patrzeć na przepływające po niej statki i jachty. O tej porze roku, na początku maja, jej taras wyglądał najpiękniej, tonąc w kwiatkach różowej azalii i ciemnoczerwonego hibiskusa.

Zrzuciła ze stóp buty i spojrzała tęsknie na śnieżnobiałą kanapę. Najchętniej wyciągnęłaby się na niej natychmiast i zamknęła oczy, ale najpierw musiała rozpakować jedzenie i nakarmić kota.

Maks czekał w kuchni przed miską, przyciągając ją spojrzeniem, które mówiło „Wiem, że masz w tej torbie tuńczyka”.

Heather przygarnęła Maksa, kiedy był malutkim, brzydkim kociątkiem. Przez nikogo nie chcianym. Wystarczyło jedno spojrzenie w jego bezradne, pełne nadziei ślepka i już wiedziała, że znalazł miejsce w jej domu i w jej sercu.

- Pojęcia nie masz, co to był za dzień - powiedziała Heather, biorąc go na ręce. - Chcieli ze mnie zrobić egzemplarz wielkomięskiej agresywnej kobiety. Szczęśliwie udało mi się uciec i dotrzeć do domu w jednym kawałku.

Maks odpowiedział głośnym mrużeniem. Heather przyłożyła ucho do miękkiej szarej sierści na jego boku i uśmiechnęła się. Nic bardziej od kociego mrużenia nie pomagało jej odzyskiwać dystansu do rzeczywistości. Może z wyjątkiem porcji lodów z owocami i bitą śmietaną, która też ją natychmiast uszczęśliwiała.

Nakarmiła Maksa jego ulubionym smakołykiem i zaczęła rozpakowywać zakupy. Ze zdumieniem wyjęła z torby opakowanie farby do włosów. Skąd się tam znalazła?

Z instrukcji na pudełku wyczytała, że kolor można usunąć po sześciokrotnym myciu. Przykre doświadczenie z farbowaniem włosów w college'u sprawiło, że przez całe lata zachowywała ich naturalny kolor, nie zważając na opinię matki i siostry, które ciągle utyskiwały, że powinna „coś z nimi zrobić”. Dopiero gdy Omar skwitował jej wygląd druzgoczącym „nic”, postanowiła dokładnie się sobie przyjrzeć.

Dwie godziny później patrzyła zdumiona w swoje lustrzane odbicie. Zamiast mysiej szarości - cudownie rude włosy spadające lśniąco falą na ramiona. Wprost nie mogła uwierzyć, że zabieg wypadł tak dobrze.



Usta nadal były za szerokie, ale teraz przynajmniej pasowały do ognistej pochodni włosów. Nawet ostre rysy jej kwadratowej twarzy nie wydawały się aż tak bardzo nie na miejscu jak przedtem.

Wyglądała jak kobieta, która może zdobyć każdego mężczyznę, jakiego sobie zamarzy... No nie, bez przesady. W każdym razie przypominała kobietę, dla której nie byłoby to zupełnie niemożliwe.

W nagłym przypiływie wiary w siebie poczuła się jak filmowy Rocky, powalający jednym ciosem przeciwnika.

- Tak! - krzyknęła, celując pięścią w sufit.

- Mało brakowało, a zrzuciłaby mi z głowy kapelusz! - Hattie uczepliła się lampki wiszącej po lewej stronie lustra w łazience Heather.

- Mało, tylko kilometr! - zaśmiała się Betty z lampki po drugiej stronie.

- Czy wiecie, z jakich chemikaliów składało się to coś, czym potraktowała swoje włosy? - Muriel ze srogą miną patrzyła na swoje siostry ze szczytu apteczki nad toaletą.

- Przestańcie bzdurzyć! - powiedziała zdenerwowana Hattie, poprawiając żółty jak słońce kapelusz. - Nie tylko wpadłam na ten genialny pomysł, żeby wrzucić farbę do włosów do jej torby z zakupami, ale sama wybrałam odcień. I co? Nie doczekałam się od was ani słowa podziękowania.

- Może dlatego, że zachowywałaś się w sklepie jak słoń w składzie porcelany i o mało nie zrzuciłaś z półki kilku stosów kondomów. Te twoje straszne koziołki... - Muriel, z dłońmi opartymi na rozłożystych biodrach kręciła z politowaniem głową.

- Co ja na to poradzę, że robienie zakupów tak mnie podnieca. Swoją drogą... - Hattie wzruszyła ramionami - powinni kłaść takie rzeczy w bardziej dyskretnym miejscu.

- Uciszcie się - rozkazała Betty. - Scena przygotowana. Teraz możemy tylko usiąść wygodnie i czekać.

- Czekać, aż Jason połączy się z przeznaczoną mu jedyną prawdziwą miłością - westchnęła Hattie, kładąc na piersiach obleczone w rękawiczki dłonie. - Wtedy nasza misja będzie spełniona.

- Przynajmniej jeśli chodzi o Jasona. Zostają jeszcze Ryan i Anastazja - przypomniała Muriel.

- Tu automatyczna sekretarka Jasona Knighta. Będę przez cały dzień w sądzie, ale zawsze sprawdzam nagrane - połączenia. Proszę zostawić wiadomość po sygnale.

Gdyby nie to, że Heather dzwoniła z pracy, pewnie rzuciłaby telefonem o ziemię i zaczęła po nim deptać. Z konieczności ograniczyła się do trzaśnięcia słuchawką. Od trzech dni wysłuchiwała tej samej nagranej formułki. Zostawiła już kilkanaście wiadomości i nie odpowiedział nawet na „Możesz wygrać milion dolarów! Zadzwoń 556-6300 po szesnastej”. Nie zadzwonił. Nie ma sensu próbować dalej. Musi przejść do planu B.

Szkoda, że takiego nie przygotowała. Jeszcze nie. Niecierpliwie stuknęła palcem w fotografię mężczyzny, którego zamierzała dopaść.

Z każdą godziną, kiedy okazywało się, że wciąż nie ma kontaktu z Jasonem Knightem, rosła pula zakładów na wygraną Buda. Nita natychmiast jej o tym mówiła.

- Nie chciałabym cię popędzać, nic z tych rzeczy, ale jest dziesięć do jednego przeciwko tobie. Nowa fryzura poprawiła trochę twoją szansę, ale sprawy idą coraz gorzej. Wszystkie kobiety w redakcji z wyjątkiem Bev, ale ona się nie liczy, postawiły na ciebie forszę.

A Heather siedziała sobie przy biurku, wpatrując się uporczywie w zdjęcia Jasona, zamieszczone w „Chicagoan Magazine”. W środku tak naprawdę była ta sama fotografia co na okładce, ale w znacznym powiększeniu, które pozwalało przyjrzeć się ofierze dokładniej. Skrzywiła się. Słowo „ofiara” sugerowało, że chce go podstępnie udusić czy wykorzystać, a ona potrzebowała tylko odrobiny jego czasu.

Jason nie wyglądał jednak na człowieka, który oddałby cokolwiek lekką ręką. Ubrany był w garnitur, białą koszulę i spokojny klasyczny krawat. Odblask w szklach okularów w eleganckiej drucianej oprawie nie pozwalał dostrzec koloru jego oczu. Zwróciła uwagę na mocno zarysowaną szczękę i sztywną pozę zatwardziałego perfekcjonisty.

Ciekawe, co taki Jason perfekcjonista powiedziałby o jej redakcyjnym pokoiku? Że panuje w nim bałagan? Miałby rację. Podobnie jak w mieszkaniu trzymała tu niezliczoną ilość drobnych przedmiotów, z których każdy był dla niej jakąś sentymentalną pamiątką. Pocztówki od przyjaciół zakrywały całe ściany, dowcipne prezenty od słuchaczy, takie jak miniaturowe sportowe samochody czy koń z brązu, zajmowały znaczną część biurka, często służąc jako przyciski do papieru.

Heather wyprostowała się na odgłos szybkich, zdecydowanych kroków, wieszczących wezwanie do działania.

- Chodź już wreszcie. - Nita chwyciła ją za ramię. -Skończyliśmy robotę, a ty powinnaś wyjść gdzieś wieczorem, żeby poszukać natchnienia.

- Na pewno nie pójde do Omara.

- Spokojna głowa. Masz zakaz wstępu do jego salonu. Chodzi o to, że musisz się gdzieś rozerwać. Siedząc

w domu, nie wymyślisz prochu. Idziemy w kilka osób, oczywiście bez

Bev, tej zdrączydni. - Przed windą czekały już Linda, Cindy i recepcjonistka Bonnie. - Złapiemy taksówkę i wpadniemy do tego nowego klubu na Rush Street.

- Wzięłyście mnie ze sobą tylko dlatego, że potrafię zagwizdać na taksówkę - zauważyła cierpko Heather, kiedy wyszły na ulicę.

- Zawsze się zastanawiałam, jak ty to robisz - powiedziała z uśmiechem Nita.

- Tajemnica handlowa. - Heather popisała się swoim charakterystycznym, niezawodnym gwizdem. Samochody hamowały z piskiem opon, gdy taksówka skręciła z czwartego pasa i zatrzymała się tuż przed nią.

- Może powinnaś zagwizdać tak na Jasona? - podpowiedziała Nita, kiedy usadowiły się w środku. - Już wiem, nagraj mu ten gwizd na automatycznej sekretarce.

Dziesięć minut później Nita wisiała na oparciu przedniego fotela, niby to pokazując, gdzie skręcić, ale tak naprawdę flirtowała z przystojnym arabskim taksówkarzem, który raz po raz zerkał na jej prowokacyjnie falujący biust. Potem nagle taksówka stanęła w miejscu, a Nita omal nie zderzyła się czołem z kolanami taksówkarza.

- Nie jadę dalej - oświadczył dramatycznym głosem.

- Nie zarzekaj się, słodziutki - paplała Nita. - Gdybyśmy chcieli, moglibyśmy pojechać jeszcze kawałek.

- Tak jest, Nita, bądź subtelna. Graj ostro, żeby wyjść na swoje - zażartowała cierpko Heather.

Cindy zdusiła wybuch śmiechu, jakby nie była pewna, czy wypada śmiać się na głos, ale Linda i Bonnie, które lepiej znały Nitę i jej skandalizujący styl bycia, dosłownie ryknęły.

- Słuchajcie - wtrąciła zawsze praktyczna Linda - pewnie tego nie zauważyliście, ale stoimy przed samym wejściem do „Muddy’ego”. Podobno grają tu najlepszy jazz w mieście. Może to sprawdzimy, co? Kto jest za, ręka w górę!

Z jednogłośnym okrzykiem radości wyskoczyły z taksówki. Nocny klub był zatłoczony. Ktoś z obsługi wskazał im stolik w najdalszym kącie sali, przy którym musiały usiąść tak ciasno, że zderzały się kolanami. Nie minęło piętnaście minut, kiedy jeden z krzepkich facetów przy sąsiednim stoliku nachylił się do Heather, wyraźnie spragniony rozmowy.

- Przyjechaliśmy tu na zjazd producentów wyrobów z porcelany. A wy, dziewczyny? Zamówimy wam następną kolejkę. - Język mu się plątał, a usta wykrzywił namolny uśmiech.

- Nie, dziękujemy - odpowiedziała Nita w imieniu wszystkich.

- Daj spokój, nie bądźcie takie nieprzystępne.

- Ale my jesteśmy nieprzystępne. Ja nazywam się Nita Nieprzystępna, a to jest Heather Nieprzystępna.

- Czyli jesteście spokrewnione, tak? Często tu przychodzicie, dziewczynki?

Heather miała ochotę walnąć głową o blat stołu, ale nie było na nim ani centymetra kwadratowego wolnego miejsca. Ledwie zmieściły się szklanki z drinkami i miska kukurydzianych chrupek. W powietrzu kłębił się dym, było parno i gorąco, a wstawiony gość z sąsiedniego stolika pożerał ją takim wzrokiem, że najchętniej uciekłaby do domu i zwinęła się na kanapie z filiżanką herbaty i dobrą książką. Spojrzała w kierunku sceny, na której muzycy stroili instrumenty. I zobaczyła go.

Był ubrany na czarno, w dzinsy i gładki T-shirt. Ciemne włosy spadły mu na czoło, kiedy pochylił się, żeby wyjąć z futerału instrument. To był...

- Saks... - zaczęła głośno.

- Jasne. U ciebie czy u mnie? - spytał podpity uczestnik porcelanowego zjazdu, przysuwając bliżej swoje krzesło.

- O czym pan mówi? - Heather odsunęła się gwałtownie.

- Przed chwilą proponowałaś mi seks.

- Bzdura! Chodziło mi o tego saksofonistę na scenie.

- To jemu proponowałaś seks?

- Właśnie - odpaliła z wściekłością.

- Hej, kolego! - Facet wstał i wrzasnął na cały głos do saksofonisty: - Ta pani... - pokazał palcem Heather - aż się pali do ciebie. Dziś jest twoja szczęśliwa noc! Ona chce iść z tobą do łóżka.

Heather pragnęła schować się pod stół, ale krzesło było tak mocno zaklinowane, że nie mogła się poruszyć. Saksofonista podniósł głowę i spojrzał prosto na nią.

To spojrzenie spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Widziała już tę twarz - z tą mocno zarysowaną szczęką, pokrytą teraz seksownym cieniem popołudniowego zarostu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Heather natychmiast przywołała kelnera.

- Ten mężczyzna... - wskazała ubranego na czarno saksofonistę. - Chciałabym...

- Pani i połowa obecnych tu kobiet.

- Chodzi mi tylko o jego nazwisko.

- Nie należy do zespołu, gra z nimi od czasu do czasu. Wiem tylko, że zwracają się do niego Dark Knight, Czarny Rycerz, i że pije luksusowe niemieckie piwo.

Dark Knight? Jason Knight? To on.

A więc dobrze, chciała zwrócić na siebie uwagę Jasona i zrobiła to. Oczywiście nie planowała tego wrzasku pijanego faceta, przebijającego się przez całą zatłoczoną salę nocnego klubu, ale to zadziałało. Jason Knight alias Dark Knight naprawdę na nią spojrzał, i to tak, że elektryczny dreszcz przeszył ją od czubka głowy aż po pięty.

Nie mogła się nadziwić, jak bardzo okulary i strój mogą zmienić wygląd człowieka. Na zdjęciu miał zaczesane do tyłu włosy i twarz pozbawioną wyrazu. Teraz grzywka zasłaniała mu czoło, zamknął oczy, przykładając ustnik saksofonu do warg, i wydobył z instrumentu boskie tony.

Heather wpadła w trans. Otaczający ją tłum stał się tylko mglistym tłem, bo całą uwagę skupiła na Jasonie - na ruchach jego ciała, biegleści palców, na wargach obejmujących ustnik saksofonu. Śledziła ruchy mięśni, każdy jego wdech i wydech, czuła, że ten muzyk wkłada w grę całe swoje serce.

Grali też inni muzycy, ale nawet ich nie zauważała. Widziała tylko Jasona, stojącego w kręgu światła reflektorów. Słyszała tylko Jasona i jego muzykę. Czuła melancholię i przesłanie nadziei, które wyrażał bez jednego słowa.

Była tak oczarowana, że straciła poczucie czasu i dopiero kiedy muzycy skończyli sesję i zapalono górne światła, ocknęła się i przyłączyła do ogólnej owacji. Potem nachyliła się do Nity.

- To jest on.

- Jaki on?

- To on, Jason Knight.

- Lepiej stąd chodźmy. On wcale nie jest podobny do tamtego sztywniaka z fotografii. Hej, co jest w twoim koktajlu? - Nita podniosła szklankę Heather i podejrzliwie powąchała zawartość.

- Mówię ci, że to on. Jestem pewna. Czuję to w kościach.

- Jeśli coś czujesz, to na pewno nie w kościach. Nie uczyli cię anatomii na tym twoim ekskluzywnym uniwersytecie? To się nazywa pożądanie. A ten facet jest niebezpiecznie przystojny. Chyba wiesz, co to znaczy. Ma żonę albo jest pedalem.

- Zgadzam się, że szansa na samotnego mężczyznę w puli przystojnych jest prawie zerowa, ale powtarzam ci jeszcze raz, że to Jason Knight.

- Jeśli to rzeczywiście Jason Knight, wydawcy „Chicagoan” powinni zrobić mu zdjęcie na okładkę tutaj, a przynajmniej w takich ciuchach. Sprzedaliby dziesięć razy większy nakład. No i co teraz?

- Muszę zwrócić na siebie jego uwagę.

- Kotku, ten facet od porcelany już to za ciebie zrobił.

- Kto by pomyślał, że taki głupi numer, propozycja seksualna wykrzyczana w zatłoczonym klubie, może zadziałać? - mruknęła pośpiesznie Heather.

- Z mojego doświadczenia wynika, że to zawsze działa.

- Myślisz, że on tu przyjdzie?

- Pod warunkiem, że te tlenione blondynki przy pierwszym stoliku obok sceny nie będą miały nic do powiedzenia.

Heather dopiero teraz zauważyła dwie kobiety machające do Jasona, jakby go dobrze znały.

- Zdaje się, że nie zwraca na nie uwagi. A niech to... Chyba zbiera się do wyjścia.

- Więc rusz siei łap go! My, kobiety, dzięki którym kręci się cały interes w WMAX, liczymy na ciebie!

- Co się stało? Wychodzisz już? - spytał Jasona Natron Jones, potężny czarny mężczyzna, którego Jason uważał za najbardziej utalentowanego wirtuoza rogu, jakiego kiedykolwiek słyszał. Był też jego przyjacielem.

- Tak. Jutro czeka mnie cały dzień w sądzie.

- A co z tą rudą, która podobno chce iść z tobą do łóżka?

- Jest ruda?

- Człowieku, chcesz mi powiedzieć, że znowu nie włożyłeś szkieł kontaktowych?

- Lepiej mi się gra, kiedy nie widzę widowni. Koncentruję się na muzyce.

- Dobra, a może teraz skoncentrowałbyś się na tej rudej w kącie sali? Mimo że ona nie jest w twoim typie. A jaki to mój typ?

- Kobieta zimna i opanowana.  
- Nie widzę nic złego w tym, że człowiek nad sobą panuje.  
- Ale gdybyś ty tak do końca nad sobą panował, nie wkładałbyś w grę tyle serca. Ta kobieta, która zaraz do ciebie podejdziesz, wygląda na typ uczuciowy. O, już jest. Człowieku, nie mruż tak oczu.  
- Jasonie Knight, w końcu się jednak spotkaliliśmy. Jason stał jak oniemiały. Nikt z publiczności nie znał jego prawdziwego nazwiska. Tutaj był Darkiem Knightem.

I lubił to.

Nie zważając na radę Natrona, przymrużył oczy. Jej głęboki, fascynujący tembr głosu wydał mu się znajomy, ale rysy twarzy widział jak przez mgłę. Musiał natychmiast ją stąd wyciągnąć. Ciarki mu przeszły po skórze na myśl, że horda zwariowanych kobiet, wielbicielek Najseksowniejszego Kawalera, zacznie oblegać jego klub. Jego ostatnią prywatną przystań. Gra na saksofonie była dla Jasona odpoczynkiem i jedyną przyjemnością, odkąd ukazał się ten żalosny artykuł w „Chicagoan”.

- Chodźmy stąd - burknął.

- Wyczuwam nagłe uderzenie fali męskich hormonów - powiedziała z uśmiechem.

Przynajmniej Jason zakładał, że to uśmiech. Bez okularów nie był pewien. Równie dobrze jej usta mógł wykrzywić ból brzucha po jednej z piekielnie ostrych zakąsek Muddy’ego.

- Fali męskich hormonów? Coś podobnego... - Chwycił futerał z saksofonem i pociągnął Heather do wyjścia. - Wyglądasz na kobietę wyposażoną w skuteczny falochron.

Heather zacisnęła palce na jego nagim przedramieniu i zatrzymała go w miejscu. Nie wyczuł w tym geście złości. Musiał nawet przyznać, że jej dotyk sprawił mu przyjemność.

- A ty wyglądasz na mężczyznę, który wolałby uniknąć rozbicia głowy o jakiś słupek - powiedziała rzeczowym tonem, odciągając go od metalowej poręczy przed wyjściem z klubu. - Może powinieneś nałożyć okulary?

Na ulicy, kiedy skorzystał z jej rady, Jason mógł wreszcie przyjrzeć się kobiecie, która naraziła go na zdemaskowanie. Może sprawiało to sztuczne światło latami, ale jej włosy były jak płynny ogień. A uśmiech jaśniał mocniej niż cała miejska iluminacja. Na pewno nikt nie powiedziałby, że jest piękna, ale w jej twarzy było coś magnetycznego. Miała ostre rysy kobiety, która wie, czego oczekuje od życia. I pełne, zmysłowe wargi, jakby stworzone do pocałunków.

- Kim jesteś? - spytał podejrzliwie.

- Głosem z twojej automatycznej sekretarki, nie pamiętasz?

Wysłuchał mnóstwa telefonów od różnych dziwnych kobiet po tym głupim artykule z jego zdjęciem i oczywiście wszystkie zlekceważył. Ale jej głos zapamiętał. Trudno było go zapamiętać. Przypominał chrypkę Lauren Bacall.

- Dlaczego chciałaś się ze mną spotkać? Nie powiedziałas tego przez telefon.

Heather kusilo, żeby wyciągnąć rękę i potargać jego włosy. Przeznaczenie jakby czytało w jej myślach, bo w tej samej chwili nagły podmuch wiatru zwiął mu grzywkę na czoło. Tak było lepiej. Znowu wyglądał jak Dark Knight. Wyglądał tak dobrze, że po jej głowie zaczęły krążyć dziwne myśli.

Niezbyt lubiła ludzi, którzy wyglądali nienagannie, mężczyźni, którzy byli zbyt przystojni. A Jason niewątpliwie kwalifikował się do tej kategorii. Przy takich ludziach szczególnie dotkliwie odczuwała własną nijakość. Poza tym większość z nich należała do gatunku skrajnych egoistów, czego najlepszym przykładem była jej własna rodzina. Ale przecież nikt jej nie każe lubić tego faceta, musi tylko spędzić z nim trzy wieczory. Czy to takie trudne? Stawiają na nią wszystkie kobiety z rozgłośni.

To jakby praca w terenie. Właśnie tak powinna do tego podchodzić - jak do profesjonalnego zadania. Nic wielkiego. Była kobietą sukcesu, miała fantastyczną pracę i wymarzone mieszkanie z widokiem na rzekę. Podoła więc kolejnej próbie, nie ma problemu.

- Dlaczego chciałaś się ze mną spotkać? - Jason ze zniecierpliwieniem w głosie powtórzył pytanie.

Czemu zawsze, kiedy dzieje się coś ważnego, ma na sobie wyciągnięty sweter i spódnicę w kwiatki? Gdyby tylko wiedziała, ubrałaby się tak, że... Szkoda gadać, za późno na gdybanie.

- Słuchaj, może wpadlibyśmy gdzieś na kawę? Ja stawiam. I bez żadnych zobowiązań. Wytłumaczę ci spokojnie, o co mi chodzi.

Cholera, to było trudniejsze, niż się spodziewała. Czują, że jej dłonie pokrywają się potem i od razu sobie przyrzekła, że w następnej audycji łagodniej potraktuje słuchacza, który powie, że nie potrafi zaprosić dziewczyny na randkę

- Spójrz, po drugiej stronie ulicy jest bar kawowy. Co ty na to?

- Co ja na to? - powtórzył. - Byłbym głupcem, gdybym nie przyjął takiej propozycji.

- Czyli udało mi się wzbudzić twoją ciekawość. Mam rację?

- Można na to i tak spojrzeć - odpowiedział, przytrzymując drzwi do baru „Jumping Java”.

- Zamów sobie, co tylko chcesz - zaproponowała, kiedy stanęli przed błyszczącym drewnianym barem. - Ja biorę podwójną bezkofeinową mokkę z cynamonem i bitą śmietaną.

- Poproszę o kawę z największą zawartością kofeiny. Mam dzisiaj jeszcze mnóstwo roboty.

- To najlepsza będzie arabska mokka.

- A wiesz, że pamiętam czasy - zaczął Jason, kiedy złożyli już zamówienie - w których do wyboru mieliśmy tylko kofeinową i bezkofeinową. Nie trzeba było wysilać mózgu.

- To tak, jak ubieranie się zawsze na czarno. Nie miałam na myśli ciebie... - Nagle zdała sobie sprawę, że mógł ją źle zrozumieć. - Moja przyjaciółka zawsze ubiera się na czarno, żeby nie zastanawiać się, co do czego pasuje.

- Robię dokładnie tak samo. Może być tam? - pokazał stolik w kącie sali, gdzie nikt by im nie przeszkadzał.

- Więc co chcesz mi powiedzieć? - spytał, gdy tylko usiedli.

- A możemy przez chwilę po prostu pogadać, ot, tak sobie?

- Pogadać ot, tak sobie? - Jason sięgnął prawą dłonią do okularów, pochylił głowę i sponad drucianej oprawki szkieł obdarzył Heather spojrzeniem Toma Cruise'a. Potem uśmiechnął się. - Jasne, jeśli masz ochotę...

Miała ochotę na o wiele za dużo naraz i właśnie to ją paraliżowało, nie pozwalało jasno myśleć. Ale przecież zdarzało jej się spotykać z przystojnymi mężczyznami, więc dlaczego czuła się teraz jak idiotka, której odebrało mowę?

Język miała suchy jak wiór i obawiała się, że jej kubeczki smakowe przez tydzień będą bezużyteczne. To jak poczułaby smak jego pocałunku? Czy Jason przywróciłby je do życia?

Musi coś powiedzieć, musi wyrzucić z siebie jakieś obojętne zdanie, zanim zrobi coś głupiego, na przykład przysunie się do niego i sprowokuje do pocałunku.

- Hm... No więc... to, co ten facet powiedział w klubie, to nieporozumienie. Rozmawiałam z nim o twoim seks... o twoim saksofonie - poprawiła się natychmiast, wierząc, że Jason nie dosłyszał jej przejęzyczenia. Dopóki nie uraczył jej następnym obezwładniającym spojrzeniem.

- Czytałaś artykuł w „Chicagoan Magazine” - powiedział z ciężkim westchnieniem.

- Tak, ale tylko dlatego, że podsunęła mi go przyjaciółka.

- Ja też nie przeczytałbym go z własnej woli.

- Nie był taki zły. O ile pamiętam, najgorsze, co o tobie napisali, to że jesteś twardym orzechem do zgryzienia. - Powędrowała wzrokiem w dół, ku jego wspaniale dopasowanym dżinsom. O rany, co się z nią dzieje... Nie robiła tego nigdy przedtem. Ale dzisiaj już kilka rzeczy zrobiła po raz pierwszy w życiu. Szybko odwróciła wzrok. - Napisali też, że jesteś prawniczym orłem. Że jesteś dobry we wszystkim, co robisz. - Na pewno cholernie dobrze całujesz, pomyślała.

- Owszem.

Czyżby czytał w jej myślach?

- Naprawdę we wszystkim?

- Jestem w dobrym w tym, co robię jako asystent okręgowego prokuratora.

- Tak, wiem. Chodziło mi oczywiście o twoją pracę... Nie mam pojęcia, w czym jesteś dobry poza pracą. Z wyjątkiem seks... saksofonu. Bardzo mi się podobała twoja gra. -I wygląd, dodała w myślach.

Wypiła następny łyk kawy. Bogu dzięki, że zamówiła bezkofeinową, bo inaczej chodziłaby już po ścianach. Musi się uspokoić i cały czas pamiętać o swojej misji.

- Jesteś gotowa powiedzieć mi, o co chodzi, czy wolisz pogawędzić jeszcze trochę... tak sobie?

- Pogawędzić, zdecydowanie. Gadanie jest moją specjalnością. Kiedy byłam dzieckiem, buzia mi się nie zamykała, co oczywiście doprowadzało do rozpaczyny moich rodziców. Są piękni i eleganccy, ale nie należą do zbyt gadatliwych. Kocham ich, ale zupełnie sobie ze mną nie radzili - paplała radośnie. - Zdaje się, że mam w sobie za dużo... czy ja wiem, radości życia, chyba tak to trzeba nazwać. Ciekawa jestem, czego ty masz za dużo.

- Zdrowego rozsądku - odpowiedział po chwili, całkiem zaskoczony. - W każdym razie moja spontaniczna do szaleństwa siostra bez przerwy mi to powtarza.

- A więc masz siostrę. Ja też. Jakież inne rodzeństwo?

- Jednego brata.

- Są od ciebie starsi czy młodszy?

- Oboje w tym samym wieku co ja.

- Oboje? Chcesz powiedzieć, że...

- Tak, jestem jednym z trojaczków.

- Coś takiego. Nigdy nie znałam żadnych trojaczków. Czy rodzeństwo jest do ciebie podobne?

- Moja siostra nie, i jest z tego powodu bardzo szczęśliwa - odpowiedział z uśmiechem, który rozbrzmiał na

jego twarzy zniecka, jak słońce na całkowicie zachmurzonym niebie. - Wszyscy mamy ciemne włosy i piwne oczy, ale nie wyglądamy identycznie.

- Mieszkają tu, w Chicago?
- Tylko siostra, brat przeprowadził się do Oregonu.
- Opowiedz, jak to jest dorastać we trójkę?
- Tłoczno.

Wybuchnęła śmiechem, który sprawił, że Jason nabrał ochoty, żeby przetestować swoją teorię na temat jej stworzonych do pocałunków ust. Zazwyczaj nie znosił takich rozmów o wszystkim i o niczym, ale podobał mu się gardłowy tembr jej głosu. A śmiech był jeszcze bardziej pociągający. Głęboki, lekko ochryply z odcieniem słodczy.

- Więc było tłoczno. A poza tym?
- Przede wszystkim tłoczno. I tyle, kropka.
- Nie jesteś zbyt gadatliwy, prawda?

Jason wzruszył tylko ramionami.

- W takim razie jakim cudem zostałeś prawnikiem? Myślałam, że prawnicy gadają bez przerwy.  
- To prawda. W pracy. A teraz nie jestem w pracy.  
- Ja mówię dużo. Pewnie zauważyłeś. Szczególnie wtedy, kiedy jestem zdenerwowana. Ale to chyba dobrze, bo gdybym nie była dobra w gadaniu, skończyłabym jako bezrobotna. To część mojej pracy.  
- Przepraszam, czy pani nie jest tą Heather Grayson, która prowadzi audycję radiową „Miłość w opałach”? - spytał pomocnik kelnera, chłopak z rzadkim wąsem, zbierający puste filiżanki z sąsiedniego stolika. - Widziałem pani zdjęcie na ulotce, którą przyniosła kiedyś do domu moja dziewczyna. Ona studiuje komunikację społeczną. Pod koniec miesiąca ma pani wygłosić wykład w Loyoli, prawda? Coś o kobietach pracujących w radiu.

- Zgadza się - potwierdziła Heather z uśmiechem.
- Wygląda pani o wiele lepiej niż na zdjęciu. Bez porównania! Rany, jak opowiem o tym dziewczynie, to padnie z wrażenia.

Chłopak odszedł równie niespodziewanie, jak się pojawił, a Jason okropnie sposepniał. „Miłość w opałach”? Zmienił mu się nawet głos. I zachowanie. Uwodzicielski uśmiech a la Tom Cruise zniknął gdzieś bez śladu. Wyglądał jak... działacz partii republikańskiej. Jakby nagle włożył z powrotem swój konserwatywny garnitur i krawat, które miał na zdjęciu w prasie.

- Czy to zaproszenie na kawę ma coś wspólnego z twoją audycją?
- Skąd ci to przyszło do głowy? Słuchałeś kiedyś mojego programu?
- Nie.

- Prowadzę rozmowy telefoniczne ze słuchaczami. Nie zapraszam gości, chyba że są specjalistami w dziedzinie związków między ludźmi. Jesteś takim specjalistą?

- Wyłącznie w przypadkach, którymi interesuje się prokuratura.
- Właśnie, a ja nie zajmuję się żadnymi prokuratorskimi przypadkami. Możesz się odprężyć. - Chciała szybko zmienić temat i przywrócić nastrój koleżeńskiej poufałości. - Powiedz, dlaczego wybrałeś saksofon?
- To on wybrał mnie.

- Naprawdę? Lubię instrumenty, które wiedzą, co robią. Są podobne do mojego kota. On też mnie wybrał. Zajmowałam się własnymi sprawami i podlewałam szalwie na tarasie. Mieszkam nad północną odnogą rzeki i mam wielki taras z widokiem na wschodni przylądek... W każdym razie on wskoczył na mój taras i zrobił ze mnie swoją niewolnicę.

- Miłe zajęcie, jeśli umiesz się w tym znaleźć.
- Sprawa polega na tym, że nie można mieć kota na własność.
- To zabronione w twoim domu?

- Nie, nie o to chodzi. Po prostu nie istnieje coś takiego jak posiadanie kota. To raczej on ciebie posiada. A najzabawniejsze jest to, że właśnie dlatego człowiek jest szczęśliwy, mieszkając z tym zwierzęciem. Oczywiście nie powiedziałabym czegoś podobnego o związku między kobietą a mężczyzną. Swoją drogą, koty nie są zwykłymi naciągaczami. Wiele nam dają. Niełatwo zaskarbić sobie ich zaufanie, ale gdy to się uda, oddają nam całe serce. Kiedy mój kot leży na grzbiecie, z przymrużonymi oczami, o tak... naprawdę śmieją mu się oczy.

Jason przyglądał się jej popisowi aktorskiemu ze wstrzymanym oddechem. Ta kobieta podniecała go, opowiadając o swoim kocie! Bez wątplenia zbyt długo obywatel się bez seksu.

Nadal nie miał pojęcia, dlaczego zaprosiła go na kawę, ale uświadomił sobie nagle, że wcale go to nie obchodzi. Chciał spędzić z nią więcej czasu. Nigdy dotąd nie spotkał kobiety, która byłaby do niej choć trochę podobna. Może to ta radość życia, o której mówiła... Albo jej gardłowy głos, a może złote włosy.

Cokolwiek to było, chciał doznać tego więcej. Poznać ją całą. Całą i nagą.

#### ROZDZIAŁ CZWARTY

Heather zauważyła z ulgą, że Jasonowi nie bardzo spieszy się do domu i do pracy, o której wspominał. Bawiła ją ta rozmowa, choć był zbyt przystojny, żeby mogła się przy nim poczuć zupełnie swobodnie.

- Więc zdradzisz mi wreszcie, o czym chciałaś ze mną rozmawiać? - zapytał niespodziewanie.

Powiedzieć mu prawdę? Objęła drżącymi dłońmi filiżankę z kawą i z nadzieją uśmiechnęła się do niego.

- Jakie masz zdanie na temat zakładów?

- Nie lubię się zakładać. Pomysł do bani.

- A co byś powiedział na obiad? „U Andrego”. Żeby porozmawiać o... - W panice próbowała coś wymyślić, ale w głowie miała przerażającą pustkę.

Jasonowi zrobiło się jej żal. Położył rękę na jej dłoniach, a potem uśmiechnął się.

- Nie zachowujesz się tak zbyt często, prawda?

- Pytasz, czy zaczepiam obcych mężczyzn i zapraszam ich na kawę? Nie. I uwierz mi na słowo, że nie zrobiłabym tego dzisiaj, gdyby nie... - I nagle wpadła na pomysł. Przypomniała sobie pewną informację o Jasonie, którą wygrzebała gdzieś w prasie kilka dni temu. - Gdyby nie nasze wspólne zainteresowanie „Bezpiecznym Domem” i ofiarami domowej przemocy. Wiem, że wspierałeś kiedyś tę fundację, a ja chciałabym wykorzystać swoją audycję i pomóc im zebrać trochę pieniędzy.

Kiedy usłyszała słowa padające z jej własnych ust, pomysł wydał jej się zupełnie sensowny. Dlaczego nie wpadła na to wcześniej, tylko robiła z siebie idiotkę, opowiadając Jasonowi nie wiadomo po co całe swoje życie?

- Dobrze - powiedział krótko Jason.

- Dobrze...?

- Dziwi cię moja zgoda?

- Tak... - Nie zdążyła ugryźć się w język. - To znaczy jestem zachwycona, że się zgodziłaś. Jaki termin by ci pasował?

- Jutro wieczorem nie będzie za wcześnie?

Każdego wieczoru byłoby za wcześnie, ale wołała przejść przez to jak najszybciej.

- Doskonale. Będę o ósmej.

W chwili kiedy Jason wchodził do swojego mieszkania na poddaszu, zadzwonił telefon. Chwytną słuchawkę, rzucił teczkę na czarną kanapę w kształcie litery S.

- Więc jeszcze mi nie przebaczyłeś?

- Kto mówi?

- Bardzo śmieszne. Twoja siostra.

- Aha. - Zrzucił buty i usiadł na skórzanej kanapie. Jego wzrok odruchowo powędrował ku oknu i mrugającym światłom na szczycie John Hancock Center. Lubił tę bezpieczną niezmienną. Każdej nocy to samo. Błysk i ciemność. -Ktoś, kto wysłał do prasy moje zdjęcie, nie pytając mnie o zdanie.

- Odpuść sobie. - Była na tyle bezczelna, żeby się z niego śmiać. - Założę się, że w głębi duszy cieszy cię to publiczne zainteresowanie.

- Do dzisiaj nie cieszyło - wyrwało mu się nieopatrznie. Przeklął pod nosem, widząc dosłownie, jak siostra wystawia swoje czułe antenki i próbuje odgadnąć, co miał na myśli.

- Ach tak? Może w czymś przeszkodziłam?

- Tak - odpowiedział niecierpliwie. - Mam dużo pracy.

- Pracy? - W jej głosie słychać było wyraźne rozczarowanie.

- Tak, pracy. - Jason sięgnął po teczkę, otworzył ją na stoliku i zaczął kartkować stos posegregowanych dokumentów.

- Wspomniałaś coś o...

- To wszystko na dzisiaj - powiedział nieobecny tonem.

- Już wiem! Poznałaś jakąś kobietę.

To nie było pytanie. Anastazja powiedziała to w taki sposób, jakby potwierdzała oczywisty fakt, co, jak zwykle, wyprowadziło Jasona z równowagi. Od kiedy tylko pamiętał, wyprowadzanie go z równowagi sprawiało jej niekłamną przyjemność. Tłumaczyła, że odgrywa się w ten sposób za to, że jest nadętym ważniakiem. Śmieszne! Wcale nie był ważniakiem. Jako dziecko starał się po prostu wprowadzić trochę porządku do pogrążonego w chaosie domu.

- Codziennie poznaję kobiety - odpowiedział spokojnie, ani myśląc dawać jej satysfakcji.

- Nie takie, na których zainteresowaniu by ci zależało. Więc jak ona ma na imię?

Jason westchnął. Im bardziej się bronił, tym szybciej Anastazja ze swoją myśliwską intuicją zapędzała go w kozi róg i w końcu wszystko jej opowiadał.

- Heather.  
- Heather... Hm. Brzmi trochę pretensjonalnie.  
- Jasne. A Anastazja nie brzmi ci pretensjonalnie?  
- Anastazja to imię królewskie. Mamusia mi to powtarzała od dziecka. Wróćmy lepiej do Heather.  
- Skąd to nagle zainteresowanie moim życiem miłosnym?  
- Wcale nie nagle.  
- Rzeczywiście. Zawsze byłaś wścibska.  
- Lubię wtrącać się do twojego życia nie bardziej niż ty do mojego.  
- Ale ty i tak mnie nigdy nie słuchasz - odpowiedział obojętnym głosem, z każdą minutą czując się bardziej wyczerpany.

- Święta prawda.  
- Więc po co do mnie dzwonisz? Tak sobie, żeby mnie trochę podręczyć? Czy masz jakiś specjalny powód?  
- Jedno i drugie, ale dzisiaj zadzwoniłam głównie po to, żeby ci powiedzieć, że od kiedy tata przeszedł na emeryturę, rodzice kłócą się bardziej niż zwykle. Mama mówi, że tata doprowadza ją do szału, bo przez cały dzień płacze się pod nogami i ciągle ją krytykuje. Myślę, że powinienes do nich zadzwonić i porozmawiać z tatą, zanim sprawy posuną się za daleko.

- Nasi rodzice kłócili się, odkąd tylko pamiętam, i nigdy nie zagrażało to ich małżeństwu. Ale dobrze, zadzwonię do taty, jak tylko będę mógł - obiecał przejętym głosem, nie odrywając wzroku od teczek z dokumentami. - Tymczasem mam tyle roboty, że nie starcza mi na nią czasu.

- Mój brat walczący o prawdę, sprawiedliwość i amerykański sposób życia. Stała śpiewka.  
- Nie musisz jej słuchać. Po prostu nie wtykaj nosa w moje sprawy. - Uśmiechnął się i odłożył słuchawkę. Wiedział, że to śmieszne, ale lubił mieć ostatnie słowo.

- Witajcie z powrotem na ostatnie pół godziny audycji „Miłość w opałach” - powiedziała Heather i o mało nie wkręciła spódnicy w kółka krzesła, kiedy szybko podjeżdżała do konsoly. Porwała przy tym manewrze już kilka ubrań, nie mówiąc o kontuzji dużego palca u nogi. Za każdym razem ślubowała, że będzie bardziej ostrożna, ale potem bez reszty pochłaniała ją praca. Przyciemione światło w kabinie miało pomagać jej w koncentracji nad konsolą: stanowisku dowodzenia z niezliczoną ilością błyskających światełek, suwaków, guzików i przycisków. - Zwracam się do Jane z Joliet. Opowiadałaś nam przed przerwą, ile to rzeczy zrobiłaś dla tego nowego faceta, jak bardzo się starasz, a w zamian dostajesz figę z makiem. Nie wygląda mi to na dobry układ. To tak jakbyś zamieniła limuzynę na rower, wiesz, co mam na myśli?

- Ale ona jest taki przystojny.  
- Wygląd to nie wszystko.  
- To ty tak uważasz.  
- Porozmawiajmy o nim. - Heather przysunęła się do mikrofonu. - Mówiłaś, że byłaś we wspaniałym związku z kimś, kogo rzuciłaś dla obecnego faceta, który cię unieszczęśliwia, wykorzystuje, pożyczka od ciebie pieniądze, spotyka się z innymi kobietami. Mam rację?

- Jeśli spojrzeć na to w ten sposób, rzeczywiście nie wygląda to dobrze.  
- Takie jest moje zdanie - powiedziała stanowczo Heather. - Decyzja należy do ciebie, Jane. Ja bym na twoim miejscu zadzwoniła do tego pana, z którym tak dobrze ci się układało, a którego rzuciłaś, i sprawdziła, czy nie związał się z inną.

- Nie zrobiłby tego!  
- Ale jakaś kobieta mogła przecież w tym czasie zagiąć na niego parol.  
- On nie jest zbyt przystojny.  
- Wie za to, jak traktować kobiety, a tacy faceci warci są tyle złota, ile sami ważą. Mam rację, drogie panie?  
- Przesunąwszy jeden z suwaków na konsolce, Heather włączyła kobiecy chórek śpiewający „Tak, tak, tak”. - Słyszysz, Jane? Powodzenia! Wrócimy do was po krótkiej przerwie.

W czasie reklamy Heather piła kawę. Zwykle była bardzo skupiona na pracy, utrzymując przez interkom stałą łączność z Nitą, która siedziała obok, w kabinie wydawcy programu, oddzielonej od reżyserki wielką dźwiękoszczelną szybą.

Ale dzisiaj zamartwiała się czekającym ją obiadem z Jasonem. Jakimś cudem, dzięki temu, że ktoś zrezygnował z rezerwacji akurat w chwili, gdy zadzwoniła do „Andrego”, udało jej się zamówić stolik. Wciąż jednak nie mogła się zdecydować, co na siebie włożyć.

Miała świetną różową sukienkę, ale przecież zmieniła kolor włosów na rudy, a rudy raczej nie pasuje do różowego. No i rewelacyjny jedwabny liliowy kostium, ale nigdy nie wkładała go do posiłków, bo bała się, że go czymś zaplamie.



Dlaczego dała się wplątać w taką aferę? Przecież nie ma siły, żeby taka przeciętniaczka jak ona poradziła sobie z takim supermanem jak Jason. Nie potrafiła nawet zatrzymać przy sobie Howarda, a Nita nazywała go „rzadkim patałachem”.

Po tych wszystkich nieszczęsnych znajomościach z artystami związek z Howardem zapowiadał się zupełnie inaczej. Howard był botanikiem, typem naukowca solidnym jak skała. I nagle, pół roku temu, zaatakował go przedwcześnie kryzys tożsamości, typowy dla mężczyzn koło czterdziestki. Tłumacząc, że musi odnaleźć siebie, wyjechał do południowoamerykańskich tropikalnych lasów w towarzystwie zgrabnej asystentki o imieniu Freedom.

Gdziekolwiek teraz był, Heather miała nadzieję, że zalewa się potem i żywcem pożerają go komary. Zdawała sobie sprawę, że to niskie i małostkowe, ale nie mogła na to nic poradzić. Zdrada Howarda zraniła ją najbardziej ze wszystkich, bo nie była na nią przygotowana. Wiadomo, że od artystów nie można oczekiwać stałości uczuć, ale Howard był typem granitowej skały. Przynajmniej tak myślała.

Ostatnią rzeczą, na którą powinna sobie teraz pozwolić, to zakochać się w Jasonie. Już dostateczną ilość razy miała złamane serce i nie zamierzała rozczarować się po raz kolejny.

Minęła dłuższa chwila, zanim zorientowała się, że Nita wymachuje za szybą kartką z napisem „Jesteś na fonii!”

Docisnęła słuchawki do uszu. Cisza w eterze!

W panice pochylała się nad mikrofonem, omal nie wybijając sobie przednich zębów, i błyskawicznie przebiegła wzrokiem ekran stojącego przed nią komputera.

Nita była nie tylko producentką audycji, ale też selekcionowała przyjmowane telefony i wpisywała do komputera przydatne informacje o tych, które nadawały się do wykorzystania. „Linia 3, Wendy z Winnetki. Problem z dziwnym facetem. Obudź się!!! Czytasz to???”

Heather sprawdziła na konsolce poziom głośności mikrofonu i zaczęła mówić.

- Drodzy słuchacze, przepraszam za tę nieprzewidzianą zwłokę. Naszą następną rozmówczynią jest Wendy z Winnetki. Cześć, jesteś na fonii. W czym możemy ci pomóc?

- Facet, którego poznałam, jakoś dziwnie się zachowuje i chciałabym wiedzieć, co o tym myślisz.

- Okay, ale pamiętaj, że to audycja o związkach między ludźmi, a nie pogadanka seksuologiczna. W tamtych sprawach musisz się zwrócić do doktor Ruth.

- Nie, nie o to chodzi... - Wendy zachichotała. - Chodzi o to, że on... jak by to powiedzieć... pożyczył mi tom poezji. Spojrzałam na książkę, ale była dla mnie za ciężka.

- Za ciężka? A ile ważyła?

- Ponad dwa kilo - odpowiedziała Wendy, głośno żując gumę. - Może nawet trzy.

„Głupia jak osioł”, wystukała Nita na ekranie komputera.

- W każdym razie, oddałam mu tę książkę. A on potem, wiesz, dzwoni do mnie i mówi, że znalazł między kartkami kosmyk moich włosów. Powiedział, że jak go wacha, to myśli o mnie. Ten chłopak jest, no, po prostu moim kolegą z college’u, partnerem na ćwiczeniach. Nie patrzę na niego w ten sposób, no wiesz.

- Chcesz powiedzieć, że jest ci obojętny, i to, że upaja się zapachem twoich włosów, nie sprawia ci przyjemności? Wygląda na to, że ten facet ma nosa do romansów.

- Ale on obwąchuje włosy. I to nie jest tak, że wacha je na mojej głowie. Przecież to były, no... martwe włosy, rozumiesz. Nie sądzisz, że to niesmaczne?

- Moje zdanie nie jest tu istotne. Ważne, co ty o tym sądzisz. A z tego, co słyszę, związek z tym chłopakiem prowadzi donikąd.

- Właśnie.

- Więc powinnaś mu o tym powiedzieć.

- A co będzie, jak on nie zechce być dalej moim partnerem na zajęciach?

- Powinnaś jednak zaryzykować.

- Ale bez jego pomocy na pewno umoczę angielski.

- Być może, ale za to sprawdzisz się na medal jako człowiek - przekonywała łagodnie Heather. - Pomyśl tylko, jak byś się czuła, gdyby ktoś ciebie oszukiwał, żeby osiągnąć własny sukces. Uwierz mi, doskonale wiem, jak człowiek się czuje w takiej sytuacji. - Wiedziała naprawdę. Neil, dramatopisarz, próbował wykorzystać kontakty Heather w stacjach radiowych, żeby sprzedać swoje scenariusze. - To rani. Więc spróbuj być delikatna, dobrze? Dzięki za telefon, Wendy. Nasz czas właśnie się skończył. Dziękuję, że nas słuchaliście. Do jutra. Żegna was Heather Grayson.

- Opowiedz jeszcze raz, jak poszło ci poszło wczoraj z Jasonem - domagała się Nita, gdy tylko Heather wyszła z kabiny.

- Opowiadałam ci to chyba już z dziesięć razy. Poszło dobrze. Umówiłam się z nim na dzisiaj na kolację u „Andrego”.

- Czyli musimy tam przyjść z Budem. - Nita zatrzymała się w korytarzu i pokazała język Budowi, uśmiechającemu się ze zdjęcia wiszącego na ścianie.

- Nie przypominaj mi o tym -jęknęła Heather. - Jakbym nie była wystarczająco zdenerwowana samym spotkaniem z Jasonem.

- Przyznaj się, to przez niego ta wpadka po przerwie reklamowej? Myślałaś o nim?

- Może...

- Tu nie ma żadnego może. Wcale się nie dziwię! Perspektywa randki z takim przystojnym kawałem chłopca jak Jason mnie też by skołowała.

- Nie fantazjowałam o jego ciele, jeśli to miałaś na myśli.

- Jasne, że nie. - Nita przysiadła na biurku Heather. - Pewnie fantazjowałam o jego dłoniach. On ma piękne dłonie, długie i smukłe, ale nie za drobne. Mocne.

- Nie zauważyłam.

- Kłamczucha. Ale niech ci będzie. Nie chcesz przyznać, że jest naprawdę seksowny, twoja sprawa. Tylko nie rób więcej takich nawalank. O mało nie dostałam ataku serca.

- Przepraszam. - Heather spuściła wzrok.

- Daj spokój. Jedyne, czym powinnaś się teraz martwić, to twój wygląd. - Nita spojrzała wymownie na luźną sukienkę w kwiaty, w którą była ubrana Heather. - Mam nadzieję, że przebierzesz się przed tą kolacją.

- Ty zawsze wiesz, jak poprawić mi nastrój.

- To, co nosisz, jest dobre... do pracy. A nie na randkę.

- Powinnam wyglądać jak ta kobieta, która wychodziła od Omara? Seksownie i odjazdowo, tak byś to nazwała, prawda? - Potrząsnęła głową. - Żałuję, ale to nie w moim stylu.

- A co byś powiedziała na coś czarnego i obcisłego?

- I ozdobionego kocią sierścią? - Heather roześmiała się.

- Nie mam niczego czarnego i obcisłego. Ale mam coś fioletowego i dość obcisłego, i właśnie to dziś włożę. Nawet zaczynam się cieszyć na to spotkanie. „U Andrego” mają znakomite jedzonko.

- Zapomnij o jedzonku. Skoncentruj się na Jasonie. I na zakładzie.

Kiedy Heather dotarła do restauracji, Jason już na nią czekał. „U Andrego” był bardzo modnym lokalem, z mnóstwem artystycznego szkła i zieleni. Ciężkie zasłony w kolorze burgunda odcinały się od stylowych ścian z surowej cegły. Nawet fontanna w eleganckim foyer szumiała z klasą, a nie z jakimś pretensjonalnym bulgotem.

Jason doskonale pasował do tego wyszukanego otoczenia. Miał na sobie czarny garnitur, lśniąca biała koszulę i klasyczny krawat. Włożył okulary i trudno było się w nim doszukać jakiegokolwiek podobieństwa do Darka Knighta, który tak czarująco uwodził Heather dźwiękami saksofonu. Kiedy jednak przyjrzała mu się uważnie, zniknęły wątpliwości - ta sama wyraźnie zarysowana, mocna szczęka i lekko spuszczone piwne oczy.

Nie czekał sam. A więc niespodzianka...

Dobrze ubrana blondynka z pięknymi włosami wsłuchiwała się gorliwie w każde jego słowo. Wyglądała równie doskonale jak on, co sprawiło, że Heather poczuła gdzieś w środku bolesne ukłucie.

To nie była zazdrość, tylko poczucie zagrożenia. Czowała się tak wiele razy w swoim życiu, zbyt wiele razy - kiedy jej siostra Erica flirtowała z Bobbym DelGreco w ósmej klasie, kiedy podkraśniała jej chłopaka, Randy'ego Smurtza, w szkole średniej, i każdego roku na bożonarodzeniowym przyjęciu u rodziców.

Tak naprawdę, Heather odczuwała ten sam ostry ból za każdym razem, kiedy patrzyła na swoją skończenie piękną rodzinę, zastanawiając się, czy chociaż trochę do nich pasuje.

I odpowiadała sobie, że nie.

Lecz tak było kiedyś. A teraz jest inaczej. Teraz jest Heather Grayson, osobowością radiową. Nie będzie chyłkiem przemyciała pod ścianami. Już nigdy więcej.

Sunęła więc śmiało naprzód, co nie było łatwe w butach na piekielnie wysokich obcasach, a na końcu drogi obdarzyła Jasona promiennym uśmiechem.

Odwzajemnił ten uśmiech.

Ku jej zdumieniu, kobieta natychmiast wycofała się w poszukiwaniu innej zdobyczy.

- Przeszkodziłam w czymś?

- Widziałem ją po raz pierwszy w życiu. Całe szczęście, że się pojawiłaś i przysłałaś mi na odsiecz. - I zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał: - Nie jesteś taka jak inne kobiety.

- To znaczy?

- Po prostu jesteś inna.

Pewnie, że jest inna. Nie interesuje się przecież Jasonem ze względu na jego męski urok. Chodzi jej tylko o to, żeby wygrać zakład. Zaczęła czuć się winna. Była jednak zdecydowana udowodnić sobie, Budowi i

wszystkim innym, którzy wątpili w jej zdolność nawiązywania kontaktów z mężczyznami, że nie mają racji.

Była też zdecydowana wyjaśnić parę nieporozumień dotyczących wczorajszego wieczoru.

- Posłuchaj, jeśli chodzi o tę historię u „Muddy’ego”, to nie chcę, żebyś myślał, że jestem jakąś awanturnicą albo że co wieczór namawiam przypadkowych pijaków, żeby na całą salę wrzeszczeli o seksie - powiedziała bez ogródek.

- Masz coś przeciwko seksowi co wieczór? - Jason patrzył na nią kpiąco.

Oczy Heather zrobiły się okrągłe, chwilę potem uśmiechnęła się szeroko.

- Widzę, że masz jednak poczucie humoru.

- Powinienem się obrazić za ten zdziwiony ton?

- Skądże, ja lubię niespodzianki. A ty?

- Ani trochę.

Wspaniale. Nie lubi zakładów i nie lubi niespodzianek. I jest dziś tak przystojny, że woli unikać jego wzroku. Ostatnio zachowywała się podobnie w szkole podstawowej, kiedy ignorowała Bobby’ego, żeby nie domyślił się, że jest w nim zakochana. Bardzo dojrzałe.

- Wiesz już, na co masz ochotę, czy mam ci pomóc w wyborze? - zapytał Jason.

Pewnie, że potrzebuje pomocy. Najbardziej przydałoby się jej badanie głowy. Wyciągnąć go na obiad to jedno, ale sprowokować do pocałunku to coś zupełnie innego. Zdjęta panika, nie mogła sobie przypomnieć, czy ma ją pocałować tutaj, czy na rolkach... a może na diabelskim młyńcu? Powinna sobie zapisać.

- Zdecydowałaś już, co zamawiasz? - powtórzył pytanie. Jasona. Nagiego na półmisku. Taki obraz wdarł się w jej wyobraźnię z siłą rażącego pioruna. Bezwstydną seksualną fantazją. Co się z nią dzieje?

Natychmiast wzięła się w karby i przypomniała sobie w myślach spokojną mantrę om. Zawsze to robiła, kiedy była zdenerwowana przed audycją.

Pamiętaj, cała ta sytuacja ma być lekka i łatwa, bez żadnych komplikacji. A przecież nic w jej życiu nie przebiegało lekko i bez przeszkód, więc może to głupie myśleć, że od tej chwili może być inaczej.

- Wszystko w porządku? - zapytał Jason.

- Jasne. Zacznijmy od początku. Jestem Heather Grayson, a ty?

- Jestem głodny.

Oboje zamówili solę w cytrynowym sosie, co okazało się dobrym wyborem. Kelner obsługiwał ich z elegancką wprawą.

Jason tak obrócił talerz, żeby marchewki leżały po prawej stronie, pod kątem prostym do ryby wskazującej na talerzu godzinę szóstą. Heather zauważyła też, że nie dopuszczał, żeby jarzyny dotykały ryby, pedantycznie je odsuwając. Jej nawet nie przyszłoby to do głowy.

Jeszcze jeden przykład na to, jak bardzo się różnili. On był olśniewająco przystojny, ona przeciętna. On miał zbyt wiele zdrowego rozsądku, ona za mało. Gdyby go miała trochę więcej, nigdy by się nie dała wciągnąć w tę historię z zakładem.

Dziwacznie rozplanowana restauracja była wielka i niezwykle zatłoczona. Niemal każda kobieta mijająca ich stolik rzucała w kierunku Jasona zachwycone spojrzenie. On je ignorował.

- Niełatwo być najseksowniejszym kawalerem. Wyraźnie cię to krępuje - zauważyła zdziwiona Heather.

- Tak. I przyprawia o niesmak.

- Ale chyba przywykłeś do tego, że kobiety zwracają na ciebie uwagę.

- Do tego, że zwracają uwagę, tak, ale nie do tego, że przysyłają się do mnie pocztą. Jakaś wariatka schowała się w skrzyni i dziś po południu dostarczyła ją do mnie poczta kurierska.

- Żartujesz?

- Niestety, nie. - Jego mina mówiła, że naprawdę jest na granicy wytrzymałości.

- Już dobrze. - Poklepała go po dłoni. - Mogło być dużo gorzej. Gdyby na przykład wydali kalendarz z twoimi zdjęciami? Podobny do tego z „Ogierami nauki”. Nie, ja go nie kupiłam, ale moja producentka powiesiła go nad swoim biurkiem w służbowym pokoju.

- Zmyśliłaś to, prawda?

- Nie. Na jej ścianie wisi kilka kalendarzy.

- Chodzi mi o tytuł. „Ogier nauki”? - Uniósł z niedowierzaniem brwi.

- Zgadza się. Męskie pośladki, bicepsy i palniki Bunsena. W kalendarzu prawniczym byłyby pośladki, bicepsy i akta sądowe. Albo mogliby zrobić same torsy i nazwać dzieło „Przystojniaki z Habeas Corpus”. Nie, na łacinę w tytule nie pozwoliliby fachowcy od marketingu. Może więc „Niewolnicy seksu w palestrze”? „Torsy prokuratorów”? Hej, jakoś blado wyglądasz. - Znowu poklepała go po dłoni. - Nie martw się, Jason. Kiedy wydadzą te kalendarze, ty już nie będziesz Najseksowniejszym Kawalerem w Chicago. Jakiś nowy młody byczek przejmie od ciebie koronę.

- Nie mogę się doczekać - mruknął pod nosem.

- Wiem, dlaczego ja nie chciałam się znaleźć w centrum zainteresowania, ale ty...  
- Chwileczkę... - Podniósł rękę, żeby jej przerwać. -Dlaczego nie lubisz być w centrum zainteresowania?  
- Spójrz na mnie. Jestem kiepskim materiałem na gwiazdę. Co innego ty...  
- Ja z przyjemnością na ciebie patrzę.  
- No dobrze. Nie musisz tego mówić - zapewniła go z uśmiechem. - Nie poluję na komplementy.  
Porozmawiajmy raczej o tobie.

- Nie ma o czym mówić.

Gdyby był jednym z jej rozmówców i nie musiałaby na niego patrzeć, prawdopodobnie zdobyłaby się na coś błyskotliwego. Ale tak, gdy siedziała naprzeciw niego, głupio jej było nalegać, skierowała więc rozmowę na sprawę, która stała się pretekstem do ich spotkania - zdobywanie środków dla fundacji „Bezpieczny Dom”.

Zaczęli rozważać najróżniejsze możliwości. Wymieniali się doświadczeniem, wiedzą, i szybko się okazało, że ich umiejętności doskonale się uzupełniają. Tak bardzo pochłonęła ich twórcza praca, że ledwie zauważyli, kiedy zjawił się kelner i zabrał z ich stolika puste talerze.

Dopiero kiedy Heather pozwoliła sobie na krótką przerwę, żeby wypić łyk kawy, uniosła wzrok i w lustrzanej ścianie za barem dostrzegła odbicie Buda i Nity. Nicie udało się zająć malutki stolik w samym końcu sali, a Bud siedział na wysokim stołku przy barze.

Widok tej dwójki ostudził intelektualny zapał, który ogarnął ją w czasie rozmowy z Jasonem. Miał tyle pomysłów, a praktyczny sposób podchodzenia do każdej sprawy sprawiał, że wszystkie propozycje wydawały się możliwe do zrealizowania. Był człowiekiem, który potrafił urzeczywistniać marzenia.

Próbując dopić resztkę kawy, Heather za bardzo przechyliła filiżankę i bita śmietana oblepiła nie tylko jej wargi, ale i czubek nosa.

- Ale ze mnie oferma - zaśmiała się zakłopotana. - Jakbym dopiero dzisiaj zaczęła się uczyć pić z filiżanki.

Jason chwycił swoją nieskalanie czystą serwetkę, pochylił się nad Heather i delikatnie wytarł jej twarz.

- Śliczna, czysta buzia - mruknął ciepłym tonem, tak blisko, że nie tylko słyszała jego słowa, ale czuła je.

- Tylko tak mówisz. - Jej serce naprawdę zadrżało. Pomyślała w popłochu, że albo ma kardiologiczne kłopoty, albo ten facet rzeczywiście jest najseksowniejszym kawalerem w Chicago. Odkasznęła, bojąc się, że zacznie skrzeczeć jak żaba.

- Dlaczego zaczynam odnosić wrażenie, że nie wierzysz w to, co mówię? - zastanawiał się na głos Jason. - Chyba nie zakładasz, że jestem kłamcą, prawda?

- Nie, ale twoja mama prawdopodobnie wychowała cię na uprzejmego człowieka.

- To źle?

- Nie. Chodzi mi o to, że tak naprawdę nie kłamiesz, jesteś po prostu uprzejmy. I bardzo dobrze. Uprzejmość jest pożądaną cechą. W naszych czasach to rzadkość. Będziesz jadł to ciastko? Czy mężczyźni też jedzą, kiedy są zdenerwowani? Sądząc po telefonach, które odbieram w czasie programu, to raczej typowe dla kobiet. Za dużo mówię. Powinieneś mnie uciszyć, naprawdę powinieneś to zrobić. Zanim powiem coś jeszcze głupszego.

Jason spełnił prośbę Heather, pochylając się nad nią i zamykając jej usta krótkim pocałunkiem.

Wpatrywała się w niego bez słowa, niezdolna myśleć, upajając się przyjemnością, która przeszywała jej ciało niczym bezładne elektryczne wyładowania. Czytała gdzieś, że w pocałunku dwoje ludzi smakuje siebie nawzajem. Smak Jasona był mocny i odurzająco męski.

Nie dane jej było rozkoszować się zbyt długo tą chwilą, bo zauważyła, że Nita macha do niej dłonią. Przepraszając Jasona, mruknęła coś o toalecie. Gdy tylko zniknęła mu z oczu, zaczęła kluczyć między kolumnami, aż w końcu dotarła do stolika Nity.

- Miałaś patrzeć, a nie przeszkadzać! Czy chciałaś mi udzielić korepetycji? Po to było to machanie?

- Chciałam ci tylko pomóc. Posłuchaj, Heather, musisz przyznać, że miałam więcej praktycznych doświadczeń z mężczyznami niż ty.

- Więcej niż wszystkie te kobiety razem wzięte. - Heather potoczyła wzrokiem po całej sali.

- Wielkie dzięki - prychnęła Nita.

- Ale to nie znaczy, że masz tu zostać. Widziałaś pocałunek i do widzenia.

- Właśnie chciałam ci przypomnieć, że Jason miał cię pocałować na diabelskim młynie, nie tutaj.

- Ach tak, więc stąd ta pantomima w lustrze... Nieźle, właśnie tego się bałam. - Heather bała się również tego, że za bardzo jej się spodobał pocałunek Jasona.

Co ją, do diabła, skusiło, żeby zaciągnąć go na tę kolację pod fałszywym pretekstem? Znała odpowiedź na to pytanie.

Desperacja.

Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, wygra zakład, obroni swoją reputację i zmusi Buda, żeby przez rok

zachowywał się przyzwoicie. A dzięki rozmowie z Jasonem ma kilka wspaniałych pomysłów na zdobycie funduszy dla „Bezpiecznego Domu”.

Jedyne wyjście to zachować spokój, luz i poczucie humoru. I nie wylać na siebie żadnego napoju.

- Słyszałaś, co mówiłam? - zapytała Nita.

- Nie, muszę wracać do Jasona.

- Domyślam się, że to straszne poświęcenie! Marnować wieczór z takim pięknym facetem. Poza tym on jest naprawdę w porządku. Dlaczego Bud nie założył się ze mną?

- Bo wiedział, że by przegrał. Przystań modlić się do tego kieliszka i idź już. I nie zapomnij zabrać ze sobą Buda.

Heather szybko wstała i odwróciła się, nie przestając patrzeć na Nitę. Nawet nie zauważyła kelnera, który pchał przed sobą wózek z deserami. On też nie spodziewał się jej na swojej drodze. Zderzenie było nieuchronne.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jason jeszcze raz spojrzął na zegarek, mając nadzieję, że Heather nic nie zaszkodziło. Minęło sporo czasu, odkąd odeszła od stolika, i zaczął się o nią martwić. W końcu wstał, żeby poszukać damskiej toalety. Okazało się to wcale niełatwe. W restauracji było więcej paproci niż w tropikalnej dżungli i poruszanie się w tym gąszczu wymagało niezłej orientacji.

- Uwaga! - usłyszał przerażony krzyk kelnera i odruchowo odwrócił głowę. Między wielkimi liśćmi dostrzegł błysk

fioletu. Heather?

To była ona. Machała rękami, żeby utrzymać równowagę, w końcu zawisła nad wózkiem z deserami, podczas gdy kelner rozpaczliwie starał się cofnąć. Jason w ułamku sekundy był obok, otoczył Heather ramieniem, ratując przed zanurkowaniem w sam środek cytrynowego ciasta z bitą śmietaną.

Kelner nie miał tyle szczęścia. Cofając się pospiesznie w karkołomnej próbie uniknięcia kolizji, wpadł na parę, która wracała z baru serwującego sałatki i owoce morza. Ich przeładowane talerze pofrunęły w powietrze. Nieszczęśni biesiadnicy w promieniu półtora metra krzyknęli zgodnym chórem, kiedy spadł na nich deszcz zimnych krewetek -wpadały do głębokich dekoltów, z pluskiem nurkowały w kieliszkach z winem i wplątywały się w wyszukane fryzury kobiet. Jedna z nich przezornie zapikowała pod stół, unikając katastrofy.

Kilka krabich odwłoków przyozdobiło ramiona jednego z mężczyzn niczym paradne naramienniki, a gigantyczne czerwone kleszcze oparły się symetrycznie po obu stronach jego zdumionej twarzy.

Nagle cofnięcie wózka spowodowało, że desery siłą bezwładności przesunęły się na jego przeciwległy kraniec. Spora porcja wylądowała na stopach Heather.

Cała drżąca, przylgnęła do Jasona i położyła głowę na jego ramieniu. Jason pogłaskał ją po plecach i wtedy zdał sobie sprawę, że jej drzenie to nic innego jak rozpaczliwa walka, żeby powstrzymać wybuch śmiechu.

- Przepraszam - wykrztusiła. - Mam we włosach jakieś krewetki?

- Nie. Jakimś cudem wyszłaś z tej katastrofy bez szwanku.

- Poza tym, że w nią wdepnęłam - jęknęła żałośnie, patrząc na swoje luksusowe pantofle. Mogła się już z nimi pożegnać. Była po kostki zanurzona w kaloriach - bitej śmietanie, musie czekoladowym, placku cytrynowym i czymś, co wyglądało na struclę z owocami. Otrzepała obie stopy, na tyle dokładnie, żeby nie poślizgnąć się i nie upaść.

Na szczęście nie pojawili się Bud z Nitą, zauważyła z ulgą, wyjmując krewetkę z włosów Jasona. Ciemne kosmyki prześlizgiwały się pod jej palcami, były gęste i aksamitne w dotyku. Nawet w samym środku pobjowiska ten mężczyzna potrafił odebrać jej dech w piersiach.

- Lepiej więcej stąd, póki marny drogę odwrotu - zaproponował Jason, widząc srogie spojrzenie kierownika sali, który zbliżał się do nich szybkim krokiem. Zapłacił szybko rachunek, dodając suty napiwek i popchnął Heather ku wyjściu.

Na parkingu, kiedy poczuli się całkiem bezpieczni, Heather mogła otrzeć łzy śmiechu, który powstrzymywała zbyt długo.

- Przepraszam, nie jestem z natury taką oferumą, naprawdę. Wolałabym zjeść to ciasto, niż się w nie ubierać. I to nie ty miałaś płacić za kolację. To należało do mnie.

- Jasne - zbył ją uśmiechem. - Tymczasem należy coś zrobić z twoimi butami.

- Niewiele da się zrobić. - Wyciągnęła w stronę Jasona poplamiony zamszowy pantofel z resztkami bitej śmietany na czubku. - Wyglądam jak klaun. Brakuje mi tylko wielkich kłapiących kaloszy i rozwichrzonych pomarańczowych włosów.

- Ja tego nie powiedziałem. Według mnie wyglądasz zupełnie sympatycznie. - Żartobliwie pukał palcem w czubek jej nosa.

Sympatycznie. Szkoda tylko, że mężczyźni nie tracą głowy dla sympatycznych kobiet, tylko dla seksownych. Do sympatycznych się uśmiechają.

- Lepiej będzie, jeśli zrezygnujesz z taksówki i pozwolisz, że podwiozę cię do domu.

- Dzięki. Chyba masz rację - zgodziła się z kwaśną miną. - Masz jakieś papierowe ręczniki? Nie chciałabym ci zaplamiać siedzenia.

Skinął głową i sięgnął na tylne siedzenie samochodu.

- Usiądź spokojnie, ja cię tobą zajmę.

Usiadła bokiem w głębokim przednim fotelu, oparła stopy na progu drzwi i dotykając kolanami brody, usiłowała pozbyć się pantofli. Czarny elegancki samochód Jasona pachniał jeszcze nowością i Heather bardzo się wysilała, żeby go nie zabrudzić. Zgięta w kabłąk, męczyła się ze szczególnie opornym zapięciem.

- Chcesz sobie skrócić kark? - zapytał, odsuwając na bok jej dłoń. - Pozwól, że ja to zrobię.

Przykucnął i zdjął jej buty. Potem oparł rękę na stopach i przesunął kciukiem po palcach.

- Masz łaskotki?

- Nie, a ty masz?

- Nie na stopach. Ale polaskocz mnie pod pachami i jest po mnie.

Tymczasem czuła, że jest po niej. Topniała pod ciepłym dotykiem jego palców, wyobraziła sobie jego dłonie wspinające się po jej tydkach aż do drżących ud i wyżej. Chwilę potem jej stopa znalazła się na twardym jak kamień udzie Jasona, a on pochylił się nad nią, niczym współczesny czarny rycerz usługujący damie swego serca.

- Myślę, że będzie łatwiej, jeśli zdejmiesz pończochy.

Łatwiej? Łatwiej będzie mu ją uwieść? Czy to jej będzie łatwiej uwieść jego?

Zmysłowe napięcie podskoczyło o kilka stopni, kiedy wsunęła palce pod sukienkę i odpięła podwiązki. Zsunęła jedwabne pończochy, tylko trochę, a potem zajął się nimi Jason. Bez pośpiechu, z leniwym rozmysłem, ściągał jedną po drugiej, opuszkami palców muskając jej skórę.

Magię tej chwili odczuwała całą swoją istotą, była wzruszona i oniemiała z zachwytu. W jego dotyku nie było śladu natarczywej poufałości, nie posunął się do prostackich zalotów. A jednak dotykał jej, jak nikt inny przedtem, jak gdyby była bezcennym skarbem.

Kiedy zdjął już pończochy, zajął się nagą stopą. Czuła, jak przenikają ciepło promieniujące z jego dłoni. Nigdy by nie przypuszczała, że podeszwa stopy jest tak silnie erogenną strefą. Kiedy kreślił na niej powolne, zmysłowe kręgi, wrażliwe końcówki jej nerwów wibrowały od paznokci po piętę.

Gdy już skrupulatnie osuszył wszystkie palce, jeden po drugim, położył z powrotem jej stopę na swoim udzie. Gdyby przesunęła ją trochę wyżej... I zdobyła skądś tonę odwagi, której na pewno nie zabrakłoby Nicie. Niemal słyszała jej głos: „Dalej, dziewczyno, na co czekasz!” Ale nie była Nitą.

Nie była. A jednak kiedy Jason skończył identyczne zabiegi przy drugiej nodze, poczuła, że braknie jej tchu, i nagle gotowa była pozbyć się wszelkich hamulców. Poruszyła stopą, milimetr po milimetrze przesuwając ją wyżej... i o mały włos nie kopnęła go w krocze, gdy niespodziewanie wstał.

Uff... Zerknęła na niego ukradkiem i z ulgą doszła do wniosku, że nie miał pojęcia, jak blisko był przed sekundą raję albo piekła.

Czyżby...? Spojrzała odważniej, prosto w jego rozplamione oczy - i już nie mogła oderwać od nich wzroku. Nie było ucieczki od namiętności. Czy na jej twarzy odbijał się taki sam dziki głód?

Seks wzrokowy. Słyszała to określenie, ale nigdy wcześniej tego nie doświadczyła. Błyszczące jak w gorączce oczy Jasona mówiły, że jej pragnie. Nie, znacznie więcej. Mówiły, że najchętniej zerwałby z niej ubranie i kochał się z nią tutaj, natychmiast, na przednim siedzeniu.

Trudno jej było uwierzyć, że patrzy na nią - Heather Grayson, która nie potrafiła zdobyć partnera na studniówkę - w ten sposób. To spojrzenie było tak intensywne i jedno znaczne, że uczucie błogiego oszołomienia zatrzymało jej dech w piersiach. Jak gdyby była małą dziewczynką obmyślającą życzenie przed zdmuchnięciem świeczek na urodzinowym torcie.

Ostre światła jakiegoś samochodu wdarły się w tę chwilę, niemile ich zaskakując i przywracając oboje *rzeczywistości*.

Zanim Jason usiadł za kierownicą, Heather wygładziła sukienkę i schowała do torebki zrolowane pończochy. Starła się zachowywać możliwie normalnie, chociaż w środku była czynnym wulkanem. Miała wrażenie, że dopiero dzisiaj, w ogniu jednego spojrzenia, naprawdę straciła dziewictwo. I, do diabła, jak dobrze się z tym czuła!

Jason nie odezwał się słowem, dopóki nie wyjechali z parkingu i nie zatrzymali się na czerwonym świetle kilka przecznicy dalej.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że słyszałem dziś po południu kawałek twojej audycji.  
- I co o tym myślisz?  
- Że jesteś bardzo dobra w tym, co robisz.  
- Podobnie jak ty. Cieszysz się znakomitą reputacją.  
- Jako prokurator? - spytał podejrzliwie.  
- Nie tylko. Jako prokurator. Jako bardzo dobry muzyk. I jeden z najseksowniejszych kawalerów w Chicago.  
- Z pierwszym się zgadzam. Z drugim nie. Nie gram tak dobrze, jak bym chciał. A o trzecim, ciągle ci to powtarzam, wolałbym zapomnieć.  
- Biedaczysko.

Gdyby te wszystkie wariujące na jego punkcie kobiety wiedziały, co potrafi zdziałać jednym gorącym spojrzeniem, naprawdę nie dałyby mu spokoju. Ale Heather nie miała zamiaru dzielić się z kimkolwiek swoją tajemnicą.

Mieli dużo szczęścia, bo akurat gdy zajechali pod jej dom, zwolniło się miejsce na parkingu. Jason wysiadł i okrążył samochód, żeby otworzyć Heather drzwi. Dopiero na zewnątrz zdała sobie sprawę, że jest bez butów. Zupełnie jakby miała przejść po rozżarzonych węglach, zrobiła kilka podskoków, aż Jason wziął sprawy w swoje ręce. Dosłownie.

Chwyił ją w ramiona i po rycersku zaniósł pod same drzwi, zanim zdobyła się na słowo protestu. Potem zsunął ją ostrożnie na ziemię, pozwalając jej ciału prześliznąć się po całym jego torsie i udach, burząc jej z takim trudem odzyskany spokój.

Co teraz? Powinna zaprosić go do środka? Zapropnować drinka i uwieść go?

Nie, w żadnym wypadku. Wystarczająco się wygłupiła, jak na jeden wieczór. Pora powiedzieć „dobranoc” i niech rusza w swoją drogę.

Czy pocałuje ją na dobranoc? Nieznośna, wykańczająca chwila oczekiwania... To śmieszne! Czy ona całkiem oszalała?

Dosyć tego. Po prostu uściśnie go i cmoknie po przyjacielsku na pożegnanie.

- Dzięki za tę burzę mózgow w sprawie fundacji. - Objęła go lekko i musnęła wargami jego usta.

Ten pocałunek miał być lekki i zabawny. I był. Ale był też jak zderzenie gwiazd, sypiących deszczem światła i czaru. Nie spodziewała się, że jego wargi będą takie ciepłe i kuszące. A Jason jakby tylko czekał na jej przyzwolenie. Zastanawiała się, czy okulary nie będą mu przeszkadzać, ale nie przeszkadzały.

Przelotny pocałunek w restauracji był tylko skąpym deszczem. Ten, niczym burza z piorunami, oszołomił ją, sprawił, że zapomniała o całym świecie. Był tylko on. Pożądanie pulsowało w jej żyłach, stopniowo rozpalając całe ciało. „U Andrego” była zbyt zaskoczona, żeby zareagować. Teraz nie.

Przechyliła do tyłu głowę, zapraszając Jasona do miłosnej zabawy. Całował jej powieki, twarz, szyję, drażnił skórę wilgotnym językiem. Wąziutkie ramiączka jej sukienki nie stawały zbyt wielkiego oporu. Ona też nie.

Wrócił do ust, przez cały czas trzymając dłonie na jej ramionach. Tylko koniuszkami palców pieścił jej kark, jakby nie chciał zakłócić uściskiem erotycznej magii pocałunku.

Jason zdawał sobie sprawę, że traci nad sobą kontrolę, ale nic go to nie obchodziło. Był zbyt pochłonięty, odkryciem, jak gładka i delikatna jest jej skóra. Pierwszego wieczoru, kiedy otwierał przed Heather drzwi kawiarni, jej włosy musnęły jego dłoń. Ten moment utkwił mu w pamięci. Teraz wsunął w nie palce i nie mógł się nadziwić, że są tak jedwabiste. Jak u niemowlęcia. Niewiarygodne. Wszystko w niej wydawało mu się niewiarygodne.

Nagle w głowie Heather zaczął rozbrzmiewać przeszywający dźwięk syreny. Oszolomiona, uznała go za wewnętrzny dzwonek alarmowy, przestrzegający ją, że igra z żywiołem, skacząc na głowę do nieznannej wody. I po raz trzeci może zobaczyć dno.

Ostatnie mamę resztki zdrowego rozsądku przyszły jej na ratunek. Tydzień temu nie wiedziała nawet o istnieniu Jasona. Nie pójdzie dziś z nim do łóżka. Za wcześniej, żeby oglądał ją naga. Tak naprawdę, chyba do końca wieku będzie na to za wcześniej. On jest zbyt doskonały, a ona zbyt... niedoskonała.

Odsunęła się i zaczerpnęła głęboko powietrza, usiłując zebrać myśli. Niemal w tej samej chwili uświadomiła sobie, że naprawdę wyje syrena - na dachu policyjnego samochodu, który właśnie zniknął im z oczu. Zauważyła też, że okulary Jasona całkiem zaparowały.

- Uff... - szepnęła Jason. Jego uśmiech poruszył jej serce, poddając bolesnej próbie silną wolę.

- Właśnie, uff... - powtórzyła oszołomiona, ciągle jeszcze w transie.

Najgorsze, że tu chodziło o coś więcej niż seks. Ten mężczyzna potrafił sprawić, że zapłonęła ogniem. A jeśli ktoś płonie, może zostać z niego kupka popiołu. Pora więc wziąć się w karby. Musi zakończyć sprawę

zakładu, zanim zrobi coś, czego będzie żałować. Wzięła jeszcze jeden głęboki oddech.

- Sądzę, że jak na jeden wieczór oboje mieliśmy dość wrażeń.
- Mógłbym znieść więcej, jeśli ty możesz. - Jego spojrzenie dobitnie mówiło, że jest gotów na dużo więcej.
- Wszystko, co warto zrobić, warto robić powoli.
- Ben Franklin?
- Gypsy Rose Lee.
- Potrafię całować powoli.
- Zauważyłam. Lubię to u mężczyzn. Przynął się bliżej, jakby chciał udowodnić swoje umiejętności, ale powstrzymała go gestem ręki.
- To był dopiero nasz drugi pocałunek. Wyobraź sobie, jak będzie smakował następny. Jutro.
- Jutro?
- Jeździłeś kiedyś na rolkach?
- Nie.
- To jutro pójdziemy do parku, spróbuję cię nauczyć. Przyjedź po mnie o dwunastej. Dobranoc. I dzięki za ratunek przy tym wózku z deserami.

Sekundę później, patrząc na zamknięte drzwi, Jason zastanawiał się, kto obroni go przed kobietą, przy której jego samokontrola wyparowuje jak woda na Saharze.

Kiedy o siódmej rano zadzwonił telefon, Heather była tak zaspana, że przez chwilę próbowała rozmawiać z pilotem telewizyjnym, zanim zorientowała się, że to nie jest bezprzewodowy telefon. Leżący w nogach łóżka Maks podniósł przednią łapę, gniewnie mrucząc po nagłym przebudzeniu.

Heather wiedziała, że jest wściekły na telefon, nie na nią. Ona też była wściekła.

- Halo - bąknęła do słuchawki.
- Słuchaj, lubię siódmą rano nie bardziej niż ty - odezwała się Nita - ale nie mogę spać, bo cały czas myślę o tym, jak ci wczoraj poszło z tym prawniczym orłem. Był zły za ten mały wypadek w restauracji?
- Mały wypadek? O mały włos sama nie wylądowałam na tym wózku z deserami, nie mówiąc o reszcie poszkodowanych. To była katastrofa!
- Mogło być gorzej.
- A gdzie wtedy byłaś? - Heather z trudem zdusiła ziewnięcie.
- Dałam nura pod stolik. Pomyślałam, że Jason może mnie rozpoznać i zacznie główkować, co ja tam robię. A głowę ma chyba nie od parady.
- Mądre posunięcie.
- Mądrym posunięciem było mieć pod ręką Jasona, który cię uratował.
- Może powinnam napisać książkę o moich doświadczeniach z podrywaniem mężczyzn? Ustęp numer 203: mieć na podorędziu pijanego faceta w delegacji, który wykrzyczy na cały głos mężczyźnie twoich marzeń, że masz ochotę pójść z nim do łóżka. Ustęp numer 204: idź za ciosem i nurkuj prosto w wózek z deserami w najmodniejszej restauracji - to najpewniejszy sposób, żeby ów mężczyzna zwrócił na ciebie uwagę.
- Więc jesteś gotowa do następnego kroku? Gdybyś zapomniała, to miały być rolki. Pewnie nigdy na nich nie jeździł, co?
- Nie, nigdy. Jestem z nim umówiona na dzisiaj, będę go uczyć.
- Genialnie! Więc wszystko idzie według planu.
- Jakiego planu? Nie przypominam sobie, żeby planowała szczegółowo, jak zwrócić na siebie uwagę Jasona.

- A ja ci przypominam, że w zakładzie nie chodziło o zwrócenie na siebie uwagi, tylko o to, żebyś go zdobyła, to znaczy miała w swoich rękach.

Natychmiast wyobraziła sobie, jak pięści nagiego Jasona, jak jej dłoń zamyka się na jego aksamitnej męskości. Wczorajszego wieczoru była tak blisko...

- Może powinnam dodać... - Nita zdawała się czytać w jej myślach - że zdobyć faceta to znaczy doprowadzić do tego, żeby jadł ci z dłoni, choć gdybyś trzymała go w dłoni, też bym to zaliczyła.
- Jesteś okropna! - Heather parsknęła śmiechem.
- I dlatego mnie lubisz. Ale wróćmy do sprawy polowania. Czy to tylko pobożne życzenie, czy już wiesz, jak wygląda jego ubranie na podłodze twojej sypialni?
- Nie mam zamiaru spać z Jasonem z powodu zakładu!
- Oczywiście, że nie. Po pierwsze, wątpię, czy dużo byś spała. Po drugie, nie znalazłby się w twoim łóżku z powodu zakładu, tylko dlatego, że jest fantastyczny, a ty o niczym innym nie marzysz.
- Nie na pierwszej randce.
- Ale ty jesteś pruderyjna! Nie sądzisz, że ktoś, kto prowadzi taki program jak „Miłość w opalach”, powinien być bardziej... pobłażliwy? - Nita cmoknęła językiem.



- Nie, bo ten program nie nazywa się „Żądza w opałach”.

- A to dlatego, że nie pozwoliłaś fachowcom od marketingu zmienić tytułu. Wróćmy jednak do Jasona. Kiedy będę mogła pokazać Budowi, jak sromotnie przegrywa?

- Powiem ci to, co powiedziałam wczoraj Jasonowi: nie popędzaj mnie.

- Popędza cię? - To znaczy, że chce wylądować swoim boeingiem na twoim lotnisku i rozgrzaną ekspresową lokomotywą pognać prosto do twojej wewnętrznej stacji. - Nita nie dała po sobie poznać, że słyszy, jak Heather krztusi się ze śmiechu. - Czyli wszystko jest na dobrej drodze. Czuję, że jednak wygrasz ten zakład! Gdyby jeszcze udało mi się odnaleźć tego ślicznego taksówkarza, obie byłybyśmy szczęśliwe.

- Jeżeli mam połamać nogi, lepiej zrobić to od razu i będziemy mieli z głowy - powiedział ze zboląłą miną Jason, kiedy, przytrzymując się oparcia ławki, usiłował złapać równowagę.

Heather przyprowadziła go do swojego ulubionego, jednego z najmniejszych i najmniej znanych parków nad jeziorem w Chicago.

- Nie stawiaj sobie błahych zadań, bo nie mają one magicznej siły burzącej w człowieku krew...

- Pozwól, że zgadnę. Gypsy Rose Lee?

- Daniel Burnham, architekt tego pejzażu. - Wyciągnęła rękę w kierunku centrum miasta, po drugiej stronie wylotowej autostrady. Chicago wyglądało stąd wspaniale.

Jason również. W czarnych dżinsach, czarnym podkoszulku i w ciemnych okularach znowu był Darkiem Knightem, Czarnym Rycerzem, który oczarował ją grą na saksofonie. Teraz z rozczuleniem patrzyła, jak zabawnie walczy o utrzymanie równowagi na wypożyczonych rolkach.

- Na pewno nie chcesz zdjąć okularów?

- Muszę je nosić. Bez nich mógłbym kogoś przejechać.

- Najpierw musiałbyś ruszyć z miejsca.

- Ruszam się. I w tym właśnie problem.

- Kołyszysz się w miejscu. To nie to samo, co jazda. Chodź, chwyć mnie za ramiona.

Jason ostrożnie puścił oparcie ławki, uczeplił się Heather oburącz i łobuzersko uśmiechnął.

Teraz już nie miał żadnych trudności z utrzymaniem równowagi. Tak naprawdę, poruszał się jak ktoś, kto od dziecka jeździł na rolkach albo wrotkach. Oparł dłonie na jej talii, a rozczapierzone palce prowokacyjnie dotykały pośladków.

- Ty oszuście! - krzyknęła. - Doskonale umiesz to robić!

- Miałem nadzieję, że przekonałem cię o tym wczoraj - odpowiedział z przekornym uśmiechem.

- Chodziło mi ó jazdę na rolkach.

- Nigdy nie jeździłem na rolkach, ale na łyżwach od trzeciego roku życia. A w szkole grałem w hokeja.

- W hokeja, tak? - Zmarszczyła brwi. - A miałeś kiedyś złamany nos?

- Nie. Dlaczego pytasz? Chcesz się zemścić?

- Nie wierzę w przemoc. Znam lepsze sposoby. - Podniosła ręce i połaskotała go pod pachami.

- Hej, to nie fair! - Z dziecięcym oburzeniem wywinął się z jej uścisku.

- W wojnie i w miłości wszystkie środki są dozwolone.

- Chodzi ci o wojnę czy o miłość?

- O lody.

- Nie było ich na liście do wyboru.

- Właśnie jedzie wózek z lodami, patrz! - powiedziała z rozmarzonym uśmiechem.

- Będziesz jadła z łakomstwa czy ze zdenerwowania?

- Drugi przy wózku płaci! - Zlekceważyła jego pytanie i odjechała jak rakieta.

Jason nie mógł nadrobić falstartu, bo rozproszył go widok jej kołyszących się bioder. W długich bermudach wyglądała wręcz pruderyjnie, ale to tylko zaostrzyło jego apetyt.

Nie mógł uwierzyć, że pragnie jej tak bardzo. Nie należał do mężczyzn, którzy mają zwyczaj ostro zabierać się do rzeczy. Ale też nie był typem mężczyzny, który daje się namówić na coś tak zwariowanego jak jazda na rolkach wokół jeziora. W Heather było jednak coś tajemniczo pociągającego, czemu nie potrafił się oprzeć.

Nie mieściła się w jego planach, ale przecież zostało w nich trochę miejsca na niezobowiązujący flirt. Nie znał dotąd kobiety, która zawróciłaby mu w głowie tak bardzo jak

Heather - co wcale nie znaczyło, że grozi mu utrata kontroli nad sytuacją. Nie jest aż tak źle, przekonywał się gorliwie, dławiąc w sobie wewnętrzny niepokój. Nie było przecież mowy o miłości. Chodziło mu o seks. To proste: chciał z tą kobietą pójść do łóżka.

Wpadł na nią, celowo nie hamując, i przycisnął do wózka z lodami. Te same krągłe pośladki, które podziwiał przed chwilą, przylgnęły do jego bioder. Nie mogła nie czuć jego podniecenia.

- Przegrałeś - powiedziała zduszonym głosem.

- Wyścig tak - szepnął prosto w jej ucho. - Ale nie wojnę.  
 - Nie wiedziałam, że to wojna.  
 - Wydawało mi się, że twoja radiowa audycja specjalizuje się w wojnie płci.  
 Odchyliła się do tyłu i wiercąc się kusząco, rzuciła mu przez ramię wyzywające spojrzenie.  
 - A to znaczy, że mam w swoim arsenale mnóstwo amunicji, więc lepiej uważaj!  
 Położył dłoń na sercu i odjechał od niej z teatralnym fasonem.  
 - Dzięki za ostrzeżenie, ale jednak zaryzykuję. Kiedy siedli z lodami na najbliższej pustej ławce, Heather natychmiast zrozumiała, dlaczego, mimo słonecznego sobotniego popołudnia, które ściągnęło do parku tłumy ludzi, nikt na niej nie siedział. Była ustawiona na pochyłości, przez co osoby wzrostu Heather, siedząc na jednym z jej krańców, machały w powietrzu nogami.  
 - Jesteś za niska na tę ławkę - zauważył Jason, gdy skończył jeść lody.  
 - Wcale nie jestem za niska! - Heather broniła swojego wzrostu, bo jej siostra była wysoka i smukła jak ich matka. Stojąc przy nich, zawsze czuła się jak kloc. - Ławka stoi na pochyłości, a ty masz dłuższe nogi. Moglibyśmy zamienić się miejscami.  
 - Możemy rozwiązać problem twojego wzrostu inaczej.  
 - Podłożył dłonie pod jej łydki i oparł je kolejno na swoich kolanach. - Tak lepiej - powiedział z satysfakcją, kiedy chwyciła się jego ręki, żeby utrzymać równowagę. - Mhm...  
 - Jason potarł nosem jej kark. - Ładnie pachniesz.  
 - Równowaga. Moje perfumy nazywają się Równowaga. Nie mam jej za wiele w swoim życiu, więc nadrabiam perfumami. Co cię skłoniło, żeby zostać prokuratorem, a nie adwokatem? - zmieniła nagle temat, coraz bardziej zmieszana swoją prowokacyjną pozycją na ławce. - Zakładam, że nie zdecydowałaś się na tę pracę dla prestiżu, pieniędzy czy dla jej uroku.  
 - Uroku? Tak, zwłaszcza dla uroku! Papierkowa robota, rejestrowanie spraw, wnoszenie spraw, czytanie akt sądowych - oto cały urok tej pracy. To ty masz pełną uroku pracę, nie ja.  
 - Jasne. Mam ten urok wypisany na twarzy - powiedziała, dając za wygraną i zsunęła nogi z jego kolan. - To ty błyszczysz na okładkach poczytnego magazynu w całym mieście.  
 - Nie przypominaj mi. A zostałem prokuratorem ze względu na ofiary, bo chciałem ścigać zło, widzieć, jak zbrodnia zostaje ukarana. - Zmarszczył posępnie brwi. - Ale nie zawsze się udaje. W czasie procesu nie mam kontroli nad tym, co postanowi sąd i przysięgli.  
 - A ty lubisz mieć nad wszystkim kontrolę.  
 - Być w piekle to dryfować. Być w niebie to sterować. Tak powiedział George Bernard Shaw. I zgadzam się z nim. Więc tak, lubię mieć nad wszystkim kontrolę.  
 Heather z roztargnieniem kończyła jeść lody, mimowolnie zastanawiając się, czy mogłaby znaleźć dla siebie miejsce w jego poukładanym życiu. Miała niedobre przeczucie, że to się nie uda. Nie na dłuższą metę. Kobietami, które miewają •buty oblepione bitą śmietaną, niełatwo sterować. One mają skłonność do nieoczekiwanych zwrotów w kierunkach trudnych do przewidzenia. Czy on o tym wie?  
 - Byłem dzisiaj strasznie spięty, bo czekałem na werdykt przysięgłych, a ty pomogłaś mi się odprężyć. - Założył jej za ucho kosmyk ognistych włosów. - Mam u ciebie dług.  
 - Jesteś mi tylko winien za lody.  
 - Racja. Więc pozwól, że ci podziękuję. - Jason musnął wargami jej usta. Rozchyliła je i zamknęła oczy. Palące słońce było niczym w porównaniu z żarem, który palił ją od środka. Jason smakował jak czekolada i jak wszystkie inne grzeszne pokusy razem wzięte.  
 Zaczynało być naprawdę ciekawie, kiedy nagle przeszkodził im ostry, piskliwy dźwięk, jaki mogło wydać tylko dziecko. Nieszczęśliwe dziecko.  
 - Zajęliście moją ławkę! - wrzeszczał mały chłopczyk ubrany w koszulkę z podobizną Michaela Jordana. - Nie wolno się całować na mojej ławce!

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Słyszałeś, co powiedziało to dziecko - szepnęła Heather, tłumiąc wybuch śmiechu. - Nie wolno się całować na jego ławce.  
 - Podobało ci się, prawda? - zapytał Jason, kiedy odjeżdżali, żegnam srogim spojrzeniem przyzwoitki o wzroście dużego krasnala.  
 - Zgadnij. A tobie? - spytała, mrużąc zaczepnie oczy. - Miałam wrażenie, że ci się podobało.  
 - Nie chodziło mi o pocałunek, tylko o to, że byłem zakłopotany.  
 - Wcale byś się nie przejmował, gdybyś nie był taki... zasadniczy. - Szarpnęła za jego starannie wyprasowany podkoszulek.

- Chcesz powiedzieć, że jestem zbyt spięty i sztywny?  
- Podobno mężczyzna nie może być zbyt sztywny i zbyt bogaty - powiedziała z wyraźnym brytyjskim akcentem, dodając do tego szeroki uśmiech, który zbladł, gdy tylko przypomniała sobie, że gdzieś w pobliżu cychają Nita z Budem.

Zapomniała o nich i o całym świecie, co zaczynało być niebezpieczne. Bez względu na to, jak czarujący jest Jason i jak dobrze całuje, powinna pamiętać, że Najseksowniejszy Kawaler przywykł do trzymania w ramionach kobiet naprawdę pięknych.

A ona ciągle przy nim myślała, że chciałaby być ładniejsza, szczuplejsza, wyższa... Niedobrze. Przeżywała to zbyt wiele razy. Taka droga była pełna wybojów, na których mogła stracić świadomość, kim jest naprawdę.

Całe lata pracowała nad tym, żeby zaakceptować siebie taką, jaka jest, i nie zamierza, nawet dla Jasona, zaprzepaścić tego wysiłku.

Czarne myśli gdzieś uleciały, kiedy w pobliskich krzakach zobaczyła czyjąś głowę. Chwilę później rozpoznała błyszczącą w słońcu łysinę Buda i jego charakterystyczne, w najgorszym znaczeniu tego słowa, ubranie. Nie mówiąc już o zapachu jego cygar.

I rzeczywiście, smuzka dymu pojawiła się za jego plecami, w chwili gdy zauważył, że Heather na niego patrzy. Schował się z powrotem w krzaki, ale po minucie wypadł stamtąd z krzykiem, otrzepując tłące się na siedzeniu żółto-zielone spodnie do golfa.

- Co jest temu facetowi? - spytał Jason.

- Pewnie lubi igrzać z ogniem i w końcu się doigrał - mruknęła pod nosem, gdy Bud pędem rzucił się do jeziora. Zastanawiała się, gdzie może być Nita. Na drzewie? Co za farsa!

Musi jak najszybciej skończyć z tym głupim zakładem.

Wtedy jej życie powróci na normalne tory.

- Dokąd teraz jedziemy? - zapytał Jason.

- Na molo Navy Pier.

- Nic nie wskazuje na to, żeby tych dwoje rozpoznało w sobie drugie połowy - powiedziała smętnym głosem Muriel.

- Podoba się Jasonowi. - Betty siedziała okrakiem na sąsiedniej gałęzi, osłaniając się jedną ręką przed poruszonymi wiatrem liśćmi.

- On też się jej podoba - dodała Hattie, która na swojej gałęzi położyła aksamitną poduszkę, żeby nie zniszczyć błękitnej sukni. - Nie może po prostu uwierzyć, że to on jest jej przeznaczony.

- A mnie coraz trudniej uwierzyć, że naprawdę chcieliśmy zostać dobrymi wrózkami. - Wielkie piersi Muriel uniosły się w ciężkim westchnieniu.

- Wtedy zdawało się, że to dobry pomysł.

- Do stu petunii, nie mamy czasu na wspominki. Co było, minęło! - energicznie przerwała im Betty. Dzisiaj miała na sobie T-shirt z napisem „Mam talent i wiem, jak go wykorzystać”.

- Ci, którzy nie uczą się na własnych błędach - prorokowała posępnie Muriel - są skazani na ich powtarzanie.

Betty zdenerwowała się jeszcze bardziej, bo o mały włos nie dostała liściem po skrzydłach. Zeskoczyła z gałęzi, zawisła w powietrzu z ręką opartą na biodrach i rzuciła siostrze ostre spojrzenie.

- Przestańcie wreszcie marudzić. Nie rozumiem, o co tyle hałasu, wszystko idzie jak trzeba. Heather wygra zakład, ta szuja Bud przez rok będzie uprzejmy dla kolegów, a Jason ożeni się z Heather.

Hattie musiała wtrącić swoje trzy grosze czarodziejskiego pyłu.

- Pamiętajcie, że pracujemy z ludźmi. Oni nigdy nie stosują się do naszych planów, nawet jako dzieci. Mam złe przeczucia co do zakładu Heather.

- Uważasz, że przegra?

- Co do tego ja też mam złe przeczucia. - Hattie skinęła głową tak gwałtownie, że przyozdobiony słonecznikami słomkowy kapelusz zasłonił jej oczy.

- A kiedy wy nie macie złych przeczuc? - Betty była coraz bardziej rozjątrzona. - Myślałam, że nasz plan zakłada, iż Heather wygra i zdobędzie Jasona.

- Pamiętajcie, co indyk myślał o niedzieli? - zapytała śpiewnym tonem Hattie. - Jeżeli Heather wygra zakład, może stracić Jasona. A jeśli przegra, może stracić poczucie własnej wartości. Intuicja mi podpowiada, że powinniśmy tak wyczarować z tym diabelskim młynem, żeby Heather nie mogła rozstrzygnąć zakładu. Zła pogoda załatwi chyba sprawę. Podczas silnych wiatrów ten młyn nie działa..

- Czyli włączamy się do gry i popracujemy nad pogodą, a potem zajmiemy się szczegółami - zakończyła dyskusję

Muriel.

Heather z Nitą spotkały się w toalecie przy molo. Na szczęście nie była bardzo zatłoczona i mogły swobodnie rozmawiać.

- Spisujesz się na piątkę! I dobrze się bawisz: widziałam was na ławce w parku. Teraz już stawiają na ciebie dwa do trzech. Masz Buda przy linach, zaraz go znokautujesz.
- Tylko bez tych bokerskich analogii, jeśli łaska. Za dużo czasu spędzasz z Budem. A właśnie, gdzie on teraz jest?
- Heather poprawiła przed lustrem włosy i wrzuciła grzebień do małej torebki.
- Tutaj, na molo. Widziałam go kilka minut temu w podkoszulku z napisem „I love Chicago”, wyciągniętym po same kolana, żeby zakrywał wypalone na tyłku spodnie.
- Poparzył się? - spytała Heather z poczuciem winy w głosie.
- Ubyło mu trochę pychy, a tej zawsze miał w nadmiarze.
- Nie mogę uwierzyć, że robię coś takiego... - Kręcąc głową, Heather wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze, jakby tam mogła znaleźć odpowiedź. - Nie powinnam była dać się wciągnąć w tę historię. Żadnemu ze swoich słuchaczy nie poradziłabym takiego szaleństwa.
- To, o czym nie wiedzą, w żaden sposób im nie zaszkodzi.
- A Jasonowi?
- To samo. Nie zrani go coś, o czym nie wie.
- Ale ja wiem. I czuję się podle.
- Potem będziesz czuła się podle. A teraz słuchaj, chodzi o to, żebyś nie dostała mdłości na tej cholernej maszynie. Masz takie skłonności?
- Nie wiem. Nigdy w życiu na tym nie jeździłam.
- Więc to będzie twój dziewiczy rejs, co? Świetnie, nie będziesz nawet musiała udawać, że się boisz.
- Boże, coraz bardziej mam na to ochotę, tak mnie zachęcasz...
- Nic się nie martw. Po prostu uwieś się u boku Jasona, jakby tylko on mógł uratować ci życie.
- Jakbym słyszała swoją matkę... - Heather zlekceważyła urażone spojrzenie Nity. - Zawsze mi powtarzała, żebym udawała potulną i bezradną, to może znajdzie się jakiś chłopak, który z litości w końcu mnie gdzieś zaprosi.
- Dobra, i to jest właśnie różnica między mną a twoją matką. W każdym razie jedna z różnic. Nie chodzi mi o to, żebyś była łagodna i bezradna, tylko żebyś się do niego przytuliła, rozumiesz?
- Daj mi spokój. Po prostu wsiądę na ten młyn i zobaczę, co się wydarzy.
- No i dobrze. A ja i Bud będziemy patrzeć na was z dołu.
- Zaraz... - Heather chwyciła Nitę za rękę. - Podobno ten diabelski młyn ma wysokość piętnastu pięter! Żadne z was niczego nie zobaczy, jeśli zostanieie na dole. Dlaczego nie pojedziecie z nami? - spytała podejrzliwie.
- Po pierwsze, mamy lęk wysokości. Po drugie, jeśli usiądziemy blisko, tak, żeby cię widzieć, Jason mógłby nas poznać.
- Moglibyście udawać parę.
- Ugryź się w język! Jeszcze czego!

Kiedy stali w kolejce do diabelskiego młyna, Heather w milczeniu starała się usprawiedliwić swoje mieszane uczucia do Jasona. W jednym Nita miała rację - dobrze się z nim bawiła. Za dobrze. Dlatego była zdenerwowana.

Może dlatego, że od kiedy Howard uciekł do dżungli obcować z paprociami, nie chodziła na żadne randki. Całe godziny spędzała w radiowej redakcji i właściwie nie zostawało jej wiele czasu ani energii na życie prywatne.

Oczywiście mnóstwo mężczyzn urzekła jej radiowa osobowość i dostawała stosy korespondencji od tych, którzy chcieli ją poznać. W rzeczywistości chcieli poznać kobietę, której słuchali przez radio, a nie kobietę, jaką była naprawdę.

Jeśli wyglądasz w choć w połowie tak dobrze, jak brzmi twój głos, musisz być naprawdę gorąca. Takie zdanie powtarzało się w wielu listach od męskich słuchaczy.

Przypominała sobie o tym fakcie zawsze, gdy ktoś rozpoznawał jej głos albo nazwisko. Patrzył wtedy na nią z rozczarowaniem, jakby opatrność uwięziła ją nie w tym ciele co trzeba. Takim samym spojrzeniem obdarzali ją rodzice.

A jednak Jason nie patrzył na nią w ten sposób. Choć jedno popołudnie na rolkach to za mało, żeby wyciągać jakieś wnioski. Potrzebowała mężczyzny, dzięki któremu czułaby się dobrze z samą sobą, a nie takiego, przy którym wątpiłaby w siebie jeszcze bardziej niż dotąd.

- Pozwól mi to zrobić, proszę! - Hattie błagała Betty. - Nigdy jeszcze nie czarowałam pogody.  
- A to zwirowane tornado w Nebrasce?  
- Nebraskę często nawiedzają tornada.  
- Ale nie w styczniu. Masz szczęście, że tak szybko udało mi się zrobić z tym porządek.  
- No, może rzeczywiście byłam zbyt gorliwa. Ale...  
- Już dobrze. - Betty położyła jej dłoń na ustach. - Zaczaruj tę pogodę. Trzeba nam ulewnego deszczu i trochę błyskawic, żeby zamknęli diabelski młyn. Nic więcej. Więc bądź ostrożna.

Heather oczywiście знаła powiedzenie „otworzyły się niebiosa”, ale nigdy przedtem nie stała pod gołym niebem, kiedy coś takiego miało miejsce. Czarne deszczowe chmury przywiało nad jezioro bez żadnych zwiastunów. Tłum rozbiegł się we wszystkie strony, bo nikt nie spodziewał się deszczu, skoro jeszcze przed chwilą niebo było zupełnie czyste.

Diabelski młyn zamknęto. Heather uznała to za znak opatrności i gotowa była zakończyć dzień.

Kiedy Jason podwiózł ją pod dom, obiecała sobie zachować spokój i przytomność umysłu, jeśli pocałuje ją na dobranoc. Otworzyła drzwi, odwróciła się, żeby coś powiedzieć, i wtedy jego wargi dotknęły jej ust.

W jednej chwili zapomniała o obietnicy i racjonalnym myśleniu. Znaleźli się na kanapie, choć nie była pewna, jak do tego doszło. Była zbyt zajęta, bo Jason nie przestawał jej całować - delikatnie, szybko, raz po raz. Wreszcie ujęła jego głowę i przyłgnęła do niego ustami.

Nie spieszył się, ostrożnie dawkując przyjemność. Pocałunki ponadczasowe. Pocałunki pełne inwencji. Leniwe smakowanie językiem dolnej wargi. Z czcią składał hołd jej ustom, jak gdyby była podziemną świątynią. Delikatna, choć pełna żaru pieśczość skupiła się na podniebieniu i przeszła dreszczem całe jej ciało.

Było tak, jakby całował ją po raz pierwszy. Pieścił z czułością, która wydzierała z niej duszę, wargami, językiem i zębami wyrażając najsubtelniejsze odcienie namiętności.

Drżała w oczekiwaniu. Uniosła kolano i zachłannie przygarnęła do siebie Jasona.

Nie ukrywana rozkosz, z jaką przyjmowała jego pieśczość, była dla Jasona nagrodą za opanowanie. Pamiętał, jak Heather mówiła, że wszystko, co warto robić, warto robić powoli. Więc zwalniał tempo. Powtarzał sobie, że ma całą noc na poznanie wszystkich tajemnic jej ciała.

Smakowała jak truskawki, zauważył, liżąc jej szyję i dekolt. Kiedy wtulił twarz w cienistą dolinę między piersiami, uniosła je niecierpliwie, dociskając do jego torsu. Nie spieszył się jednak, unosił powoli bluzkę, aż pod wargami wyczuł bicie jej serca. Zatrzymał się i rozpiął zapięcie między miseczkami biustonosza.

Teraz już nic mu nie przeszkadzało w erotycznej podróży. Głaszcząc piersi Heather opuszkami palców, niespiesznie, ociągając się, dotarł wargami do różowych sutków. Zwilżył je delikatnie językiem, a potem ssał i drażnił, pogrążając się w namiętności, od jakiej nie ma odwrotu.

Heather była w siódmym niebie. Napięcie rosło gwałtownie, dając jej przedsmak powstrzymywanej, lecz nieuchronnej przyjemności niemal nie do zniesienia. Nagle pociemniało jej w oczach. Rozkosz wybuchnęła falą obezwładniających skurczów, aż całkiem się rozpułyła w zmysłowym spełnieniu.

Jason jeszcze nigdy nie słyszał tak upojnego dźwięku jak głos Heather, mruczącej z zadowoleniem jego imię. Patrząc na nią czule, odsunął włosy z twarzy.

- Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem, wiedziałem, że jesteś inna. Otwarta i szczerą.

Otwarta i szczerą. Te słowa zaczęły bębnić jej w głowie kpiącym echem. Otwarta i szczerą. Nieprawda. Tylko seks i kłamstwa. Niebezpieczna kombinacja.

Było coś jeszcze bardziej niebezpiecznego. Heather już wiedziała, że to coś więcej niż seks. Żadnemu innemu mężczyźnie nie oddała się tak bez reszty jak Jasonowi, pozostając całkowicie bezbronną. Miłość. Namiętność. Zaślepienie. Wszystko nie do pojęcia.

Czy przyszyłoby jej kiedykolwiek do głowy, że znajdzie się w tak zagmatwanej sytuacji? Jej życie miłosne zawsze było najeżone cierniami, ale nigdy aż tak. Paraliżowała ją panika. Jeżeli Jason pozna prawdę, jeśli dowie się o tym przeklętym zakładzie, znenawidzi ją. Nie było wyjścia. Musiała to przerwać, zanim ból stanie się nie do zniesienia.

- Jeżeli jest coś, czego nienawidzę, to kłamstwo - powiedział Jason, wbijając następny gwóźdź do trumny jej uczuć. - Ale dość gadania. Na czym stanęliśmy...? - Pochylił się, żeby ją pocałować.

- Na tym, że właśnie wychodzisz! - oświadczyła twardo, odpychając go z dziką pasją.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Auu! - wrzasnął Jason, lądując z łomotem na podłodze. - Co, do cholery, wyprawiasz?

- Musisz natychmiast stąd wyjść - powtórzyła, wygładzając drżącymi palcami ubranie.

- Wyjść? Żartujesz, prawda?

- Nie. - Zeskoczyła z kanapy, jakby to było narzędzie diabła.  
Sprawy kompletnie wymknęły się jej spod kontroli. Sama na to pozwoliła. Pozwoliła ponieść się fali wielkiej namiętności. Gorzej.  
Zakochała się w Jasonie Knighcie. Mężczyźnie, który ceni uczciwość. Który nie toleruje kłamstwa i nie pochwała zakładów. I nie znosi niespodzianek. Mężczyźnie, który wierzy, że ona jest z nim szczerą.  
Nie ma mowy, żeby uczciwy Jason dowiedział się prawdy: że chciała go zdobyć tylko po to, by dowieść swojej racji. Boże! Dlaczego nie posłała Buda do wszystkich diabłów, kiedy wciągał ją w ten zakład?  
Ale stało się. Dostała bolesną nauczkę, że hazard i romanse nie idą w parze.  
- O co chodzi? - Jason siedział na podłodze i prześwietlał ją wzrokiem.  
- Nie mogę tego zrobić. Najlepiej będzie, jeśli już nigdy się nie zobaczymy.  
- Czy to jakiś głupi żart? - Podniósł się, nerwowo przeczesując dłonią włosy. - Minutę temu byłeś ze mną... całą sobą. Chcesz powiedzieć, że tylko mi się tak wydawało?  
- Nie. - Odwróciła wzrok. - Przepraszam, ale nie mogę ci tego wytłumaczyć.  
- Spróbuj.  
Nie była w stanie nawet spróbować. Całą siłą woli powstrzymywała się od płaczu. Poza tym musiałaby mu powiedzieć prawdę, a tego nie mogła zrobić. Nie zniosłaby pogardy w jego wzroku. Postanowiła więc powiedzieć coś, co zniechęciłoby go na dobre.  
- Kocham kogoś innego.  
Dwie minuty później Jason wyszedł. Nawet nie trzasnął drzwiami, tylko zamknął je z przesadną dokładnością.  
- Zadzwoń później - mruknęła niewyraźnie Nita.  
- Nie odkładaj słuchawki! - wrzasnęła Heather, siadając na łóżku. - Musisz mi pomóc.  
- Wiesz, która jest godzina?  
- Siódma rano.  
- Niedziela, mam wolny dzień, zmiłuj się...  
- Wczoraj ty też zadzwoniłaś o siódmej.  
- I co? Nadeszła pora zemsty?  
- Nie, pora paniki.  
- Nie podoba mi się to, co mówisz. Chyba zaaplikuję sobie porcję kofeiny. Poczekaaj, wezmę bezprzewodowy telefon. Dobra, właśnie idę do kuchni. Włączyłam ekspres. Zaczynj jeszcze raz i mów powoli i jasno.  
- To koniec.  
- Mówiłam ci, żebyś zaczęła od początku.  
- Nigdy więcej nie zobaczę się z Jasonem. Nie powinnam się zgodzić na ten idiotyczny zakład. Musiało mi coś odbić!  
- Nie wydaje mi się, żebyś taką linię obrony utrzymała przed sądem.  
- Nie wspominaj mi o sądzie. Kojarzy mi się z Jasonem.  
- Dobra, możesz nie zaczynać od początku. Przejdź do rzeczy.  
- Odwołuję zakład.  
- Nie wolno ci tego zrobić, bo przegrasz.  
- Nic mnie to nie obchodzi.  
- Łatwo ci mówić, nie postawiłaś na ten interes pięciuset dolarów!  
- Nie powinnaś stawiać takich pieniędzy, jeśli nie stać cię, żeby je przegrać.  
- A kim ty jesteś, działaczką Anonimowych Hazardzistów? Powtarzam ci: nie możesz się wycofać. Kobiety z WMAX liczą na ciebie. Czy domyślasz się, w jakie piekło zamieni Bud nasze życie, jeśli to zrobisz? Poza tym zacznie rozpowiadać na cztery strony świata, że prowadząca najpopularniejszy talk show w Chicago sama nie radzi sobie z facetami, więc nie wie, o czym mówi. Powtarzam ci, że teraz nie masz odwrotu.  
- Nita, posłuchaj. - Heather mówiła coraz bardziej roztrzęsionym głosem. - Nie mogę dalej tego robić.  
- Coś się wydarzyło wczoraj wieczorem, tak? Chyba Jason nie był zbyt gwałtowny...  
- Nie, ja byłam gwałtowna. To już nie jest gra, rozumiesz? Chyba się zakochałam...  
- I co w tym złego?  
- Wszystko. Wiesz, co on mi powiedział? Co we mnie najbardziej podziwia? Moją uczciwość. To, że jestem wobec niego szczerą i otwartą!  
- Ho, ho... Chyba nie powiedziałaś mu o zakładzie, co?  
- Nie. Czy ty nic nie rozumiesz? Okłamywałam go od samego początku.  
- Więc poczekaj jeszcze parę miesięcy - albo lepiej lat -i wtedy mu powiedz. Będziecie się z tego śmiać razem ze swoimi dziećmi i wnukami.

- To wszystko mnie przerasta, nie nadaję się do tego...

- Dobrze, dobrze, zaczynam rozumieć - przerwała jej Nita. - Uspokój się wreszcie i opowiedz mi, co takiego się wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, że tak radykalnie zmienił ci się nastrój. W parku radziłaś sobie znakomicie!

- Wczoraj skończyliśmy z Jasonem na mojej kanapie.

- I to jest ten problem?

- Spodobało mi się.

- Niestychane! - zadrwiła Nita.

- Za bardzo.

- Nie można lubić łóżka za bardzo.

- Można, jeśli twoje serce jest przedmiotem hazardu.

- I co zrobiłaś?

- Powiedziałam mu, że nie będziemy się więcej spotykać. I dorzuciłam do tego jeszcze jedno kłamstwo - że kocham kogoś innego.

- Ojej, źle się do tego zabrałaś. A czy przynajmniej jesteś pewna, że to nie jest sprawa rozszalałych hormonów? Znasz faceta dość krótko.

- Wiesz, jak często dokuczam słuchaczom, którzy plotą o miłości od pierwszego wejrzenia.

- Właśnie.

- No więc los się zemścił, mnie też to dopadło. I wcale mi nie do śmiechu. - Przeciwnie, Heather była bliska płaczu i mówiła coraz bardziej załamującym się głosem.

- Nie wydaje ci się, że on zrozumie, kiedy opowiesz mu o zakładzie? - spytała Nita łagodnym, kojącym głosem.

- Nie, znam go na już tyle, że wolę nie myśleć, jak by zareagował. Ale on i tak się o tym dowie, wiem, że się dowie! Dlatego nie mam wyboru. Muszę to przerwać, zanim dojdzie do katastrofy.

- A jeśli ten facet jest tobie przeznaczony... - Po raz pierwszy w tej rozmowie Nita mówiła niepewnym tonem.

Heather najchętniej schowałaby głowę pod poduszkę i rozplakała się.

- Może to rzeczywiście tylko rozszalałe hormony...

- A ziemia może rzeczywiście jest płaska. Wątpię - westchnęła ciężko Nita.

- Ja też.

- Słuchacie audycji „Miłość w opałach”. Zadzwoiła do nas Annie z Aurory. Mów, Annie.

- To facet, który mieszka w tym samym domu co ja. Jak tylko zobaczyłam go po raz pierwszy w windzie, wiedziałam, że to on. Ty nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia...

Heather rzuciła Nicie mordercze spojrzenie. Jakby nie starczyło poniedziałku, który zawsze jest trudny do zniesienia, to jeszcze Nita się pastwi nad jej złamanym sercem.

- Tak naprawdę, Annie, to zmieniałam zdanie. Przyszłam, że miłość od pierwszego wejrzenia jest jednak możliwa. A więc zakochałaś się w tym facecie od razu, jak tylko go zobaczyłaś. Dostałaś gęziej skórki i załomotało ci serce. - Heather doskonale знаła to uczucie. - Ale w czym problem?

- Uważasz, że to, co do niego czuję, to naprawdę miłość?

- Tylko ty możesz wiedzieć to na pewno. Opowiedz, jak on na ciebie działa - poprosiła, wystukując jednocześnie na klawiaturze liścik do koleżanki: „Jesteś trupem, Nita!”

Jednym uchem słuchając wynurzeń Annie, myślała o tym, że Nita celowo wybrała właśnie ten telefon, żeby skłonić ją do zmiany decyzji. Chodziło głównie o to, żeby nie odwoływała zakładu.

- Wygląda mi na to, że naprawdę jesteś w nim zakochana, Annie - wtrąciła, gdy dziewczyna przerwała, żeby zaczerpnąć powietrza.

- Niestety, jest coś, o czym mu nie powiedziałam... - wyznała Annie drżącym głosem.

- Czego mu nie powiedziałaś?

- Że tak naprawdę jestem mężczyzną.

Heather doszła do siebie na tyle szybko, żeby włączyć podkład muzyczny z okrzykiem „O, nie!”, a potem dodała z lekką drwiną w głosie:

- No cóż, Annie, tu możesz mieć problem. Bo jak tłumaczyłam niedawno swojej tępej przyjaciółce - spojrzała znacząco na Nitę - prawda wyjdzie na jaw prędzej czy później. Życzę powodzenia, Annie, tobie i twojemu księciu z bajki.

W czasie przerwy na reklamy Heather pokazała Nicie język, a ta wpadła jak burza do kabiny.

- Nie wiedziałam, że Annie jest mężczyzną, przysięgam!

Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe - dodała, zanim jeszcze raz podjęła próbę ocalenia zakładu.

- Nic z tego.

- Pomyśl o wszystkim, co dla ciebie zrobiłam.  
- Myślę. O Omarze. O twoich numerach w restauracji, zanim wpadłam na kelnera. - Heather nerwowo przebiegała palcami po konsolce.  
Nita przez chwilę milczała, potem wzruszyła ramionami i wróciła do swojej kabiny.  
Heather pochylała się nad mikrofonem i ustawiła poziom głośności.  
- Wracamy na antenę i zapraszamy do rozmowy. -Sprawdziła na monitorze komputera: Bob z Burbank.  
-Cześć, Bob.  
- Parę minut temu mówiłaś o prawdzie, która zawsze wychodzi na jaw. Zastanawiałem się, jak ważna w związkach jest szczerość.  
- Zależy, co masz na myśli. Jeżeli ona cię pyta, czy naprawdę wygląda grubo w jakiejś sukience, wtedy szczerość może nie jest wskazana. Ale jeśli zadaje ci pytanie, czy spotykasz się z inną kobietą, to powinieneś powiedzieć prawdę.  
- Uważasz więc, że prawda nie zawsze jest ważna i konieczna?  
- Jeśli nie boisz się prawdy, nie masz się czym przejmować.  
Ale Heather bała się prawdy. Bała się również tego, że zakochała się w mężczyźnie, który lubi panować nad swoim życiem, a nienawidzi kłamstw i niespodzianek.  
- A co sądzisz o prywatnych detektywach? Uważasz, że to uczciwe, kiedy kobieta wynajmuje detektywa, żeby mnie śledził? Czy to nie jest zastawianie na człowieka pułapki?  
Heather włączyła efekt dźwiękowy, którego dawno nie używała: odgłos zbliżających się kroków.  
- Jeżeli nie masz nic do ukrycia, to z takiego śledztwa nic nie wyniknie, poza faktem, że ty i twoja dziewczyna macie kłopoty z wzajemnym zaufaniem. Mógłbyś z nią o tym porozmawiać. Dzięki za telefon. - Wcisnęła następną linię. - Możesz mówić, Sue ze Streamwood.  
- Zastanawiam się, dlaczego mężczyźni są tak przewrażliwieni na słowa krytyki ze strony kobiet. Nie chcę ranić jego uczuć, ale za każdym razem, kiedy gdzieś wychodzimy, on zachowuje się jak ostatni frajer, a ja mam ochotę umrzeć.  
- Nie umieraj, Sue. Potrzebni nam są żywi słuchacze. Opowiedz, na czym polega to jego zachowanie.  
- Potwornie się obraża, kiedy próbuję coś zrobić z jego fatalnymi manierami. Mówi, że powinnam akceptować go takim, jakim jest, docenić go, a nie bez przerwy krytykować.  
- Niektórzy specjaliści uważają, że krytyka ze strony kobiet odbiera mężczyznom poczucie bezpieczeństwa. Spróbuj mu wytłumaczyć, jak seksowni są mężczyźni o dobrych manierach, i poczekaj, co z tego wyniknie. Na tym kończymy dzisiejszą audycję „Miłość w opałach”, w której staramy się ożywić związki między ludźmi, nie burząc ich.  
Miguel włączył końcowy sygnał: dźwięk lodu uderzającego o szklankę, kiedy wlewa się gazowany napój.  
Heather zdjęła słuchawki i oparła czoło o brzeg konsoly. Co za potworne popołudnie! A musi jeszcze porozmawiać z Budem.  
Im wcześniej odwoła ten zakład, tym lepiej. Znalazła Buda w sali, w której spędzali przerwy i jedli posiłki. Właśnie wcinął kanapkę, równocześnie co chwila wypuszczając kłęby dymu z marnego cygara.  
- Bud, tutaj się nie pali - przypomniała mu, krzywiąc się i marszcząc brwi. - Musimy porozmawiać o naszym zakładzie.  
- O co chodzi? - spytał niewyraźnie, z połową kanapki w ustach.  
- Uważam, że powinniśmy go odwołać.  
- To znaczy przyznajesz, że przegrałaś?  
- Nie, tego nie powiedziałam. Uważam, że powinniśmy ogłosić remis i skończyć z tą głupotą.  
Nita musiała rozpowiedzieć, co się święci, bo już po minucie sala była pełna ludzi. Przyszli Linda, Connie, Miguel i wielu innych. Heather miała nadzieję na prywatną rozmowę, a zanosilo się na coś w rodzaju pojedynku z westernu „W samo południe”.  
- Głupota! - krzyknął Bud. - Ha! Jeżeli to było takie głupie, to dlaczego wszyscy ci ludzie postawili w tym zakładzie tyle forsy?  
- Bud, nie mam zamiaru się z tobą kłócić.  
- Kobiety zawsze tak zaczynają.  
- Proszę, pozwól, że mu chociaż raz przywalę - błagała Nita.  
- Jeżeli nie zdobędziesz Jasona Knighta, przegrasz, a ja wygram. To proste jak drut. - Bud wypiął pierś. - Wy, takie dzielne dziewczyny, powiniście nauczyć się przyjmować po męsku porażki, a nie zachowywać się jak stado jęczących bab. Zdaje ci się, że jesteś specjalistką od romansów, tak? - Machnął cygarem w stronę Heather. - Śmiechu warte! Nie wiesz o mężczyznach najważniejszej rzeczy. Powiem ci, dlaczego przegrywasz ten zakład. Bo jak przyszło co do czego, nie umiałaś być na tyle kobietą, żeby pójść na całość.



- Och, potrafię pójść na całość, zaraz się przekonasz.

- Wyrwała mu z ręki cygaro i zgasiła je w filiżance z kawą.

- Mówiłam ci tyle razy, że tu się nie pali.

- Co tu się dzieje? - spytała Bev, wchodząc do sali.

- Właśnie ustaliliśmy, że pewien zakład został rozstrzygnięty remisowo i wszyscy dostaną swoje pieniądze z powrotem - odpowiedziała Heather.

- Według mnie to dobry pomysł - zgodziła się Bev.

- Dlatego, że przegrywasz - mruknęła pod nosem Nita.

- Cicho - szepnęła Heather. - Masz te pieniądze, prawda?

- Wiesz, była wielka wyprzedaż w Nordstroms... Żartuję - powiedziała, widząc panikę w oczach Heather. - Jasne, że mam pieniądze. Wypiszę wam wszystkim po czeku, dobrze?

- Ja chcę gotówkę - uparł się Bud.

- Niech ci będzie. Zejdę na dół do bankomatu.

- Razem z nami. Nie będę ryzykował, że gdzieś zwiejesz. Wychodzili z sali, dalej się kłócąc, a za nimi, niczym stado lemingów, ciągnęła reszta personelu WMAX.

- Cieszę się, że wszyscy tak dobrze przyjęli twoją propozycję - powiedziała kwaśno Bev.

- Nie chciałam narobić tego całego zamieszania... - Heather nie ukrywała, że czuje się podle.

- Wiem, że nie chciałaś. - Bev poklepała ją po ramieniu.

- Nie czujesz do mnie żalu, że postawiłam na Buda?

- Nie czuję - odpowiedziała szczerze.

Wszystkie uczucia zarezerwowała dla Jasona i nic nie wskazywało na to, żeby choć trochę ostygły.

- Zdaje się, że mówiłaś, że wszystko jest na dobrej drodze. - Muriel skrzyżowała ręce na swoim obfitym biuście i prychnęła niezadowolona.

- Byłoby - odparła ze złością Betty - gdyby choć jedno z nich miało tyle rozsądku, co gęś.

- Dobrze wróżki obdarzają trojaczki zdrowym rozsądkiem - zauważyła Hattie, poprawiając na głowie toczek.

- To ty obdarowałaś Jasona zbyt hojnie.

- To nie ma nic wspólnego, mądralo, z tym, że się pokłócili i zerwali ze sobą. - Wyglądało na to, że Betty trzepnie zaraz siostrę czarodziejską różdżką. - Heather pokrzyżowała moje plany. Skąd miałam wiedzieć, że ogarną ją wyrzuty sumienia?

- To nie wina Heather, że sprawiliśmy, żeby zgodziła się na ten zakład. Ani że zatrzymałyśmy taksówkę przed klubem jazzowym, w którym grał Jason. A potem wtrączyliśmy się jeszcze z tym deszczem...

- Deszczem? - oburzyła się Muriel. - To była monsunowa ulewa!

- Jesteś zazdrosna, bo to ja czarowałam pogodę, a nie ty! - odparowała Hattie.

- Klótnia do niczego nas nie doprowadzi. - Betty próbowała załagodzić sytuację. - Musimy się zdecydować, co robimy dalej.

- Nie sądzisz, że już dość zrobiliśmy? - Hattie nerwowo obracała w palcach różdżkę. - Wiecie, że nie wolno nam się wtrącać bezpośrednio.

- Łączenie przeznaczonych sobie ludzi jest trudniejsze, niż mogłoby się wydawać - stwierdziła z irytacją Betty. - Wiecie co? Daję im tydzień. Jeśli do tego czasu nie opamiętają się sami, będę zmuszona zabrać się poważnie do dzieła.

- A co z zasadami? - spytała Muriel.

- Zasady są po to, żeby je łamać.

Jason niezbyt często jadał w tej restauracji, bo była zbyt daleko od sądu. Odebrał jednak pilny telefon od prokuratora okręgowego, że właśnie tu ma się z nim spotkać.

Może chodzi o awans. Pomimo chwilowego zająknięcia, kiedy tamta zwariowana kobieta rozkojarzyła go napisem na powiekach, udało mu się wygłosić zwięzłe i przekonujące wystąpienie końcowe. A werdykt przysięgłych był skazujący.

Na wspomnienie tamtej chwili rozkojarzenia pomyślał o Heather. Mógłby przysiąc, że jest szczerą i otwartą. I był pewien, że go pragnęła. Z jakiego innego powodu miałaby reagować na jego pieszczoty tak, jak reagowała? Nic nie wskazywało na to, że jest zainteresowana kimś innym. Może przeżyła miłosny zawód?

Nie należał do mężczyzn, którzy marnują czas na płonne marzenia o kobietach. Był na to zbyt praktyczny. Kiedy pragnął kobiety, zazwyczaj miał ją na zawołanie.

Ale w Heather było coś niezwykłego. Na pierwszy rzut oka wydała mu się przeciętna, wtedy gdy poznali się u „Muddy’ego”, ale jej głos skłonił go do tego, by przyjrzał się jej powtórnie. I spodobało mu się to, co zobaczył.

Jego poprzednie związki były wygodne, znośne i poprawne. Bez wielkiej pasji i szaleństwa. Nie przywykł

do kobiet, które w restauracji wpadają na kelnerów, a randki spędzają na rolkach w parku. Radość życia, jaką emanowała Heather, kazała mu się zastanowić, co stracił przez wszystkie minione lata.

Ją też już stracił. I chciał odzyskać, pragnął tego bardziej niż czegokolwiek innego. Była jak powiew świeżego powietrza w jego uporządkowanym, szarym życiu.

Kiedy usłyszał jej głos, pomyślał w pierwszej chwili, że dochodzi gdzieś z radia. Potem zdał sobie sprawę, że dobiega z drugiej strony wysokiego stojaka z kwiatami, który oddzielał jego stolik od następnego. Wzburzony głos Heather przedzierał się przez grubą zasłonę z liści.

- Powtarzam ci, że ten zakład to był idiotyczny pomysł.

- Ale mogłaś go wygrać i dopaść najseksowniejszego kawalera w Chicago, gdybyś tylko nie pękła.

Dopaść? Jason poczuł ciarki na plecach. Ktoś założył się z Heather, że nie poderwie najseksowniejszego faceta w mieście? Przypomniawszy sobie, jak pytała, co myśli o zakładach. Wtedy uznał to za niewinne pytanie...

- Spełniłaś pierwszy i drugi warunek, wspólny obiad i rolki. Musisz jeszcze tylko dać sobie radę na diabelskim młynie, a przecież prawie to zrobiłaś. Gdyby nie nadeszła ta cholerna burza i wszystkiego nie popsowała...

A więc to tak. Przez cały czas sądził, że Heather różni się od kobiet, które traktowały go jak kawał surowego mięsa. Myślał, że może go czegoś nauczyć o życiu. No i nauczyła - tego, że on jest ostatnim idiotą, a ona oszustką. Na pewno nie zapomni tej lekcji. I nie przebaczy.

- A ty sobie wróciłaś z Jasonem do domu i skończyliście na kanapie, co może sprawiło ci dużą frajdę, ale zakład tego nie przewidywał - ciągnęła druga kobieta.

Jason nie mógł tego dłużej znieść. Zrobiono z niego balona. Ciekawe, czy Heather pękła ze śmiechu, opowiadając w redakcji intymne szczegóły ich spotkania na kanapie.

Następna myśl przyszła mu do głowy. Czy ona ma coś wspólnego z jego obecnością w tej restauracji? Czy chciała, żeby usłyszał to, co słyszy?

Jedynym powodem, dla którego pojawił się w tym miejscu, była prośba nagrana na automatycznej sekretarce - przypuszczał, że przez kogoś z biura okręgowego prokuratora - żeby spotkał się tu na lunchu z szefem. Tylko że jego szef się nie pokazał. Teraz już rozumiał, dlaczego.

Gdyby był hazardzistą, gotów byłby się założyć, że prokurator okręgowy wcale nie kazał do niego dzwonić. Ale Jason nie był hazardzistą. I nie był człowiekiem, który łatwo wybacza podstęp i oszustwo. Nienawidził, gdy ktoś robił z niego głupca. Nienawidził potwornie, bo przez całe lata był ofiarą kawałów swojego brata Ryana.

Rzucił na stolik pieniądze za nie zrealizowane zamówienie i wymknął się z restauracji. Zamiast biznesowego lunchu dostała mu się niestrawna porcja rzeczywistości.

Druga niespodzianka czekała go w domu. Kiedy wrócił późno wieczorem, zastał pod drzwiami swojego ojca... z walizką.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co się stało? - Jason podejrzliwie spojrzął na ojca i jego wiele mówiącą walizkę.

- Pokłóciłem się z twoją matką.

Jason przeklął pod nosem, bo właśnie przypomniał sobie, że nie zadzwonił do ojca, mimo że obiecał to Anastazji.

Tom Knight przybrał trochę na wadze, od kiedy przestał pracować w chicagowskim urzędzie transportu i kilka miesięcy temu przeszedł na emeryturę, ale wciąż był imponująco postawnym mężczyzną. Jako dziecko Jason uważał, że jego tata wygląda jak Zeus. Wzbudzał podziw wspaniałym sierpowym i miał charakterystyczny zyczliwy uśmiech, którego nie powstydziliby się Święty Mikołaj. Ale w tej chwili nie było mu do śmiechu.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym tu dzisiaj przenocował? - spytał, podciągając rękawy sportowej bluzy.

- Jasne... to znaczy nie, nie mam nic przeciwko temu. Możesz u mnie przenocować. Tak... - Nie wiedział, co powiedzieć. Jego rodzice często się kłócili, ale nigdy do tego stopnia, żeby któreś wychodziło z domu z walizką. - Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie.

Jason odetchnął z ulgą. Naprawdę chciałby pomóc swojemu ojcu, ale przy prześladowającym go ostatnio pechu nie miał żadnych wątpliwości, że tylko pogorszyłyby sprawę.

- Jadłeś kolację?

- Jeszcze nie. - Tom rzucił się z ulgą na kanapę, ale natychmiast zrzędnęła mu mina, bo nie poczuł się jak we własnym miękim, wysłużonym fotelu. Jason chciał mu kiedyś kupić nowy, ale ojciec odmówił, tłumacząc,

że stary ma przed sobą jeszcze wiele lat życia. To samo usłyszał, kiedy chciał rodzicom kupić mieszkanie.

- Wolisz chińszczyznę czy pizzę?  
- Chińszczyznę, ale nie za ostrą. Wiesz, zgaga.  
- Dobra. - Jason sięgnął po książkę telefoniczną leżącą na małym stoliku.  
- Nie powiem, żeby twoja matka miała dobry wpływ na moje trawienie, stając po stronie tej kobiety z radia.  
- Jakiej kobiety? - Jason wypuścił z ręki książkę.  
- Tej, która prowadzi „Miłość w opałach”. Powiedziała, że mężczyźni nie potrafią rozmawiać, są nie-ko-mu-ni-ka-tyw-ni!

- Mama tak powiedziała?  
- Nie, to powiedziała ta kobieta z radia, ale twoja matka zgodziła się z nią. Powiedziała, że nigdy z nią nie rozmawiam. A potem już poszło. Znasz swoją matkę. Ma temperament.

- Tak, ale nigdy dotąd nie wyrzuciła cię z domu.  
- Ona mnie nie wyrzuciła! - zaprzeczył oburzony. - Powiedziałem tylko, że chcę mieć trochę spokoju i ciszy i że idę do ciebie obejrzeć mecz Bullsów. Wtedy ona mi na to, że „Równie dobrze możesz tam przenocować, bo nie życzę sobie, żebyś tu wracał po nocy i na mnie burczał”. Burczał. Masz pojęcie?

Tak, Heather miała wyjątkowy talent do robienia zamętu! Tej kobiecie powinno się zabronić prowadzenia jakichkolwiek audycji. I wstępu do restauracji. Katastrofy ciągną się za nią jak noc za dniem. Wśliznęła się jak żmija w jego życie i uczyniła w nim spustoszenie. Zrobiła z niego głupca. Udawała namiętność, a potem zalała go stekiem kłamstw.

Miarka się przebrała. Czas odwrócić role. Przekona się, co to znaczy wywrócić komuś życie do góry nogami. I gorzko popamięta dzień, w którym postanowiła go „dopaść”.

- Nie mogę w to uwierzyć! - Muriel złapała się za głowę. - Na sekundę odwróciłyśmy się plecami i co się porobiło!

- Ale przecież nie możemy ich pilnować przez cały dzień bez przerwy - jęknęła Hattie. - Mamy też na głowie inne trojaczki.

- Myślałam, że to taki sprytny pomysł... że kiedy się spotkają w tej restauracji, to wspólnie pójdą po rozum do głowy i się opamiętają... - Betty była najbardziej przygnębiona. - Skąd miałam wiedzieć, że Heather zaciągnie tam Nitę? I że będą paplać o tym zakładzie?

- To było sprytnie - pocieszyła ją Hattie. - Ale przyznam, że ta żądza zemsty u Jasona bardzo mnie niepokoi. Co ty wyprawiasz, Muriel?

- Liczę dni do emerytury. - Użyła różdżki, żeby przekartkować szybko kalendarz. - Jeszcze tylko 2643 miesiące. Nie mogę się doczekać.

Następnego wieczoru Jason czekał na Heather w zewnętrznym holu redakcji WMAX. Widział, jak wychodziła z windy. Nie sama. I to był jedyny problem. Rozmawiała ze starszą od siebie, wyższą i głośniejszą mówiącą kobietą. Przypomniał sobie, że widział ją u „Muddy’ego”.

Ruszył za nimi i w nadziei, że dowie się czegoś o stanie ducha Heather, zaczął podsłuchiwać.

- Mam tylko jednego.

- Myślę, że to najbezpieczniejsze wyjście - zgodziła się Nita.

- Ale czasami trudno jest utrzymać dyscyplinę. Życie robi się takie zwariowane i jest tyle pokus.

- Mnie to mówisz! Czas płynie i jest coraz gorzej. Zaczynasz myśleć, że jak cię trochę nosi, to trudno, nic się nie stanie.

- Nawet zaczyna ci się to podobać - ciągnęła Heather. - I nosi cię coraz bardziej.

W tym momencie Jason, kompletnie wyprowadzony z równowagi, zrobił coś, czego nie robił nigdy dotąd.

Łomot teczki rzuconej z całą siłą o marmurową podłogę był tak głośny, że obie kobiety stanęły jak wryte, zanim odwróciły głowy.

- Ładny tyłek - oceniła Nita, jak zawsze niepoprawna. Heather musiała się zgodzić, że ciemnowłosa mężczyzna w ciemnym garniturze pochylony nad swoją teczką dwa metry od niej wygląda bardzo pociągająco. Czyżby zaczynała dochodzić do siebie po historii z Jasonem? Żyła tą nadzieją tylko przez sekundę, dopóki nie zdała sobie sprawy, że patrzy właśnie na niego.

- Co ty tu robisz?

- Nie mogłem się oprzeć pokusie i podsłuchiwałem waszą rozmowę. - Zdecydował, że najlepiej będzie nie owijać w bawełnę. - O czym rozmawialiście?

- To nie twoja sprawa, ale dobrze, jeśli bardzo chcesz wiedzieć, rozmawialiśmy o mechanice samochodowej.

- Masz spotkanie z mechanikiem samochodowym?

- Umówiłam się z nim po pracy. Dlaczego pytasz?

- Bez powodu. To właśnie on? Ten ktoś inny, w kim jesteś zakochana?

- To śmieszne! - przerwała mu Nita. - Ona zabiera na przegląd swój samochód, a nie swoje ciało. I nikogo innego nie kocha. Ona kocha...

- Nita! - krzyknęła Heather.

- Swoją pracę - dokończyła zrezygnowana.

A więc Heather kłamała, mówiąc, że kocha kogoś innego. Nie zdziwiło to Jasona. Przecież kłamała od pierwszej chwili. Nie wiedział jeszcze, jak wyszedł ją u „Muddy’ego”, ale wiedział, dlaczego to zrobiła - z powodu tego przekłętą zakładu.

Myślał, że różni się od tych wszystkich kobiet, które na niego polowały. Nie, ona nawet nie polowała na niego, tylko na „najseksowniejszego kawalera”. Kim on jest, nie miało dla niej żadnego znaczenia.

Teraz już żadna siła nie odwiedzie go od zemsty. Niczego tak nie znoślił jak być nabieranym, bardziej nienawidził tylko kłamstwa. A Heather popełniła obydwie grzechy główne.

Może ona jest specjalistką od gadania, ale jego talentem jest perswazja. Między innymi dzięki temu jest tak dobrym prokuratorem. Nakłoni ją, żeby sama wpadła w sidła, a wtedy dostanie lekcję, której nigdy nie zapomni.

- Heather jest naprawdę staromodna w podejściu do większości spraw - odezwała się Nita. - Na przykład nigdy nie idzie na całość po pierwszej randce.

- Wychodzę - oświadczyła Heather. - Nie będę tego słuchała, bawcie się beze mnie.

- No, poszło zupełnie dobrze - pogratulowała Nita Jasonowi. - Cieszę się, że zdecydowałeś się do niej przyjść. Taka dziewczyna jak Heather zdarza się jedna na milion. Może cię zainteresuje, że jej ulubione czekoladki to marcepanki, a ulubione kwiaty róże, odmiana Podwójna Rozkosz. Zawsze w sprzedaży w kwaciarni na dole, w tym budynku, czekoladki też.

- Słyszałam, co powiedziałeś! - krzyknęła Heather z drugiego końca holu.

- I o to mi chodziło!

Kwiaty zaczęły się pojawiać od następnego ranka - tuzin róż Podwójna Rozkosz, kremowych, z ciemnoczerwonymi brzegami. Heather powinna była je zwrócić, bo następnego dnia dostarczono już dwa tuziny. Na szczęście Bud wziął tydzień urlopu i nie miał pojęcia, co się dzieje.

Pierwsze czekoladki - w ogromnym złotym pudełku - dostała tego popołudnia.

- Chyba wpadłaś w oko jakiemuś facetowi - powiedziała odkrywczco Linda, jej koleżanka z pokoju.

- Wiesz, co to jest? - zapytała Heather, gdy tylko otworzyła pudełko i sięgnęła do środka. - To idealny przykład teorii „mięso za seks”.

- Musiałam opuścić ten wykład na kursach z marketingu.

- Prehistoryczni mężczyźni polowali i przynosili najsmaczniejsze kęsy swoim kobietom, a one wynagradzały ich seksem. Dzisiejsi mężczyźni robią to samo, posługując się prezentami, takimi jak kwiaty albo słodycze.

- Wiesz, jak to jest. - Linda wzruszyła ramionami. - Mężczyźni chcą seksu, my, kobiety oczekujemy romantycznych zalotów.

- Owszem, ale mężczyźni romansują, żeby dostać seks. - Heather podała Lindzie pudełko z czekoladkami. Częstując się, Linda rzuciła Heather nieśmiało, żartobliwe spojrzenie.

- To mówisz, że oni używają jako przynęty romansu... i mięsa?

- O czym wy rozmawiacie? - zapytała Nita, wchodząc do pokoju.

- O teorii Heather „mięso za seks”.

- Nie działa. Sprawdziłam.

- Witam w czwartkowe popołudnie, słuchacie audycji „Miłość w opałach”. Dzisiaj porozmawiamy o rozkoszy polowania. Ten temat znajdziemy już w greckiej mitologii, gdzie na przykład bóg Apollo ściągał piękną nimfę o imieniu Damę. Im szybciej ona biegła, tym bardziej on jej pożywał. Dzwonicie więc do nas i opowiedzcie o swoim polowaniu. Do dzieła, mamy na linii Tinę z Tinley Park.

- Opowiadałaś o Grekach. Więc ja kiedyś spotykałam się z Grekiem i...

- Powiedziałaś, że naszym tematem jest rozkosz pościgu, o której można poczytać w mitach greckich. Nie mówiłam o randkach z Grekami.

- Więc nie chcesz posłuchać o moich spotkaniach ze Spirosem?

- A czy on cię ściągał?

- Zgadłaś. Miał na sobie takie seksowne elastyczne kąpielówki. On jest egzotycznym tancerzem. W każdym razie, złapał mnie po trzecim okrążeniu wokół stołu w jadalni.

- I tak narodziła się Olimpiada - ucięła ze śmiechem Heather. - Mamy teraz Curta z Cal City.

- Takie pościgi są podobne do polowania na jelenie. No wiesz, dajmy na to, widzisz jelenia w lesie, to chcesz go zastrzelić.

- Szczerze mówiąc, Curt, gdy ja widzę taką sarenkę Bambi, strzelanie do niej jest ostatnią myślą, która

przychodzi mi do głowy.

- Bo jesteś kobietą. Mężczyźni są myśliwymi. Jeśli uciekasz, jesteś łowną zwierzyną.  
- Dzięki za to intelektualne podejście. To chyba wyjaśnia, dlaczego mężczyźni ścigają się nawzajem w tylu dyscyplinach sportowych. Wszystko, co się rusza, oprócz zegara, jest łowną zwierzyną.

Dalszy ciąg polowania odbył się tego samego wieczoru, na dobroczynnym bankiecie wydanym przez Amerykańskie Towarzystwo do Walki z Rakiem. Heather nie spodziewała się tam Jasona, ale on nie wyglądał na zdziwionego.

- Nita, jesteś zdrajczynią - mruknęła Heather, kiedy siadły przy wielkim bankietowym stole oznaczonym logo Radia WMAX. - Powiedziałaś Jasonowi, że tu będziemy?

- Ja? Czy mogłabym zrobić coś takiego?

- Przestań się wygłupiać, pytam poważnie. - Heather podniosła widelec do sałatek.

- Dobrze już, dobrze... Powiedziałaś. Zmusił mnie.

- Przystawił ci pistolet do głowy?

- Zadzwoił i wyciągnął to ze mnie siłą osobistego uroku.

- Tak, w tym jest dobry.

- Nie masz się czym martwić. Wyglądasz zabójczo, ta suknia to dynamit.

- Zupełnie zapomniałam, że mam coś takiego w szafie. Odkryłam ją przypadkiem, nawet metka nie była oderwana.

W kontraście z ciemnośliwkowym jedwabiem jej skóra miała odcień śmietany. Przynajmniej tak powiedział taksówkarz. Ta kreacja była klasycznym narzędziem do uwodzenia, typem sukni, która zdaje się szeptać: „chodź bliżej, coś ci powiem”. I Heather czuła się w niej piękna.

- Jason przyszedł sam, jeśli cię to interesuje.

- Nie interesuje - odwarknęła Heather.

- Kłamiesz!

- Opamiętaj się - syknęła. - Przestań mnie ustawiać, bo to nie jest audycja radiowa, tylko moje życie.

- A kto w swoim życiu nie potrzebuje pomocy?

- Ja.

- Jasne, nad wszystkim panujesz.

- Nie, panowanie nad wszystkim to specjalność Jasona - powiedziała łagodnie Heather.

- Dobrze wygląda w tym smokingu. Nie masz nic przeciwko temu, żeby poznała go trochę bliżej?

- Nie - skłamała Heather. - Ruszaj.

- Pewnie, że bym to zrobiła, ale przezornie chwyciłaś mnie za rękę. Tak mocno, że mi zdrętwiała - kpiła bezlitośnie Nita.

- Dobry wieczór paniom... - Dźwięk głosu Jasona sprawił, że dłoń Heather opadła bezwładnie na kolana. - Co za miła niespodzianka.

- Niespodzianka, a jakże - odpowiedziała Heather, sztyletując wzrokiem Nitę. Potem przyklepiła do twarzy swój najlepszy zawodowy uśmiech i spojrzała na Jasona.

- Wybij to sobie z głowy! - mruknęła pod nosem.

- Co mam sobie wybić z głowy?

- Wszystko, co ci po niej chodzi, cokolwiek by to było.

- Chodził mi po głowie taniec. Po kolacji. Z tobą, najpiękniejszą kobietą na tym bankiecie.

Jego gładki komplement nie zrobił na Heather wrażenia, bo wiedziała, że to bezczelne kłamstwo. Jak śmie nazywać ją piękną kobietą! Myśli, że jest głupia? Wygląda nieźle, ale nie jest piękna.

- Chyba nie wiesz, co mówisz.

- Przeciwnie, doskonale wiem. - Ujął szarmancko jej dłoń i musnął wargami palce.

Gdzie on się tego nauczył, zastanawiała się oszołomiona i dopiero po chwili, zbyt późno, cofnęła drżącą rękę. Zobaczyła tryumfalny błysk w jego oczach.

Jason nie wiedział jednak, że kiedy nadarzy się okazja, ona cholernie dobrze zagra lodowatą księżniczkę. Nadarzyła się dziś wieczór.

Po kolacji, w czasie której ledwie tknęła coś na talerzu, zjawił się Jason, by poprosić ją do tańca. Przyjęła zaproszenie, czerpiąc natchnienie z najlepszych filmowych wzorów. Z uniesionym podbródkiem, spojrzeniem na wysokości jego oczu, okryła się niewidzialną peleryną wyniosłej elegancji i dumy.

A ponieważ była niewidzialna, peleryna owa nie powstrzymała palców Jasona przed wędrownką po jej nagich plecach aż do miejsca, w którym kończył się głęboko wycięty dekolt sukni.

- Jak na kogoś, kto kocha mówić, jesteś dzisiaj bardzo milcząca - zauważył Jason, powtarzając ukradkową pieśczętę.

- Przepraszam - powiedziała słodkim głosem, nadeptując mu rozmyślnie na stopę. - Nie jestem zbyt dobrą

tancerką.

- Jesteś za to bardzo szybka na rolkach.

- Ty też - odcięła się natychmiast, przypominając sobie pocałunek na ławce w parku. Próbowwała odsunąć się na krok od jego kuszącego ciała, ale na próżno. To w niczym nie przypominało tańca. To była jawna uwodzicielska gra, w której muzyka służyła za akompaniament. I robił to celowo, a niech go!

- Nie przypominam sobie, żebyś się wtedy skarżyła. Odwróciła twarz, uciekając przed jego gorącym, przenikliwym spojrzeniem. Stan jej odporności zbliżał się do krytycznego punktu. Topniała w objęciach Jasona.

- Tak, ale teraz się skarzę - powiedziała najbardziej oschłym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Trzymasz mnie tak mocno, że nie mogę oddychać.

- Lepiej? - Nieznacznie rozluźnił uścisk.

Lepiej byłoby po drugiej stronie sali, gdzie nie mógłby na niej ćwiczyć swoich uwodzicielskich sztuczek. A był w tym mistrzem. Tańczył równie dobrze, jak grał na saksofonie. Płynnie, ale z ciemniejszymi półtonami, tajemniczymi podtekstami, które wciągały ją i zniewalały, zanim zdążyła się spostrzec.

Musiała coś powiedzieć, cokolwiek, żeby tylko wyrwać się z tej magicznej hipnozy.

- Jak wygląda twój kubek do kawy?

- Co...? - Jej pytanie wyraźnie zbiło go z tropu.

- Słyszałeś przecież. - Heather odzyskała pewność siebie. - Twój kubek do kawy. Co jest na nim napisane?

- Nic. Jest czarny, bez żadnego napisu.

- Wiedziałam.

- Nie zaliczyłem jakiegoś testu? - Nigdy przedtem nie był świadkiem królewskiego wzruszenia ramion, a ona posłużyła się nim tak swobodnie. - A jaki napis jest na twoim kubku? No proszę, powiedz - namawiał przymilnie - nie daj się długo prosić.

- Teren prywatny. Wstęp wzbroniony.

- Widzisz, jakie to łatwe? - Starał się nie uśmiechać. -A teraz może coś trudniejszego? Opowiedz mi o swoich nadziejach i lękach.

- Wielkie koncerty i tornada.

Jason nie mógł oderwać od niej oczu. Nigdy nie widział jej tak chłodnej i uwodzicielskiej zarazem. Choć upięła włosy, mnóstwo pojedynczych kosmyków spadało jej na twarz. Miał ogromną pokusę wsunąć w nie palce.

- Twoje włosy wyglądają dzisiaj inaczej. Jest w nich więcej złota.

- Szampon koloryzujący - odpowiedziała, w nadziei że to prozaiczne wyjaśnienie każe mu się zastanowić dwa razy, zanim wyskoczy z następnym komplementem. Tylko kobieta potrafi tyle znieść. Szczególnie kobieta oszalała z miłości -z akcentem na „oszalała”.

Pochylił się i dotknął nosem jej ucha, potem językiem zaczął krążyć wokół wytwornego kolczyka z diamentami.

- Przestań!

- Ciągle używasz perfum Równowaga... - wymruczał z uznaniem.

Gdzie on się tego nauczył? Czują się, jakby miała dwie lewe stopy i kolana z gumy.

- Czy to, że pamiętasz ich nazwę, ma na mnie zrobić piorunujące wrażenie?

- Byłoby miło... - Jego dłoń znowu wędrowała po jej nagich plecach. - A byłoby jeszcze milej, gdybyś trochę stopniała.

- Weź głęboki oddech i wybij to sobie z głowy. - Jej słowa brzmiałyby bardziej przekonująco, gdyby umiała powstrzymać drżenie głosu.

- Zauważyłaś, że tracę przy tobie oddech? Heather traciła resztki silnej woli. Na szczęście muzyka zamilkła, bo sekundę później byłoby po niej. Wyzwolili się z ramion Jasona z mieszaniną ulgi i żalu, co nie wróżyło najlepiej jej spokojowi ducha.

Jason był zagrzebany po łokcie w papierkowej robocie, kiedy w piątek wieczorem pojawiła się na jego poddaszu Anastazja. Jak zwykle wpadła do pokoju jak tornado.

- Mówiłeś, że jeśli podrzucę ci ten projekt statutu organizacji, zerkniesz na niego okiem - powiedziała z nadzieją w głosie.

- Jaką straconą sprawą zajęłaś się tym razem?

- Konserwacja zabytków nie jest straconą sprawą. Ale jeśli już mówimy o straconych sprawach... - zniżyła głos do szeptu, rozglądając się po pokoju. - Gdzie tata?

- Dostał bilety na mecz Cubsów. A ty powinnaś okazywać swojemu ojcu trochę więcej szacunku.

- To on powinien mieć trochę więcej rozsądku. Mama naprawdę jest na niego wściekła.

- Za to, że sobie burczy pod nosem? Zawsze to robił.

- Powiedział ci, że poszło o jego burczenie? W takim razie jest bardziej tępy, niż myślałam, i ty też, skoro mu uwierzyłeś.

- Więc o co chodziło?

- O rozmowę. I o szacunek. On rozmawia z mamą tylko wtedy, gdy skarży się na zły obiad albo nie upraną koszulę. Mama myślała, że kiedy przestanie pracować, będą mogli robić różne rzeczy razem, a on siedzi cały dzień przed telewizorem jak stary piernik. Mama próbowała mu tłumaczyć, jak się z tym czuje, ale on ma chyba watę w uszach. Zresztą nie on jeden w tej rodzinie... Obiecałeś, że z nim porozmawiasz.

- Miałem taki zamiar, ale straciłem poczucie czasu.

- A teraz masz na karku ojca, który z tobą zamieszkał.

- Nie zamieszkał - poprawił ją pospiesznie - tylko zatrzymał się u mnie. Na krótko.

- Powodzenia. Kiedy wreszcie kupisz sobie jakieś meble? - zapytała, siadając na skórzanej kanapie w kształcie litery S, która wcale nie była tak wygodna, na jaką wyglądała.

- Czy cały ten chrom i stal nie przejmują cię dreszczem?

- Wynająłem najmodniejszego dekoratora do urządzenia tego wnętrza.

- Brakuje tu serca.

Jason pomyślał o mieszkaniu Heather, pełnym różnych przedmiotów, z których każdy miał dla niej osobistą wartość. W porównaniu z jej domem, jego poddasze wyglądało sterylnie. Ale on nie znosił tłoku, kojarzył mu się z dzieciństwem, które spędził w towarzystwie dwójki rodzeństwa. Potrzebował dużo wolnej przestrzeni, w sensie zarówno fizycznym, jak i psychicznym.

Niestety, nie będzie jej miał, dopóki mieszka z tatą. Już kilka razy próbował rozmawiać z nim o powrocie do domu, ale tata zawsze zmieniał temat. A Jason nie wiedział, co robić, więc nie robił nic, licząc na to, że problem sam się jakoś rozwiąże, gdy tata zmęczy się spaniem w pokoju gościnnym. Coraz mniej się na to zanosilo, postanowił więc poczekać do niedzieli, a potem wziąć sprawę w swoje ręce.

- Właściwie co ty robisz w domu w piątkowy wieczór?

Sam sobie zadawał to pytanie. Próbował dodzwonić się do Heather, ale przez ostatnie dwa dni i w pracy, i w domu odpowiadała automatyczna sekretarka.

- Mam dużo pracy - odpowiedział.

- Nad czym pracujesz? - spytała Anastazja, podnosząc z kanapy żółty prawniczy notatnik.

- Oddaj to.

Anastazja zrobiła skuteczny unik, tak jak zawsze w dzieciństwie.

- Nie wierzę własnym oczom! Zaplanowałeś krok po kroku, jak uwieść biedną Heather? Ułożyłeś nawet listę wszystkich za i przeciw! O co chodzi w tym punkcie: incydent z wózkiem z deserami?

- Oddaj mi to! - wrzasnął Jason. Jego siostra należała do tych bardzo nielicznych kobiet, na których jego rozjuszona mina nie robiła żadnego wrażenia.

- Wiem, że masz świra na punkcie list i planów, ale w coś takiego naprawdę trudno uwierzyć...

- To sprawa logiki, a ty nie masz o tym bladego pojęcia.

Zawsze kierujesz się emocjami i na wycucie wyciągasz nieuzasadnione wnioski.

- Widzę, że pierwszy punkt już wykreśliłeś - rozmowa w cztery oczy. I drugi punkt - posłanie kwiatów i czekoladek. Bardzo oryginalne, braciszku.

- Nie lubię tego, co ty nazywasz oryginalnością.

- A Heather? To jej chcesz sprawić przyjemność.

- Ona... lubi oryginalność - przyznał niechętnie po chwili zastanowienia. - Ale lubi też kwiaty i czekoladki.

- Wiesz to na pewno?

- A która kobieta nie lubi kwiatów i czekolady? Poza tym jej przyjaciółka powiedziała mi dokładnie, jakie są jej ulubione kwiaty i czekoladki.

- Jason, Jason... - Anastazja pokiwała głową z siostrzaną czułością. - Musisz się jeszcze sporo dowiedzieć o kobietach.

- Jakoś do tej pory nieźle sobie radziłem. Bez twoich pouczeń.

- Do tej pory to kobiety na ciebie polowały, a ta, jak mi się zdaje, jest w zupełnie innym typie. Czuję, że już ją polubiłam.

- Lubisz wszystkich i wszystko, co sprawia mi kłopoty.

- I tu masz rację. - Anastazja uśmiechnęła się przekornie. - Kim jest ta Heather? Ma jakieś nazwisko?

- Czy nie powinnaś już wyjść?

- Zaraz wyjdę, ale pozwól jeszcze, że ci coś poradzę. Kobiety lubią mężczyzn z wyobraźnią. Mężczyzn z duszą. Wiem, że w tobie drzemie coś w środku, bo słyszałam, jak improwizowałaś na saksofonie. Postaw na to, Jase. Chyba że wolisz zginąć w tłumie nadętych dupków.

- Nie znoszę, gdy mówisz do mnie Jase.

- Wiem. - Rzuciła w niego notatnikiem. - Dlatego to robię. Zadzwoń, kiedy przejrzysz te moje papiery.

- Nie licz na to! - krzyknął za nią Jason, choć dobrze wiedział, że za kilka dni zadzwoni. Ale najpierw musiał się zająć Heather.

- Człowieku, przestań mrużyć te oczy, na pewno jej tu nie ma - powiedział Natron po pierwszym wejściu Jasona na scenę w niedzielny wieczór.

- Zostawiłem jej na sekretarce zaproszenie do klubu na dziś wieczór.

- Mądre posunięcie. Ostatnim razem, kiedy cię słuchała, zaprosiła cię do łóżka.

Natron był jego dobrym przyjacielem, ale Jason nie mógł mu powiedzieć, po co Heather przyszła wtedy do klubu. Nie chciał się przyznać, jakim jest idiotą - im mniej ludzi o tym wie, tym lepiej. Tymczasem musi odplącić się Heather pięknym za nadobne i dopaść ją tak chytrze jak ona jego.

- Może znowu powinienem dla niej zagrać? - wymruczał na głos.

- Może powinieneś. Znasz takie powiedzenie: Jeśli Mahomet nie chce przyjść do góry, góra musi przyjść do Mahometa.

Po dwóch prawie nie przespanych nocach, spędzonych na marzeniu o Jasonie, w niedzielę Heather położyła się do łóżka po dziesiątej. Była wyczerpana.

Zamknęła oczy tylko po to, żeby znowu o nim śnić. Słyszała nawet, jak gra na saksofonie, podczas gdy dla niej instrumentem było jego ciało. Przebiegała po nim palcami, a muzyka stawała się coraz głośniejsza i głośniejsza.

Podniosła powieki, zdezorientowana i zdziwiona, że nie śpi. Ale muzyka rozlegała się nadal. W popłochu zerknęła na budzik - dochodziła druga w nocy.

Czy to jej sąsiad, makler giełdowy, urządził przyjęcie? Nie, te dźwięki dochodziły prosto spod okna jej sypialni, z dolnego tarasu. I na pewno był to saksofon.

Chwyciła szlafrok, narzuciła go na bawełnianą nocną koszulę i na palcach podeszła do okna. Zerknęła w dół przez szpary żaluzji. Mimo że na dworze panowała całkowita ciemność, spostrzegła nikły błysk światła odbijającego się od metalu. Ciągle jeszcze nie widziała muzykanta.

Mogła zapalić światło na tarasie, lecz coś ją powstrzymywało. Bała się, że w pełnym świetle ta scena jak ze snu rozplynie się w powietrzu.

Nagle muzyka ucichła i zamiast niej usłyszała odgłos kamyków, uderzających o jej okno.

Otworzyła je. To nie mógł być nikt inny.

- Jason? - spytała cicho.

- Nie, Czarny Rycerz - odpowiedział jej głośnie, czystym głosem.

- Co ty tu robisz?

- Zabiegam o twoje względy.

- Jest druga w nocy! - ryknął pan Jones, jeden z jej sąsiadów. - Zamknijcie się albo zadzwonię na policję!

- Proś pan detektywa Abromskiego! - odkrzyknął Jason. - To mój przyjaciel.

Heather nie mogła w to uwierzyć. Poważny pan prokurator stoi na tarasie pod jej oknem w środku nocy. Chociaż tak naprawdę, to jego alter ego, Dark Knight, wygrywał dla niej serenady na swoim seksownym saksofonie. Był ubrany na czarno i promieniował nieustraszoną rycerską zuchwałością.

Pozostawało pytanie, czy powinna opuścić zwodzony most i zaprosić go do środka.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Rapunzel, Rapunzel, rozpuść swe słodkie włosy - śpiewał na całe gardło Jason.

- Policzę do trzech i dzwonię na policję! - wrzeszczał pan Jones. - Raz...

- Niech pan tego nie robi, zaraz go tam nie będzie! - krzyknęła do sąsiada Heather. - Już schodzę, wpuszczę cię przez taras - zwróciła się do Jasona. - I przestań robić tyle hałasu!

Ostatnia prośba okazała się daremna, bo zanim Heather i jej kot zeszli na dół, rozległ się trzask i łomot. Jason musiał wpaść na jedną z rozstawionych na tarasie doniczek.

- Maks, mój stary przyjacielu! - Jason podrapał kota za uchem. - Jak leci?

- Jesteś pijany? - spytała podejrzliwie Heather.

- Upojony: twoim widokiem.

- Przestań się wygłupiać... - Nie była w stanie dalej walczyć z kimś, kogo tak rozpaczliwie pragnęła. Nie widziała Jasona zaledwie przez kilka dni, a tęskniła za nim, jakby od ich spotkania minął co najmniej rok. - Naprawdę myślałam, że mogę o tobie zapomnieć - szepnęła patrząc mu w oczy.

- Ja myślałem to samo o tobie. Myliłem się.

- Ja też.

Sekundę później była w jego ramionach. Ich usta połączyły się w gwałtownym, zachłannym pocałunku.



Obejmował ją tak mocno, że z trudem łąpała oddech. Chciałaby tak trwać w nieskończoność, gdyby nie musieli pokonać schodów prowadzących do sypialni.

Wyciągnęła mu podkoszulek z dżinsów, szepcząc gorące wyznania między krótkimi pocałunkami. Jason zrzucił buty, a potem posuwając się krok po kroku, pozbywali się ubrania.

Kiedy wchodzili do sypialni, Jason miał nagi tors, rozpięty guzik przy spodniach, a zmierzwiłone włosy opadały mu na czoło, właśnie tak, jak lubiła.

Nie mogła uwierzyć, że jest tutaj, w jej sypialni.

- Pamiętam, że nie lubisz pośpiechu... - Uśmiechnął się szatańsko, kiedy runęli na materac. - Mam cię już tu, gdzie chciałem, i teraz będę powolny jak zółw - obiecał chrapliwym głosem, pozerając ją wzrokiem.

- Przyniosłeś coś...? - spytała i w tej samej sekundzie chciała schować się ze wstydu pod kołdrę. Proponowała swoim słuchaczom dziesiątki zabawnych sposobów nawiązywania z partnerem rozmowy o bezpiecznym seksie, a sama wypadła jak niezdar, przerośnięta dziewica.

Jason nie wyglądał na zmieszanego. Z promiennym uśmiechem na ustach wyjął z portfela kilka prezerwatyw.

- Wiedziałeś, że cię wpuszczę?

- Wiedziałem tylko, że nie przeżyję następnej nocy, jeśli mnie nie wpuścisz.

Te słowa ostatecznie ją rozbroiły.

- Chodź tu - szepnęła, wyciągając do niego ręce. Gdy stanął przed nią, rozpięła mu spodnie i delikatnie zsunęła je z bioder.

Mrucząc jej imię, Jason pozbył się ich jednym ruchem i wrócił do łóżka. Przywarł do niej gorącym ciałem, przesunął dłońmi po plecach i ściągnął przez głowę koszulę. Westchnęła uszczęśliwiona i przygarnęła go mocniej.

Wsluchana w jego przerywany oddech, błądziła palcami po całym jego ciele, jakby uczyła się na pamięć każdego szczegółu. Jason rewanżował się najczulszymi pocałunkami od skroni aż po szyję, a potem niżej, coraz niżej... Zamknęła oczy, żeby czuć wszystko pełniej.

- Jeżeli chcemy robić to powoli - wyszeptał głosem szorstkim jak papier ścierny - to musimy...

- Zdjąć to? - spytała z kuszącym uśmiechem. Wprawnym ruchem pozbyła się biustonosza i rzuciła go za siebie.

- Pozwolisz, że tym ja się zajmę... - Jason równie szybko poradził sobie z jej jedwabnymi majteczkami.

- Podobałoby mi się jeszcze bardziej, gdybyś zajął się tym... - mrucząc cichutko, poprowadziła jego dłoń.

Oddychała coraz szybciej. Jej radosne mruczenie przeszło w bezładne jęki i zdławiony oddech, aż w końcu zadrżała w jego ramionach.

Kiedy z trudem podniosła powieki, całkiem oszołomiona, patrzyła na niego z wdzięcznością i podziwem.

- Teraz ty - szepnęła.

Jej głos przetoczył się po nim jak gorąca fala, podczas gdy palce i wargi podążały za sobą w wędrówce po jego ciele. Szczyt rozkoszy był niebezpiecznie blisko. Drżącą ręką sięgnął po prezerwatywę.

Wszedł w Heather z błogim westchnieniem ulgi. Nie chcąc zbyt szybko stracić nad sobą kontroli, poruszał się wolno, rozmyślnie, nie odrywając od niej wzroku. Upajał się rumieńcem na jej policzkach, nabrzmiałą soczystością warg.

Kiedy znowu zaczęła tracić oddech, był u kresu wytrzymałości.

Przyspieszył, po chwili zaczął pędzić jak szalony, aż w końcu wykrzykując jej imię, wygiął plecy i znieruchomiał. Potem opadł na nią bez tchu, w wyciągnięte ramiona, z myślą, że z nikim innym nie było mu tak dobrze.

Kiedy rano zadzwonił budzik, Heather zorientowała się, że jest w łóżku sama. Czy to wszystko było snem? Czy tylko sobie wyobrażała, że Jason kochał ją, jak nikt inny przedtem?

Nie, ciągle przecież czuła na prześcieradle ciepło jego ciała, jego zapach. Objęła poduszkę i tęsknie się przeciągnęła.

Tyle zostało z jej planów, żeby trzymać się od Jasona z daleka. To było niemożliwe. Nie znalazła w sobie ani cienia żalu, może tylko z tego powodu, że nie zobaczyła go obok siebie, kiedy się obudziła.

Dlaczego wyszedł? Pożałował swojej decyzji? Zauważył, jakie ma grube uda? A może spała z otwartymi ustami?

Poczuła bolesny skurecz w żołądku i zaczęła się niespokojnie wiercić. Odrzuciła poduszkę i wtedy zobaczyła karteczkę.

Pismo Jasona było przeciwieństwem jej pisma - zdecydowane linie ze śmiałymi zakrętami. Przebiegła palcami po czytanych słowach. Wcześniej rano miał wystąpienie w sądzie, a nie chciał jej budzić. Odezwił się.

Dotknęło ją ostatnie zdanie. Brzmiało wymijająco. Ale zobaczyła, że poniżej dopisał jeszcze jedno słowo i

dwa razy je podkreślił: Wkrótce!

Jason nie był do końca pewien, na co liczy, decydując się odwiedzić Heather w jej redakcji w czasie poniedziałkowej przerwy na lunch. Nie do końca był pewien bardzo wielu rzeczy.

Wszystko wydawało się tak proste, kiedy układał plan zemsty. Jego żądza odwetu stopiła się w jedno z żądzą fizyczną. Chciał zaciągnąć Heather do łóżka i dopiął swego. Ale to wcale nie zmniejszyło jego pożądaniami. Przeciwnie, pragnął jej teraz jeszcze bardziej.

Nie powiedział jej rano, że wie o zakładzie. Chociaż ciągle był wściekły, honor nie pozwalał mu zranić jej tak brutalnie. Ubrał się błyskawicznie, kiedy jeszcze spała, i po prostu wyniósł się - razem ze swoją złością - zostawiając kartkę,

Marnym okazał się mścicielem. Zawahał się w momencie, kiedy już miał pewność, że ją zmiażdży. Nie sądził, że wyrównanie rachunków z Heather tak głęboko go poruszy.

Miał spędzić z nią noc, a potem porzucić. Nie miał jednak doświadczenia w traktowaniu kobiet w ten sposób. Może to jest właśnie jego problem. Jest zbyt miękkim facetem.

Kochając się z Heather, wcale się od niej nie uwolnił. Ta noc go pogrążyła, rozpałała jeszcze bardziej i tak naprawdę nie miał pojęcia, dokąd to szaleństwo może ich zaprowadzić. Wiedział tylko, że musi się z nią spotkać.

Ulegając naglemu kaprynowi, w kwaciarni na dole kupił pęk baloników i jedną różę Podwójna Rozkosz. Czy wciąż ją uwodzi dla zemsty, czy teraz naprawdę pragnie ją uwieść? Nie był tego pewien, ale też nie chciał analizować pobudek swego działania zbyt dokładnie, bo gdy zaczynał to robić, odczuwał bolesny skurcz w żołądku. Zdejmował go strach.

Jadąc windą na siódme piętro, gdzie mieściło się studio Radia WMAX, sprawdził godzinę: audycja Heather zaczynała się dopiero za dziewięćdziesiąt minut.

Kiedy przedstawił się recepcjonistce i spytał, jak znaleźć Heather Grayson, ta spojrzała na baloniki, uśmiechnęła się znacząco i nonszalanckim gestem wskazała mu drogę do głównego holu.

- Przepraszam... - Zatrzymał przysadzistego mężczyznę w żółtej marynarce i w krawacie o kolorze zgniętego groszku. Wyglądał mu jakoś znajomo, ale nie potrafił sobie przypomnieć, gdzie go niedawno widział. - Mógłby mi pan powiedzieć, gdzie znajdę Heather Grayson?

- A kim pan jest? - Krępy mężczyzna skierował na niego swoje cygaro.

- Nazywam się Jason Knight.

- Musimy znaleźć Jasona, zanim Bud mu coś wypaple! - Heather szarpnęła drzwi stołówki prowadzące na korytarz. Kiedy wpadła Nita i powiedziała, że na korytarzu widziano Jasona, zdjęła ją obłądana panika i natychmiast poplamiała jogurtem swój ulubiony fioletowy sweter. - Co ci mówiła Linda? Gdzie go widziała?

- Przed biurkiem recepcjonistki.

- Idź w stronę recepcji! Ja poszukam go tutaj. Kiedy mijala skrzyżowanie korytarzy, usłyszała huk pękającego balonika. Zobaczyła ciemny, wykwintny garnitur. To był Jason. Zasłonił go niemal całkowicie... Bud.

Och, nie... Nie, nie, nie! Wzięła głęboki oddech. Spokojnie, może nic się nie stanie. Może Bud nie wspomniał mu o zakładzie. Może nie zdążył.

Rzuciła się do nich pędem.

- Ach, tu jesteś, Heather - zaczął Bud z drwiącym uśmiechem. - Właśnie opowiadałem Jasonowi, że to mnie zawdzięczacie wasze pierwsze dwa spotkania.

- Bud... - Tylko jeden sposób przyszedł jej na myśl. - Jest do ciebie pilny telefon. To... Michael Jordan, chce natychmiast z tobą rozmawiać. Zdaje się, że chodzi o jakiś wywiad. Lepiej już idź.

Bud świdrował ją wzrokiem, jakby zastanawiał się, czy mówi prawdę, czy kłamie. Wiedziała jednak, że szansa na wywiad z najslawniejszym sportowcem w Chicago jest dla Buda wielką sprawą.

- Bud, nie trzymaj go przy telefonie.

- Racja. No to, Jason, powodzenia. Chociaż tego ci raczej nie brakuje.

- Baloniki? - zwróciła się do Jasona, żeby przerwać Budowi. - Dla mnie? Dziękuję. Możemy wyniesiemy się z tego korytarza w bardziej ustronne miejsce? - To nie było pytanie, lecz prośba. Rozpaczliwie chciała uwolnić się od Buda.

Kiedy odciągała Jasona za rękę, Bud wypalił swój ostatni nabój.

- No tak, Heather, jednak go dopadłaś. Dotrzymałaś słowa.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Heather zamarła. Dopadła go! Użył tego słowa. W obecności Jasona!

- Dobra, to już chyba zostawię was, gołąbki, żebyście mogli sobie pogruchać w samotności - oznajmił

wesoło Bud.

Może Jason nie rozumiał, o co chodzi.

Zrozumiał, wystarczyło spojrzeć na jego minę. Ale w jego oczach nie dostrzegła zdziwienia.

- Wiedziałeś - szepnęła z niedowierzaniem. - Wiedziałeś o tym wcześniej.

- O zakładzie? Tak, wiedziałem. Jak on może być taki spokojny?

- W jaki sposób się dowiedziałeś? Dlaczego nic mi nie mówiłeś?

- Bo chciałem ci dać nauczkę - powiedział ostrym głosem, rozwścieczony głupawą miną Buda.

- Kiedy się dowiedziałeś?

- Jakiś czas temu. Podśledziłem twoją rozmowę z Nitą w restauracji.

Więc to tak... Jason wiedział o zakładzie, kiedy zaczął na nią polować - po tym, jak mu powiedziała, że nie chce go więcej widzieć. To zaczynało nabierać sensu. A ona czuła, że ogarnia ją furia.

- Chciałeś mi dać nauczkę, tak? Jaka to miała być nauczka? Chciałeś mi udowodnić, że jesteś równie zły, jak ja?

- Nie wykręcaj kota ogonem! Ja tu jestem stroną poszkodowaną! Ty wszystko zaczęłaś, ty posłałaś na ten mały niewinny zakładzik z kumplem z pracy.

- To się stało, zanim cię poznałam. A ty co masz na swoje usprawiedliwienie?

- Nie znoszę, jak ktoś mnie okłamuje i robi ze mnie głupca!

- Nie chciałam zrobić z ciebie głupca, naprawdę. Wszystko zaczęło się... To był tylko zakład.

- Tylko zakład?! - ryknął Jason.

- Zrobiłam to, co zrobiłam, ponieważ Bud zarzucił mi brak profesjonalizmu. Twierdził, że jako kobieta nie mam doświadczenia z mężczyznami, a w związku z tym żadnego prawa, żeby zajmować się w audycjach związkami damsko-męskimi. Trzymał magazyn z twoim zdjęciem na okładce i zaproponował mi ten obrzydliwy zakład. Nawet nie potraktowałam poważnie tej prowokacji, ale potem dowiedziałam się, że cała redakcja zaczęła obstawiać...

- To dlatego ta recepcjonistka tak dziwnie się do mnie uśmiechała - przerwał jej gniewnie. - Ona postawiła na ciebie. Kiedy pojawiłem się z tymi balonikami i różą, jak zakochany szczeniak, była pewna, że wygrała.

- Nie prosiłam, żebyś przynosił mi kwiaty i baloniki. To był twój pomysł, część twojego mistrzowskiego planu. Usłyszałeś, z jakiego powodu przyjąłem ten głupi zakład. Powiedz teraz, co było motorem twojego postępowania.

- Mówiłem ci, że nie znoszę, jak ktoś robi ze mnie wariata. Czy wiesz, że przez ciebie moja mama wyrzuciła z domu ojca i teraz muszę z nim mieszkać?

- O czym ty mówisz?

- Przez twoją głupią audycję ojciec sypia teraz w moim gościnnym pokoju, co rusz gubi pilota do telewizora i bez przerwy puszcza tego cholernego Deana Martina! A ja niedługo oszaleję.

- Ty już jesteś szalony.

- Jeżeli nawet, to dzięki tobie. Przez twój przeklęty zakład.

- W każdym razie odwołałam go, zanim ty i ja... zanim...

- Poszliśmy do łóżka? - dokończył obcesowo Jason.

- Właśnie. - Starła się nie pokazać po sobie, jak bardzo zraniły ją te słowa. - A na czym polegał twój planik? Uwieść mnie z zemsty, udając, że ci na mnie zależy? Zrobić wszystko, żeby mnie zależało na tobie?

- A zależy?

Nie miała zamiaru upokarzać się jeszcze bardziej. Pokręciła przecząco głową.

- To nie mną się interesowałaś. - Jason spochmurniał. - Chodziło o Najseksowniejszego Kawalera w Chicago. Kim jest ten nieszczęsny głupiec, nie miało żadnego znaczenia. Twoim zadaniem było go dopaść. - Zacisnął gniewnie usta. - Nie życzę sobie takich nieuczciwości w moim życiu! Wychodzę. - Wepchnął jej do dłoni baloniki. - Możesz je sobie zatrzymać, są równie puste w środku jak ty!

Łzy napłynęły jej do gardła, kiedy patrzyła bezradnie, jak Jason wybiega z redakcji.

A niech to szlag! Wszystko dałaby za to, żeby nigdy nie doszło do tego głupiego zakładu. Może i była bliska wygranej, ale na pewno straciła Jasona.

- Naprawdę, Betty, jak można było tak fatalnie spartaczyć to zadanie! - Hattie, usadowiona na ramie obrazu wiszącego w korytarzu rozgłośni, bawiła się nerwowo słonecznikami, które ozdabiały jej słomkowy kapelusz.

- Jakbyś ty potrafiła zrobić to lepiej, mądralo! - odpaliła Betty z ramy drugiego obrazu.

- Potrafię. - Hattie przyklepała swoje srebrne włosy. - I zrobię to lepiej, jak tylko zajmiemy się Anastazją. Jak to dobrze, że trafiła mi się dziewczynka.

- Ona już dawno przestała być niemowlęciem i wcale nie zanosi się na to - wtrąciła się Muriel - że z nią pójdzie łatwiej niż z Jasonem. Ryan to zupełnie inna historia. Jest mężczyzną, z którym łatwo można sobie

poradzić. On jest następny na liście.

- Hej, dziewczyny, może najpierw skończymy z Jasonem? - przypomniała siostrze Betty.  
- A nie wygląda to dobrze - podsumowała Hattie.  
- Łagodnie mówiąc - przyznała załamana Betty.  
- A co będzie, jeśli Jason i Heather nie zejdą się? - spytała niepewnym głosem Hattie.  
- Lepiej o to nie pytaj.  
- Nie mogę patrzeć, kiedy oboje tak się dręczą.  
- A my to co? - uniosła się Muriel. - Wolę nie myśleć o swoim nadciśnieniu. Ten ciągły stres mnie wykończy.

- Myślałam, że dobre wróżki są wolne od takich zmartwień jak wysokie ciśnienie. - Nerwowe palce Hattie obskubały doszczętnie słoneczniki na kapeluszu.

- Mam już po dziurki w nosie tej pary cymbałów - mruknęła Betty. - Najwyższa pora podjąć bardziej drastyczne środki.

- Poczekaj! - Hattie poderwała się gwałtownie i chwyciła dłoń Betty, która sięgała nią do lewego ucha, żeby spełnić swoją groźbę. - Już raz Jason i Heather sami przejrżeli na oczy, może zrobią to znowu.

- To nie przelewki. Sytuacja jest naprawdę poważna - wtrąciła swoje zdanie Muriel. - Macie chyba świadomość, że jeśli pokpiemy sprawę, nie dostaniemy następnej szansy.

- Do czego, tak naprawdę, potrzebni nam są mężczyźni? Oto temat dzisiejszej audycji „Miłość w opalach”. Bonnie z Buffalo Grove, jesteś na antenie.

- Co powiesz o tępieniu gryzoni?

- Mówiąc o gryzoniach, masz na myśli mężczyzn czy myszy?

- Chodzi mi o to, że mężczyźni nadają się do tępienia gryzoni. No wiesz, łapania myszy i takich tam.

- Mój kot robi to lepiej niż większość mężczyzn. Wiesz, że kiedy moja przyjaciółka z Nowego Jorku potrzebowała kogoś do wytępienia myszy, jedynym facetem, który się do tego nadawał, był jej ośmioletni synek. Smarkacz zażądał pieniędzy za tę robotę. - Heather włączyła efekt gongu. - Dzięki za telefon, Bonnie. A teraz Frań z Franklin Park.

- Cześć, Heather, od dawna słucham twojej audycji i jestem jej wielką fanką. Ale do rzeczy. Zastanawiam się, dlaczego mężczyźni nie potrafią normalnie rozmawiać z kobietami. Najgorsze są weekendy. Mój mąż włącza sportowy kanał w telewizji i koniec. Nie ma z nim żadnej rozmowy. A w końcu tylko w weekend jest trochę wolnego czasu, żeby naprawić coś w domu czy załatwić jakieś sprawy. Obiecał na przykład, że pomaluje pokój córki. To było dawno przed

Bożym Narodzeniem, a teraz jest koniec maja. Kiedy proszę, żeby to zrobił, bąka coś na odczepnego.

- Wygląda mi to na S.M.O. Syndrom męskich odpowiedzi. Rozpoznaje się go po chrząknięciach, oznaczających „tak” albo „nie”, bez związku z tym, co do niego mówisz.

- Jest na to jakieś lekarstwo?

- Procent wyzdrowień nie jest zbyt duży, ale dużą szansę daje wyłączenie telewizora.

- Nie pozwoliliby mi tego zrobić. Nawet kiedy wychodzimy na zakupy, zabiera ze sobą małe telewizory i wiesz go sobie na szyi.

- Nie pomyślałaś o tym, żeby zostawić go kiedyś w sklepie i wrócić do domu bez niego? Albo nawet poderwać w czasie zakupów jakiś nowy model? Powodzenia, Frań. W kolejce czeka Al z Arlington Heights.

- Wydaje mi się, że jesteś dzisiaj wyjątkowo cięta na mężczyzn. Robisz z nas gorszych, niż jesteśmy w rzeczywistości.

- To byłoby bardzo trudne.

- Dobrze więc, jesteśmy małżeństwem od dwudziestu pięciu lat. Właśnie mamy za sobą wielką awanturę. Dostałem pismo z urzędu podatkowego, bo moja żona nie wypełniła właściwie formularzy. Nie chciałem, żeby robiła to sama, ale ona upierała się i w końcu machnąłem na to ręką. No i co z tego wyszło? Wszystko jest pokręcone. Z jej winy.

Heather wpadła w furię. Jeszcze jedna kobieta dręczona pod byle pretekstem przez jakiegoś tępogłowego faceta.

- Rozumiem. Tylko dlatego, że ona popełniła błąd w obliczeniach waszego podatku, ty wyrzucasz przez okno całe lata małżeństwa. Wspaniale, Al! - Zignorowała histeryczną pantomimę Nity, która zrywała ją do opamiętania. - Wiesz, co trzeba by wyrzucać przez okno? Takich świętoszkowatych facetów jak ty! - Przerwała połączenie.

Zwariowałaś? - wystukała Nita na ekranie komputera.

- On chciał zapytać, czy ma po tej awanturze kupić jej kwiaty albo czekoladki.

- A na nie zadane pytanie Ala, czy ma swojej biednej żonie przynieść kwiaty albo czekoladki, odpowiem, że najpierw powinien przynieść do domu samego siebie. Kwiaty i czekoladki nie są konieczne. Ona

potrzebuje jego - żeby błagał o wybaczenie i znalazł się z powrotem w jej ramionach. A teraz kilka słów o kwiaciarni Rosie.

- Pięknie - zaczęła Nita w czasie przerwy reklamowej.

- Najpierw obrażasz rozmówcę, a potem przed reklamą kwiaciarni przekonujesz słuchaczy, że kwiaty nie są konieczne. Niezłe wejście. Opanuj się trochę, dobra? Wchodzimy za piętnaście sekund.

Ale Heather nie zamierzała składać broni. Przysunęła się do mikrofonu i zaczęła poufałym, pełnym oburzenia głosem.

- Na pewno słyszeliście takie powiedzenie, że mężczyźni chcą seksu, a kobiety romansu. Ale to, na czym kobietom naprawdę zależy, to nie romans, tylko związek z mężczyzną. Mężczyźni romansują, żeby dostać seks. Pieją serenady pod oknami waszych sypialni, a potem was porzucają. Jeżeli kiedykolwiek byłaś porzucona, zadzwoń.

Lampki na łączach telefonów rozświetliły się jak bożonarodzeniowa choinka.

- Słuchamy cię. Grace z Gumee.

- Mój chłopak rzucił mnie w zeszłym roku. Mówił, że za dużo gadam. A potem przeczytałam w jakiejś książce, że mężczyźni nie lubią, gdy w łóżku kobiety mówią pełnymi zdaniami. Czy to prawda?

- Są mężczyźni, którzy nie lubią, gdy kobiety mówią pełnymi zdaniami w jakiejkolwiek sytuacji. A tę książkę musiał napisać mężczyzna, zgadłam?

- Tak.

- Wiedziałaś. Trzeba go zastrzelić. - Heather strzeliła oczami w twarz bliskiej apopleksji Nity. - Hej, żartowałam oczywiście.

Nita westchnęła z ulgą.

- Może lepiej spalić go na stosie. Mogłybyśmy urządzić niezłe ognisko... Hej, co się dzieje? - zapytała, słysząc w słuchawkach przeraźliwy koci pisk. - Jeszcze nie czas na przerwę reklamową.

- Przesadziłaś. Puszczam powtórkę z poprzedniej audycji. Nie mam wyjścia, nie chcę słyszeć, jak popełniasz na antenie publiczne seppuku.

- Myślałam, że kto jak kto, ale ty lubisz walić prawdę w oczy.

- Tak, ale ty zaczynasz wpadać w amok. Musisz nad sobą panować! Idź do domu, odpocznij trochę, popatrz na to z dystansu. Jutro wszystko będzie wyglądało lepiej. Pod warunkiem, że obie będziemy tu jeszcze pracowały - skończyła ponuro.

Jak na człowieka, który nie lubi niespodzianek, Jasona spotykało ich więcej, niżby wynikało z prostego rachunku prawdopodobieństwa.

Ostatnia przydarzyła mu się w poniedziałek wieczorem, kiedy wrócił do domu, zapalił światło i zobaczył leżącego na kanapie ojca, a pod nim chichoczącą kobietę.

- No dobra, tato, tego już za wiele! Długo byłem cierpliwy, ale tym razem przesa... - przerwał w pół słowa, kiedy przyjrzał się kobiecie.

- Mama?

Miała rozczochrane włosy i całkiem czerwone policzki... jakby podrapane twardym zarostem.

- Co tu się dzieje? To znaczy wygląda na to, że się pogodziliście i teraz się całujecie.

- Twój ojciec zadzwonił do mnie po południu - przyznała matka, nieco zawstydzona. - Przyjechałam tu i trochę pogadałaliśmy przy kominku. To było romantyczne. Jakbyśmy byli na urlopie czy coś takiego. I tak krok po kroku...

- I wtedy ty tu wpadłeś. - Ojciec nie krył rozczarowania.

- Więc wszystko już dobrze? - zapytał Jason.

- Dzięki Heather.

- Heather? - powtórzył jak echo Jason. - O czym wy mówicie?

- Słuchałem dzisiaj jej audycji. Chłopcze, gdybyś tylko słyszał, jak ona dziś napadła na mężczyzn! Ktoś jej musiał solidnie zaleźć za skórę. Nazwała to S.M.O.

- Syndrom męskich odpowiedzi - wyjaśniła mama.

- I zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie jestem nim lekko dotknięty.

- Nie tak lekko, mój drogi. - Mama uśmiechnęła się krzywo i klepnęła tatę po policzku.

- W każdym razie twoja mama i ja... - Objął ją mocno. - Postanowiliśmy, że wracam do domu.

Jasonowi spadł kamień z serca. A więc świat przestał stać na głowie, w każdym razie ich świat. Zawsze uważał swoich rodziców za dwie połowy tej samej całości. Mama była dużo niższa, ale to ona rządziła... kiedy tata jej na to pozwalał. Jako mały chłopiec wiele razy widział ich, jak tańczyli w kuchni, przygotowując kolację. Przypomniawszy sobie rodzinne obozowiska na podwórzu i liczenie gwiazd w letnie noce.

Zdał sobie sprawę, że wspominając tylko chaos dorastania w zatłoczonym domu, zapomniał o zabawach,

śmiechu i o miłości. Nigdy nie było to planowane, nigdy dokładnie zaprogramowane. I nagle ta świadomość, a także wspomnienie udreżonej twarzy Heather po ich kłótni w redakcji sprawiły, że Jason zaczął się zastanawiać, czy dobrze zrobił, wybierając zamiast miłości pragnienie całkowitego kontrolowania swojego życia.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez okno w suficie swojego holu widziała rozgwieżdżone niebo. Przeszła na palcach obok chrapiącego Maksa, żeby dostać się do kuchni. W dzień była tak zdenerwowana, że prawie nic nie jadła.

Na dźwięk otwieranych drzwi lodówki Maks otworzył jedno oko. Dobrze wiedział, jakie kocie przysmaki tam schowała - surowe mięso, gotowanego kurczaka, przeróżne resztki.

Potem siedząc przy wysokim barku oddzielającym kuchnię od jadalni, Heather częstowała kota czarnymi oliwkami i rozmawiała z nim o Jasonie.

- Gdybym go tak strasznie nie kochała... - mówiła, przełykając łyżę, a Maks ją pocieszał, ocierając się o jej łydki. - Ale zapomnę o nim, prawda, kotku? Im szybciej, tym lepiej. To tylko przejściowy obłęd, ogłupiałe hormony tak mi pomieszały w głowie, że zobaczyłam w nim rycerza w czarnej zbroi! A on jest przecież zwykłym facetem, tylko gorszym od innych.

W odpowiedzi Maks zaczął czyścić wąsy, rytmicznie pocierając je łapą i pomagając sobie językiem.

- No dobrze, jest lepszy od wszystkich innych, jeśli mówimy o seksie. Ale nie miał prawa zawracać mi w głowie, udawać, że mu na mnie zależy. To właśnie boli...

Kiedy zadzwonił telefon, i ona, i Maks skoczyli na równe nogi. Nienawidziła telefonów w środku nocy. Zawsze w pierwszej chwili myślała, że stało się coś złego.

- Halo?

- Śpisz? - zapytała Nita.

- Nie. A ty co robisz o tej porze?

- Oglądam telewizję, a ty? Heather zaczęła płakać.

- Aż tak źle?

- Wszystko spieprzyłam.

- Naprawdę nie mówiłam serio, że ta wczorajsza wpadka pozbawi nas pracy.

- Nie mówię o pracy - zatkąła Heather. - Właśnie przez nią wpadłam w takie bagno. Zgodziłam się na ten przeklęty zakład, żeby udowodnić, że jestem dobra w tym, co robię. Nie wiem, jaki diabeł mnie do tego podkusił. To wszystko działo się poza mną, jakby mnie ktoś zaczarował... Nie chcę się usprawiedliwiać, jestem dorosła i odpowiadam za swoje czyny, głupie też. Powinnam powiedzieć Jasonowi prawdę od razu, może wtedy mielibyśmy szansę...

- I co masz teraz zamiar zrobić? Poddać się?

- Nie wiem - odpowiedziała Heather załamującym się głosem. - Naprawdę nie wiem, co mam zrobić. Może przydałby mi się jakiś znak niebios? Albo powinnam się zdecydować, czego chcę. Natychmiast. Jeśli chcę Jasona, muszę być przygotowana do walki.

Kiedy następnego dnia Heather pokazała się w pracy, była o wiele spokojniejszą kobietą od tej, która wybiegła z redakcji poprzedniego dnia. Była też zdecydowana, co chce zrobić. Co powinna zrobić. W nocy podjęła decyzję. A dokładnie trzydzieści trzy minuty po trzeciej.

Przypomniała sobie wtedy coś, co powiedział Jason podczas ich ostatniej kłótni: „To nie mną się interesowałaś...” Jeżeli on myśli, że tylko udawała, że coś do niego czuje, to może da się jeszcze wszystko naprawić.

Jason chciał czegoś więcej niż seksu. Bo niby po co przyszedłby do niej do pracy z różą i tymi nieszczęsnymi balonikami? Rzeczywistość przerosła jego plany, tak jak jej. Musiał coś do niej czuć, coś, co trwało - pomimo zakładu, pomimo jego żądzy odwetu.

Oczywiście nie planowała, że zakocha się w Jasonie. A zakochała się nie w Najseksowniejszym Kawalerze, tylko w nim. W sposobie jego myślenia, w jego muzyce, w jego spojrzeniu, które sprawiało, że czuła się piękna.

Wielką niewiadomą były dla niej uczucia Jasona. Jakże często besztala swoich rozmówców za to, że nie mówią swoim partnerom, co do nich czują, że nie wiedzieć czemu oczekują od swoich ukochanych nieomyślnej intuicji.

Bez ryzyka nie ma wygranej, powiedziała sobie wreszcie, zdecydowana postawić wszystko na jedną kartę.

Plan bitwy miała gotowy, pozostało tylko przystąpić do dzieła. Pierwszy ruch postanowiła wykonać podczas audycji, zakładając, że po wczorajszym szaleństwie nie wyrzucono jej z pracy.

Pierwszą osobą, na którą wpadła w redakcji, był Bud, który, o dziwo, nie spojrzał na nią ze zwykłą pogardą,

ale z nowym wyrazem podszytego zawiścią szacunku.

- Chciałem cię przeprosić za wczoraj, nie powinienem mówić tego, co powiedziałem - zaczął, wprawiając Heather w osłupienie. - Posunąłem się za daleko, przyznaję, ale żeby to jakoś naprawić, zadzwoniłem tu i tam i przekonałem kilka znanych sportowych figur w Chicago, żeby wsparły swoimi nazwiskami te imprezy charytatywne, które organizujesz na rzecz schronisk dla maltretowanych kobiet czy jak im tam.

- Mówisz o „Bezpiecznym Domu”? Och, Bud, to cudownie!

Spojrzał na nią nieufnie i cofnął się o krok, jakby z obawy, że go uściśnie albo zrobi coś równie niestosownego.

- Dobra, ale to nie znaczy, że polubiłem ciebie albo twój program. W dalszym ciągu uważam, że to dla pokręconych pańienek. Nie chcę, żebyś myślała, że na starość robię się sentymentalny. Nic z tych rzeczy, pamiętaj! -Wyrzuciwszy to z siebie. Bud poszedł w swoją stronę, trzymając za plecami palące się cygaro.

Przy biurku czekała na nią Nita.

- Nie uwierzysz - zaczęła Heather. - Bud znalazł sponsorów dla naszej fundacji.

- Dobra, dobra. To ty nie uwierzysz w to, co zaraz powiem. Rozmawiałam z szefostwem, żeby przekonać ich, że wczoraj nie byłaś sobą. I tu niespodzianka. Wcale nie mają ci tego za złe. Podobało im się. A mówiąc dokładniej, byli w siódmym niebie. Notowania programu biją wszelkie rekordy, telefony się urywają, bo reklamodawcy na wyścigi rezerwują czas antenowy. Tom dał nam wolną rękę i możemy robić, co chcemy.

- To dobrze... Bardzo dobrze, bo mam na dzisiaj coś zupełnie innego.

Heather przysunęła się do mikrofonu, odchrząknęła, a potem ruszyła do boju.

- Witamy w programie „Miłość w opałach”. Dzisiaj mam dla was coś specjalnego. Poprosiłam, żeby na razie nie łączono telefonów, bo chcę najpierw powiedzieć wam kilka słów. Chcę opowiedzieć o miłości. - Przesunęła suwak, włączając ścieżkę z aplauzem.

- Prowadzę tę audycję od trzech lat i ciągle się uczę. Ale są takie rzeczy w miłości, których nie można się nauczyć. Bo miłość to przede wszystkim magia, której nie da się wytłumaczyć logicznie. W naszym stechnicyzowanym świecie staramy się za wszelką cenę postępować racjonalnie, zmierzać krok po kroku do wyznaczonego celu, według ustalonego z góry planu, jakby związki międzyludzkie były programami komputerowymi. A serce ludzkie nie działa w ten sposób. Jest pełne tajemnic... - Włączyła krótki podkład muzyczny.

- Kto nam powie, dlaczego zakochujemy się w tej, a nie innej osobie? Oczywiście, naukowcy próbują tłumaczyć to feromonami i hormonami. Ale ja wierzę w przeznaczenie. Może nie wszyscy będą mieli szczęście znaleźć tę jedną jedyną osobę, drugą połowę tej samej całości. Może znajdziemy kogoś lub coś innego, co nas uszczęśliwi. Może istnieje kilku ludzi zdolnych dać nam szczęście w udanym związku. Jednak serce podpowiada mi, że istnieje tylko jedna prawdziwa, przeznaczona nam miłość.

To wcale nie znaczy, że musi być łatwo, że ta nasza odnaleziona druga połowa tak po prostu weźmie cię za rękę i poprowadzi ku szczęściu. Każdy związek wymaga ciężkiej pracy i wielu rozmów. Dlatego przypuszczam, że zawsze będę miała o czym mówić w tej audycji. - Heather włączyła klip z aplauzem, ale po chwili zdecydowała się zrezygnować z efektów specjalnych i po prostu mówić od serca.

- Ci, którzy słuchali wczorajszej audycji, zorientowali się na pewno, że byłam trochę zła. No dobrze, trochę bardziej niż zła. Ktoś, na kim bardzo mi zależy, głęboko mnie zranił, a ja odreagowałam moją złość na antenie. Jednak w nocy zaczęłam o tym rozmyślać i wreszcie dotarło do mnie, że gniew jest złym doradcą. Nie wiem, czy potrafię naprawić to, co poszło źle, ale nie dowiem się nigdy, jeśli nie spróbuję.

Odetchnęła głęboko, zanim przeszła do rzeczy.

- Sprawa wygląda tak. Jestem zakochana we wspomniałym mężczyźnie. Romantycznym i upartym. Jest moim Czarnym Rycerzem i chcę, żeby wiedział, że go kocham. I jest mi przykro, bo tyle popsulałam. Nigdy nie usłyszałam ode mnie miłosnego wyznania. Aż do tej chwili. Niemożliwe, żeby mnie teraz słuchał, więc po co to robię, zapytacie. Może chciałam to przećwiczyć przed setkami tysięcy moich słuchaczy. Może to łatwiejsze, niż wyznać wszystko jemu prosto w oczy. Nie powiedziałam mu też: przepraszam, za to udało mi się na niego nawrzeszczeć. Pewnie myślicie teraz, że łatwo pouczać innych... Macie rację. Zwykle nie puszczamy w tej audycji muzyki, ale jest taka piosenka, która lepiej wyraża to, co staram się powiedzieć.

Przesunęła suwak i włączyła „Przepraszam wydaje się najtrudniejszym słowem” Eltona Johna. Łzy stanęły jej w gardle.

Kiedy piosenka się skończyła, Heather zauważyła światełko sygnalizujące połączenie telefoniczne. Prosiła, żeby w tej części audycji nie łączyć rozmów... Na ekranie komputera migotał tekst wystukany przez Nitę: „Tajemniczy gość na linii pierwszej. Musisz podnieść!”

- Powiedziano mi, że jest telefon, który muszę przyjąć, sami więc widzicie, ile tu znaczą moje prośby. Jesteś na fonii, mój tajemniczy rozmówco, co mogę dla ciebie zrobić?

- Mówi ojciec Jasona. Zdaje się, że to ja mogę zrobić coś dla ciebie.

Jasonowi tak strasznie brakowało głosu Heather, że w przerwie na lunch uciekł na spacer, nie mogąc znieść przeraźliwej, doprowadzającej go do obłędu pustki. Wziął ze sobą przenośny radiomagnetofon i włączył taśmę Johna Grishama. Ale to tylko pogorszyło jego nastrój, bo głos piosenkarza nie był głosem ukochanej.

Brakowało mu nie tylko jej głosu. Brakowało mu jej śmiechu, jej ciętych uwag, perfum, ciepłej bliskości ciała, smaku ust.

Zatrzymał taśmę, której nie wiadomo po co słuchał, i włączył radio. Jej magiczny głos wdarł się do jego uszu i umysłu, ale minęła sekunda lub dwie, zanim dotarł do niego sens wypowiedzianych przez nią słów.

- Jestem zakochana we wspaniałym mężczyźnie. Romantycznym i upartym. Jest moim Czarnym Rycerzem i chcę, żeby wiedział, że go kocham. I jest mi przykro, bo tyle popsułam. Nigdy nie usłyszał ode mnie miłosnego wyznania...

Jason stanął jak wryty, powodując zator na zatłoczonym chodniku. Był tak oszołomiony, że, nie słysząc dalszych słów Heather.

Dopiero głos Eltona Johna śpiewającego o tym, jak trudno powiedzieć „przepraszam”, wyrwał go z letargu. Już wiedział, co musi zrobić.

Tata Jasona? Heather omal nie zemdląła, podczas gdy on z zapalem mówił:

- Słucham cię razem z żoną. Najpierw chciałem ci powiedzieć, że jestem jednym z tych facetów, którzy cierpią na S.M.O. Wiesz, ten syndrom, o którym mówiłaś wczoraj. Dałaś nam popalić! Ale to było jak uzdrawiający kopniak, który uświadomił mi, że marnuję swoje małżeństwo. Nie chciałbym cię zanudzać szczegółami, ale między mną a żoną jest lepiej niż kiedykolwiek.

Heather nie wiedziała, co powiedzieć. Nie śmiałyby nawet marzyć, żeby słuchali jej rodzice Jasona.

- Miło mi to słyszeć.

- Chcę ci powiedzieć, że jesteś odważna, wyznając na antenie miłość mojemu synowi. Nie wiedzieliśmy, że to on jest twoim Czarnym Rycerzem, dopóki Anastazja nam tego nie uświadomiła. W każdym razie nie mogę się doczekać spotkania z tobą. Nie rezygnuj z niego, słyszysz?

- Słyszę. Dziękuję za telefon.

Ledwie zdążyła ochłonąć po tej rozmowie, gdy na ekranie pojawiła się następna instrukcja od Nity. Linia druga.

- Przypuszczam, że to następny tajemniczy gość. Halo, drogi słuchaczu, tu „Miłość w opałach”. - Zmarszczyła brwi, słysząc niewyraźną odpowiedź. - Możesz mówić trochę głośniejsze? I sprawdź, czy wyłączyłeś radio, bo inaczej zagłuszy nas pogłos. Może dlatego tak źle słychać.

- Powiedziałem, że nigdy wcześniej tego nie robiłem, to znaczy nie dzwoniłem do radia. Ale twoja opowieść poruszyła mnie i pomyślałem, że może ten facet, o którym mówiłaś, to zwykły... frajer. Jesteś tam?

Nie mogła uwierzyć własnym uszom. To był głos Jasona! Chciała jednocześnie śmiać się i płakać. Przycisnęła do ust drżące palce, usiłując stłumić nerwowe dyszenie, ale i tak poniosło je w eter. W końcu zdołała odzyskać głos.

- Tak, ciągle tu jestem. Czarny Rycerzu. Tak się cieszę, że dzwonisz. Tyle jest rzeczy, które muszę powiedzieć, które chcę powiedzieć... i muszę zrobić to właściwie, bo to jest najważniejsza sprawa w moim życiu. Przepraszam za to, co się stało. Nigdy nie dowiesz się, jak bardzo mi przykro. No, może się dowiesz, jeśli będziesz gdzieś pod ręką przez jakieś następne pięćdziesiąt lat.

- Pozwolisz mi dojść do głosu?

- Oczywiście. Mówię za dużo, prawda? Gadam jak najęta, kiedy się zdenerwuję. Wiesz o tym. I znowu mówię. Teraz ty mów do mnie.

- Do ciebie i milionów twoich słuchaczy. A więc... Jestem dobrym prawnikiem. Oskarżam kryminalistów, wygłaszam przed sądem mowy... Tak, z tym wszystkim doskonale daję sobie radę, ale ty... Przy tobie jestem wytracony z równowagi.

- A ty nie lubisz być wytracony z równowagi.

- Kiedyś nie lubiłem. Ale potem zdarzyło mi się coś zabawnego. Ty mi się zdarzyłaś. Wkradłaś się w moje serce i zaczarowałaś mnie. Trudno mi uwierzyć, że rozmawiam z tobą w eterze.

- Ja też nie mogę w to uwierzyć. Skąd dzwonisz?

Ktoś puknął w szybę oddzielającą studio od korytarza i Heather spojrzała w tamtą stronę. Jason stał kilka metrów od niej, czarne włosy opadały mu na czoło, jakby biegł pędem, żeby się z nią jak najszybciej zobaczyć.

- Jestem tutaj. I coś ci muszę powiedzieć... - Mówił do telefonu, ale jego czarne oczy patrzyły prosto na nią.

- Ja też cię kocham. Jeśli będziesz pod ręką przez jakieś następne pięćdziesiąt lat, dowiesz się, jak bardzo.

- Nie mogę się doczekać.

Sekundę później Jason był w jej kabinie, a ona w jego ramionach. Całował ją z namiętnością, która odebrała jej mowę. Opisywano to później jako „pocałunek, który słyszał cały świat”.



- Mówiłam wam, że się opamiętają. - Hattie otarła kąciaki oczu, wykwintnie muskając je chusteczką, która, rzecz jasna, pasowała do jej sukni w kolorze dojrzałej brzoskwini. Prawdziwe brzoskwinie ozdabiały jej słomkowy kapelusz.

Oczy Betty też nie były całkiem suche. Miała na sobie T-shirt z napisem „Jeśli dobra wróżka nie jest szczęśliwa, nikt nie jest szczęśliwy”.

- Wygląda na to, że sami sobie poradzili - powiedziała z rzadką u niej czułością w głosie. - Zaczynam odzyskiwać wiarę w ludzką naturę.

- No dobrze, dosyć tych wzruszeń. - W Muriel odezwał się głos rozsądku. - Raz, dwa i do dzieła. Zabieramy się za Ryana.